

# ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 154 | WRZESIEŃ | SEPTEMBER 2023 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



z cyklu: Poczтівka z Kolorado

Zdjęcie: Jolanta Lefler

## Różne oblicza Crestone

HALINA DĄBROWSKA

Czekamy na zamówione hamburgery. Wchodzi grupa młodych dziewcząt. Azjatycka uroda. Próbuje ustalić narodowość. Chyba jednak Chinki. Wszystkie ubrane w niebieskie bluzki. Bar to bufet z małym zapleczem kuchennym, trzy rzędy długich stołów i scena. Na ścianach kolorowe obrazy. Jeden z nich zatytułowany -Podwójny Budda - Noemi Kosmowski. A ten duży, kolorowy wypełniony geometrycznymi bryłami namalował Krzysztof Kosmowski. W sklepie ze zdrową żywnością robi zakupy mnich spowity w bordowe szaty. Chętnie rozmawia i pozuje do zdjęcia na tle ściany baru z kolorowym murałem. Należy do tybetańskiego zgrupowania, ale mieszka indywidualnie. Amerykanin z Georgii. Pod drzewami małego parku stragany. Kamienie, biżuteria, kadzidła, buteleczki z różnymi płynami. Jedna ze sprzedawczyń wachluje się przypiętymi do ramion przezroczystymi skrzydłami anioła i poleca kupno pachnidetek i mydełek.

Tablica informacyjna zachęca do odwiedzenia muzeum. Parkujemy samochód w cieniu drzewa. Przed nami długowłose, starszy pan z gitarą. Też idzie do muzeum. Już są i inni z instrumentami. Dzień muzyczny. Muzeum w Crestone mieści się w starej szkole i zostało otwarte w 2002 roku. Dyrektorem jest James McCalpin. Do Crestone po raz pierwszy przyjechał w 1974 roku. Najpierw była wspinaczka. Później kartowanie terenu i zbieranie materiałów do pracy doktorskiej o formach glacialnych w Sangre de Cristo, którą obronił w Colorado School of Mine w 1981 roku. Geolog, konsultant, specjalista w zakresie paleosejsmologii wykładat na wielu uniwersytetach, pracował w wielu krajach, a w 1996 roku kupił 20 hektarowy McAlpine Ranch w Crestone. Przystępna cena, zniewalająca lokalizacja oraz stare przyjaźnie zdecydowały o tym wyborze. Wydał kilka książek, a jedna z nich - „Crestone - brama do wyższego królestwa” (Crestone - gateway to the higher realms) - wydana została w 2011 roku. O regionie wie wszystko. Ciąg dalszy >> str.8

### Piszą dla Was:

A to Polska właśnie  
*Do boru, tak jak steczka prowadzi*  
- Irene Sturm | Palm Springs >> str.4

Polska Szkoła w Denver  
*Witamy Nowy Rok Szkolny!*  
- dyr. Małgorzata Grondalski >> str.5

Żyj sportem w Kolorado  
- Marcin Żmiejkowski >> str.6

Pocztówka z Kolorado  
*Różne oblicza Crestone*  
- Halina Dąbrowska >> str.8

Członkowie PKD  
*Rycerze PKD: Ania Srebro*  
- Małgorzata Schwab >> str.10

Zapiski nie tylko kalifornijskie  
*Duch z bagien*  
- Małgorzata Cup | Los Angeles  
>> str.12

Teren nieogrodzony  
*Dwujęzyczność - nie bójmy się walczyć*  
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str.14

Felieton  
*Pera Afryki*  
- Witold Frączek | CA >> str.16

Polskie Sylwetki w Kolorado  
*Samanta Pawelska*  
- Kasia Suski >> str.19

Herbata czy kawa  
*Świerszcz (historia przysniona)*  
- Waldek Tadla >> str.20

Polska w moim sercu  
*Bo świat tak ci podsuwa uroki swe,  
że pełną garścią brać*  
- Ania Stoch >> str.21

Pani Book  
*„Barbie”, czyli wiele hałasu o nic*  
- Karina Bonowicz | Nowy Jork  
>> str.22

Niektórzy lubią historię...  
*Z wizytą u Leonarda*  
- Hanna Czernik >> str.24

Recenzja  
*Grupa poetycka „Niezapłacony Rent” z Chicago*  
- Jerzy Sikora >> str.28

Sukces w spódnicę  
*Rozmowa z Beatą Marciniak*  
- Marta Zawadzka >> str.31



## MAŁGORZATA OBRZUT NIERUCHOMOŚCI

Ponad 17 lat doświadczenia  
+ 25M \$ sprzedaży w 2022 roku  
Tylko 1.5 % prowizji za sprzedaż  
lub 1% w powiązaniu z kupnem

**303-241-5802**  
margo.obrzut@redfin.com



# REDFIN



## Let Us Help You **BUY** or **SELL** Your Home!

### NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i  
sprawdź jak możesz zaoszczędzić  
przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com

Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE  
ONE TEAM + ONE VISION

**ELA SOBCZAK, REALTOR®**  
303.875.4024 Mówimy po Polsku



## CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości  
naszych, polskich, naturalnych  
i najświeższych produktów  
Prosto + szybko od producenta na Wasz rodzinny stół

[www.chicago-market.com](http://www.chicago-market.com)



ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze  
wyroby kielbasiane i wędliniarskie.  
ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków  
bez konserwantów!



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

ALEXANDRA Foods Company  
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado;  
Przepyszne bo robione według domowej receptury:  
Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery  
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB  
oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI.  
Palce lizać!

W każdą sobotę dostawa świeżego towaru z Chicago

Sprzedaż artykułów w tym samym tygodniu co ich produkcja.

WYRÓWNYMY LUB POBIJEMY KAŻDĄ CENĘ TEGO SAMEGO PRODUKTU

JAKI JEST NA RYNKU

Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski,  
innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody,  
Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:

1477 Carr St., Lakewood CO 80214

Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00

Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:

tel. 303-868-5662

WACŁAW:

tel. 708-302-7225

viczawadzki@gmail.com

# PODRÓŻUJ Z NAMI

WYLOT Z KAŻDEGO  
LOTNISKA NA ŚWIECIE!



W naszej ofercie m.in:

Maroko - listopad 2023

Kraje Zatoki Perskiej - listopad 2023

Sylwester w Jordanii - grudzień 2023

Sylwester na Islandii - grudzień 2023

Patagonia - marzec 2024

Tahiti, Bora Bora, Morea - kwiecień 2024

Rek Travel w Chicago największe i jedno  
z najstarszych polonijnych biur podróży w USA.  
Od prawie 30 lat działamy na amerykańskim rynku.  
Z nami możesz zwiedzić 50 stanów USA i 152 kraje.

**DOWIEDŹ SIĘ WIĘCEJ!**

773.777.7733

[WWW.REKTRAVELADVENTURE.COM](http://WWW.REKTRAVELADVENTURE.COM)





Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com  
tel.: 720.935.1965  
5944 S Monaco Way, Ste. #200  
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**  
Redaktor Naczelny  
[wtadla@msn.com](mailto:wtadla@msn.com)
- **Katarzyna Hypsher**  
Edycja & Skład  
[info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)
- **Marcin Żmiejko**  
Marketing  
[marketing@zycie-kolorado.com](mailto:marketing@zycie-kolorado.com)
- **Kasia Suski**  
Event Director  
[kasiacol@gmail.com](mailto:kasiacol@gmail.com)
- **Kinga Rogalska**  
Social Media Director  
[kingarogalska@gmail.com](mailto:kingarogalska@gmail.com)

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

**WSPÓLPRACA:**

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,  
Polski Klub w Denver,  
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,  
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,  
Polska Szkoła w Denver,  
Polski Klub "Podhale" w Colorado Springs  
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,  
Kasia Suski, Adam Lizakowski  
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,  
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,  
Eliza Sarnacka-Mahoney, Ania Stoch,  
Anna Kąjkowska,  
Kazimierz Krawczak,  
Brighton-Ziębice Sister Cities,  
Małgorzata Cup - Kalifornia,  
Irene Sturm - Kalifornia,  
Bogumił Horchem - Arizona,  
Ania Jordan - Nowy Meksyk,  
Monika Schneider - Alaska,  
Ryszard Urbaniak - Kalifornia  
Karina Bonowicz - Nowy Jork  
Krystyan Żelazny  
[www.DobraPolskaSzkoła.com](http://www.DobraPolskaSzkoła.com)

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

**Zgłoszenia REKLAM**  
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK  
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

**OGŁOSZENIA DROBNE**  
w gazecie i naszej stronie internetowej:  
[www.zycie-kolorado.com](http://www.zycie-kolorado.com)  
\$10 / miesiąc / do 30 słów/  
e-mail: [info@zycie-kolorado.com](mailto:info@zycie-kolorado.com)

**PRENUMERATA:**  
\$5 za każde wydanie,  
z wysyłką pocztową



Drodzy Czytelnicy,

Witam Was serdecznie po wakacyjnej przerwie - jesteśmy z powrotem i w pełnym komplecie! Letnia przerwa od druku zdaje się być korzystna dla wszystkich, zwłaszcza naszych Pisarzy, którzy znowu nie zawiedli i nadesłali jak zawsze interesujące, poszerzające horyzonty teksty do publikacji we wrześniowym wydaniu. „Życie Kolorado” po raz pierwszym zostało wydane we wrześniu 2009 roku i w ciągu niedługiego czasu udało się skompletować sporą grupę utalentowanych autorów, niektórzy do tej pory napisali Was Czytelnicy co najmniej kilkadziesiąt artykułów i felietonów. Jedną z najdłuższych z nami współpracujących osób jest Pani Halina Dąbrowska, mieszkająca we Florence w Kolorado. W swoich tekstach m.in. odkrywa przed nami często nieznaną nam historię i geografę naszego stanu. Pani Halina jest autorką książki pt. „Polskie Motele w Kolorado”, w której opisuje fenomen Polaków, którzy tu się osiedlili i odnieśli sukcesy w życiu osobistym i zawodowym. Polecam Waszej uwadze jej najnowszy artykuł w tym wydaniu pt.: „Różne oblicza Crestone”, w którym dowiecie się kolejnym interesującym miejscem w naszym stanie.



Serdecznie dziękuję Wszystkim Pisarzom za comiesięczną kontrybucję dla „Życia Kolorado”, za Wasz czas i inspirujące artykuły.

Dziękuję także Reklamodawcom i Czytelnikom - Sponsorom, którzy wspierają finansowo to przedsięwzięcie. Drodzy Czytelnicy - prosimy wspierajcie naszych Reklamodawców!

Życzę przyjemnej lektury i pozdrawiam Wszystkich Przyjaciół „Życia Kolorado”.

**Kasia Hypsher | Skład & Edycja**

**Nasz miesięcznik**



jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć nasze pismo na stronie:  
<https://www.gofundme.com/f/zycie-kolorado-2023>

**Dziękujemy za wsparcie w 2023 roku:**

- Michael Wanasz - \$1,500
- Tadla & Tadla Realty - \$,1000

Jola Lefler, Mary Brzeski, Andrzej Motas, Irene Sturm, Teresa M Leśna, Łucja & Andrzej Kabala, Teresa & John Czyszczon, Kinga Rogalska, Paulina & Rafał Ciochon, Iwona Mazurek, Urszula i Kazimierz Tylicki, Marzena & Rafał Jarosz, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Przemek Rupnowski, John Czyszczon, Teresa Krasnodebski, Lena i Marek Kowalscy, Beata Tadla-Matkowska, Edward Bielecki, Dorota Skotnicki, Bożenna i Ryszard Rykowski

**Dziękujemy za wsparcie w 2022 roku:**

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Realty - \$,1000

Jola Lefler, Andrzej & Irena Motas, Mary Brzeski, Mike Chilimoniuk, Claudia Tadla, Teresa M Lesna, John & Teresa Czyszczon, Bożenna i Ryszard Rykowski, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, Paulina & Rafał Ciochon, Marzena i Rafał Jarosz, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Donahue-Srebro, Łucja Skiba, Kasia Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy, Andrzej Sochacki, Lena i Marek Kowalscy, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Roman Salata

**Wspierajcie naszych Reklamodawców**

**FINANSE**

- POLAM Federal Credit Union: 303-439-2881 | <https://polamfcu.com>

**Biura Podróży**

- REK TRAVEL: 773-777-7733

**SKLEPY SPOŻYWCZE**

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

**TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC**

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

**POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI**

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- Agnieszka Gołąbek: [aga8686@gmail.com](mailto:aga8686@gmail.com)
- Marek Kozłowski: 303-319-4206

**AGENCI NIERUCHOMOŚCI**

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Jacek Głowacki: 303.356.1693
- Małgorzata Obrzut: 303.241.5802

**UBEZPIECZENIA AUTO | DOM | ZDROWIE**

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

**RÓŻNE**

- Top Roofco - 720.296.0000 - dachy mieszkalne i komercyjne
- HVAC Heating & Cooling - Alex Koushyk, 720-285-0145
- MAX FLOOR - Sprzedaż i instalacja podłóg - 303-356-1693
- Samanta - Permanent Makeup - 720.771.7710
- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO
- AMBER BAND - 720.882.2265, [www.theamberband.com](http://www.theamberband.com)
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

## A to Polska właśnie



# Do boru, tak jak steczka prowadzi

IRENE STURM | Palm Springs, CA

*Jęczę wielkie bomby głos to niespokojny  
Może wzywa nałów, a może do wojny?  
Trudno, trudno usnąć w mroku tajemniczym  
Bębny, groza, ciemność ... i lew blisko ryczy.*

- Józef Czechowicz „Noc w obozie”

**M**oja mama Aleksandra z Kornackich Bielińska urodziła się w Czemiernikach na Podlasiu. Ja któregoś dnia, o tak mimo chodem zapytałam:

- Mamo z tego co wiem to ty pod koniec wojny, uczestniczyłaś w akcji wojskowej „Burza” zorganizowanej i podjętej przez oddziały Armii Krajowej na terenie Lubelszczyzny przeciwko wojskom niemieckim.

- Tak, tak było i dla upamiętnienia tego faktu zostałam odznaczona odznaką „Za udział w Akcji Burza”.

- Ale proszę powiedz, jak zostałam łączniczką Armii Krajowej?

- Zupełnie przypadkiem. Pamiętam jak dzisiaj to było piątkowe jesienne popołudnie. Słońce chyliło się ku zachodowi, czas na kolację, a skoro piątek to w naszym domu zawsze to był dzień beżmięśny i moja mama poprosiła mnie abym wzięła koszyk i poszła do pobliskiego lasu zbierać grzybów na sos. Nie trwało to zbyt długo, nawet się nie obejrzałam, kiedy mój koszyk po brzegi zapętnił się maślakami. W drodze powrotnej do domu zatrzymałam się na chwilę, aby móc nacieszyć oczy wirującymi ponad łąkami, rozciągającymi się w pobliżu naszego domu, białymi nitkami babiego lata, które najpierw pomalutku odrywały się od ziemi i zatrzymywały nieruchomo w powietrzu. Tak jakby zastanawiały się czy przy melodii, która być może dolatywała gdzieś z oddali, mogły tańczyć, a może wyczekiwały, że ktoś zaprosi je do tańca, bo nie wypadało samotnie iść w tany, a gdy wrzescie dopełniło się to na co czekały, to pomalutku wznosiły się do góry i zaczynały wirować w powietrzu tak jak baletnice, ale gdy być może muzyka ucichła, a one poczuły się zmęczone to pomalutku opadały na dół, aby odpocząć chwilę...

- Ja też próbowałam kiedyś chwytać w moje dłonie takie pajęczynowe nitki, ale nigdy to mi się nie udało.

- I ja wtedy zrobiłam to samo. Postawiłam koszyk z grzybami na ziemi i pobiegłam na łąkę i chciałam złapać w moje dłonie te zwiewne białe nitki, aby je powiązać w całość, daremnie, bo gdy je dotknęłam to one przelatowały przez moje palce, tak jakby się rozplątały, a może szukały już dogodnego miejsca, aby gdy słońce zniknie za horyzontem, to tak samo jak ono, utulić się do snu...

- Zawsze, kiedy ty zaczynasz opowiadać, to ja zamieniam się w słuch, no i co dalej?

- Wróciłam do domu, usiadłam na ganku i zaczęłam zbierać maślaki,

Wyglądało, że oni nie byli niezadowoleni z odpowiedzi mojego ojca, bo on tak pół żartem, pół serio próbowali wciągnąć go w rozmowę, zaczęli dowcipkować, śmiali się, ale ojciec stał twardo przy swoim.

Skończyli palić papierosy, postali jeszcze chwilę i ulżyło mi, kiedy zaszalutowali, odwrócili się i udali w kierunku lasu, tą

pójdzie tylko ONA” (to znaczy ja), jest mała, drobna i przejdzie niezauważona”. Następnego dnia zaraz z samego rana, już jako zaprzysiężona łączniczka Armii Krajowej o pseudonimie Szarotka - tak zdecydował dowódca, poszłam z tą wiadomością wraz z koszykiem pełnym jajek, niby, że idę zanieść te jajka do księdza na plebanię, gdybym



Łączniczki Armii Krajowej w czasie Powstania Warszawskiego (zdjęcie - domena publiczna)

które przyniosłam z lasu, gdy nagle, niespodziewanie od strony lasu weszli na nasze podwórko trzej mundurowi. W pierwszej chwili pomyślałam sobie: „Leśni”, dla których drzwi naszego domu zawsze stały otworem. Ale w mig się zorientowałam, że NIE, bo ci nieznajomi wojskowi to mieli na sobie nowiutkie wojskowe mundury prosto spod igły, skórzane buty z wysokimi cholewami wyczyszczonymi na wysoki połysk i skórzane futerały z pistoletami umocowanymi u pasa na skórzanych paskach. Spuściłam głowę i udawałam, że ich nie zauważyłam i dalej obierałam grzyby, ale kątem oka ich obserwowałam i zastanawiałam się: Kim oni są? Skąd i po co tutaj do nas przyszli?

„Nowoprzybyłscy” powolnym krokiem, bez pośpiechu, rozglądając się wokół przeszli przez podwórko i podeszli do mojego ojca, który stał w pobliżu studni, a który na ich powitanie uchylił maciejówkę, ale nie raz tylko dwa razy a to był nasz umówiony znak, że trzeba się mieć na baczności. Mundurowi zaszalutowali i jeden z nich ten - z dwoma gwiazdkami na pagonach wyjął z kieszeni spodni prawdziwe papierosy w pudełku (nasi chłopcy zawijali machorkę w gazetę), poczęstował ojca oraz tych którzy z nim przyszli, po czym wszyscy zapalili. Ten „gwiazdkowy” podeszedł bliżej do ojca i zaczął coś mówić półgłosem. Ojciec słuchał, kiwnął głową i bezradnie rozkładał ręce, co oznaczało jedno: że nic nie wie.

samą drogą, którą przyszli, a mój ojciec na pożegnanie a właściwie to chcąc się upewnić, że to nie byli „Leśni”, powiedział: „Z Panem Bogiem, panowie idźcie do boru tak jak steczka prowadzi”. Ale odpowiedzi nie było, tylko ten gwiazdkowy odwrócił się i ponownie zaszalutował.

- A więc to nie byli „Leśni”.

- Gdyby to byli „Leśni”, to powinni odpowiedzieć: „Do lasu tak jak dróżka prowadzi” - powiedziała moja mama zamyśla się i za chwilę zaczęła nucić:

*Dziś do ciebie przyjść nie mogę,  
zaraz idę w nocy mrok  
Nie wyglądaj za mną oknem,  
w mgłę utonie próżno wzrok  
Po cóż ci kochanie wiedzieć,  
że do lasu idę spać  
Dłużej tu nie mogę siedzieć,  
na mnie czeka leśna bracia.*

- Każdy z „Leśnych” znał tę „Kotysankę leśną”.

- Zgadza się, ale wracając do mojej opowieści, w dwa dni później zjawili się w naszym domu „Leśni”. Ojciec odciągnął dowódcę na bok i obaj dość długo rozmawiali. Dowódca słuchał uważnie i w pewnym momencie powiedział głośno, że trzeba kogoś wystać z meldunkiem. Zastanawiał się: Tylko kogo? Spojrzał na mnie i powiedział: „Nikt inny nie

przypadkiem w miasteczku, a może gdzieś po drodze została zatrzymana przez niemiecki patrol wojskowy.

*Rozszumiały się wierzby płaczące  
Rozpląkała się dziewczyna w głos  
Od łez oczy podniosła błyszczące,  
Na żołnierski, na twardej życia los*

*Nie szumcie wierzby nam  
Żalu co serce rwie,  
Nie płacz dziewczyno ma  
Bo w partyzantce nie jest źle*

- Mówią, że lepiej późno niż wcale, ale nie zapomniano o tych, którzy walczyli o wolność Polski.

- Do chwalskich nie należę, tak było i decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy w 1995 roku zostałam odznaczona Krzyżem Armii Krajowej, a w 2001 mianowana na stopień podporucznika Wojska Polskiego.

*Gdy nie wrócę, niechaj wiosna rolę moją  
sieje brat  
Kości moje mchem porosną i użyźnią  
ziemi szmat  
W pole wyjdź pewnego ranka, na snop  
żyta dłonie złóż  
I ucałuj jak kochanka, ja żyć będę w  
kłosach zbóż*

Trudno, lecz warto być Polakiem.

## Wybory do Sejmu i Senatu RP w Denver



### Informacja o Wyborach

TOMASZ SKOTNICKI | KONSUL HONOROWY RP W KOLORADO



#### Rodacy w Kolorado!

Naszym przywilejem i patriotycznym obowiązkiem jest możliwość uczestnictwa w Wyborach do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej. Głosowanie w Denver odbędzie się w dniu 14 października, w sobotę poprzedzającą wybory w Polsce. Lokalem wyborczym będzie Klub Polski w Denver przy West Alameda Avenue 3121.

Informacje szczegółowe na temat koniecznej rejestracji wyborców można znaleźć na stronach internetowych Konsulatu Generalnego w Los Angeles, który będzie przyjmował zgłoszenia i umieszczał je na listach wyborców. Jedynie osoby z ważnym polskim paszportem oraz umieszczone na listach będą mogły wziąć udział w głosowaniu. Nie zaniebujmy możliwości rejestracji, nie odkładajmy jej na ostatnią chwilę. Biorąc udział w wyborach skorzystajmy z przysługującego obywatelom

demokratycznego prawa kształtowania przyszłości Ojczyzny.

Tomasz Skotnicki | Konsul Honorowy RP w Kolorado

\*\*\*

Aby wziąć udział w wyborach na terenie USA, należy złożyć właściwemu konsulowi wniosek o ujęcie w spisie wyborców w obwodzie głosowania utworzonym za granicą. Wniosek należy złożyć najpóźniej w 5. dniu przed dniem wyborów, tj. do dnia 10 października 2023 r. w postaci papierowej z własnoręcznym podpisem lub przy użyciu usługi elektronicznej udostępnionej przez ministra zagranicznych (e-wybory) albo na adres poczty elektronicznej konsula jako odwzorowanie cyfrowe wniosku opatrzonego własnoręcznym podpisem (skan). W zgłoszeniu podaje się: - nazwisko i imię (imiona), - numer PESEL, - numer ważnego polskiego paszportu

(na obszarze państw członkowskich Unii Europejskiej oraz państw, na terytorium których można wjechać na podstawie polskiego dowodu osobistego, w miejsce numeru paszportu można podać numer ważnego polskiego dowodu osobistego), - adres pobytu wyborcy za granicą, - dane kontaktowe w zakresie adresu poczty elektronicznej lub numeru telefonu komórkowego. Adresy siedzib obwodowych komisji wyborczych będą dostępne we wszystkich polskich placówkach dyplomatycznych i konsularnych oraz delegaturach Krajowego Biura Wyborczego i na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej:

<https://pkw.gov.pl>

oraz

<https://wybory.gov.pl>

najpóźniej do dnia 25 września 2023 r.

Dodatkowe informacje i szczegóły dotyczące wyborów można znaleźć na stronie: <https://wybory.gov.pl>

## Polska Szkoła w Denver



### Witamy Nowy Rok Szkolny!

MAŁGORZATA GRONDALSKI - DYREKTOR POLSKIEJ SZKOŁY W DENVER



Po wakacyjnej przerwie, pierwszy dzwonek zwiastujący początek nowego roku szkolnego w Polskiej Szkole w Denver zabrzmiał 10 września 2023 r. Zanim jednak to nastąpi, 9 września 2023 organizujemy wielkie sprzątanie szkoły na powrót naszych uczniów. Gorąco zapraszamy wszystkich rodziców, nauczycieli i organizacje korzystające z kafeterii w budynku szkolnym do pomocy i uczestnictwa w tej akcji.

Inaugurację roku szkolnego 2023/24 rozpoczniemy uroczystą Mszą Świętą o godzinie 10 rano, po której spotkamy się przed budynkiem szkolnym o godzinie 11:30 na oficjalne rozpoczęcie szkoły.

Po tej części, uczniowie z nauczycielami przejdą do klas na krótkie spotkanie, po którym wszystkie dzieci uczęszczające na lekcje religii spotkają się z księdzem i katechetami w kafeterii. Uwieńczeniem tego pierwszego dnia szkoły będzie piknik w pobliskim parku Argo.

Jak co roku, także w 2023-2024 roku planujemy realizować pracę pedagogiczną we wszystkich obszarach: nauczaniu, wychowaniu i opiece. Kontynuować będziemy obchody świąt rocznicowych na uroczystych apelach, tradycję Niedzieli Koszulkowej czy wizytę Św. Mikołaja. W planach mamy także wyjście na farmę i na kręgle.

Mam nadzieję, że choć przed nami

wiele wyzwań, uda nam się przeżyć wiele wspólnych dobrych chwil. Szkoła to nie tylko miejsce przekazywania wiedzy, umiejętności i nauki, ale również zdobywania wielu cennych doświadczeń. Wszyscy uczyliśmy się tu współpracować, rozwiązywać problemy, wspierać się nawzajem i szanować. Stworzenie dobrej atmosfery będzie możliwe tylko wtedy, gdy razem - uczniowie, nauczyciele i rodzice - będziemy się o to starać.

Na ten nowy rok szkolny życzę Wam drodzy uczniowie abyście rozwijali Wasze zdolności, odkrywali własne talenty i mocne strony i aby nauka sprawiała Wam przyjemność.

A Wam - drodzy Nauczyciele i Katecheci życzę radości z wykonywanej pracy i wielu sukcesów. Bądźcie dla uczniów autorytetem, źródłem wiedzy i wsparciem.

Drodzy Rodzice! Pamiętajcie, że mamy wspólny cel - jak najlepszą przyszłość Waszych dzieci. Dziękuję za zaufanie jakim nas, nauczycieli obdarzyliście posyłając Wasze pociechy do naszej szkoły. Liczę na owocną współpracę i gratuluję Wspaniałych dzieci!

**Szczęśliwego Nowego Roku Szkolnego 2023/24!**

## Polski Klub w Denver



### PODZIĘKOWANIE

Zarząd Polskiego Klubu w Denver pragnie gorąco podziękować Pani Annie Donahue-Srebro za współpracę na stanowisku Prezydenta PKD.

Dziękujemy za zaangażowanie czasu, sił i środków finansowych oraz za wszystkie inicjatywy, które wspólnie podejmowaliśmy na rzecz Polonii w Kolorado. To było ogromne szczęście mieć w swoich szeregach osobę, która z pasją dbała o dobro Polonii, na której profesjonalizm i determinację zawsze można było liczyć. Jesteśmy wdzięczni, że udało nam się wspólnie osiągnąć najważniejszy cel - odzyskanie Klubu. Życzymy wielu sukcesów zawodowych oraz spełnienia w życiu osobistym.

Zarząd PKD



## Wiadomości sportowe



# Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

### DENVER NUGGETS - MISTRZE NBA 2023

Udało się, po raz pierwszy w historii Denver Nuggets zostali mistrzami NBA. Liga ma nowego mistrza, który jak to oświadczył trener Mike Malone nie zamierza poprzestać na jednym mistrzostwie. Finał Nuggets - Heat dostarczył z pewnością wiele emocji i trzymał cały stan Kolorado w napięciu. Nikola Jokić i Jamal Murray wzniesli się na szczyt swoich możliwości co pozwoliło na pokonanie ekipy z Miami. Polskim akcentem jest osoba pana Rafała Jucia, który jest międzynarodowym skautem Nuggets (wyszukuje zawodników poza granicami USA). Pierwszorocznik Christian Braun został mistrzem NBA rok po tym jak wygrał akademickie mistrzostwo NCAA z University of Kansas.

### RAKÓW I LEGIA DALEJ GRAJĄ W EUROPIE

Raków Częstochowa stał się fenomenem i jasno świecącym diamentem w pograżonej w degenerację polskiej piłki nożnej. Po pokonaniu niezwykle niewygodnego zespołu z Karabachu oraz mistrza Cypru - Arisu Limassol, częstochowianie staną przed szansą awansu do fazy grupowej Ligi Mistrzów. Do tej pory taka sztuka udało się tylko dwóm polskim drużynom: Legii Warszawa (dwukrotnie) oraz Widzewowi Łódź. Dotychczasowe sukcesy Rakowa łączy z postacią trenera Marka Papszuna, który nieoczekiwanie odszedł z Częstochowy po ostatnim sezonie ligowym. Jego następcą został Dawid Szwarga, który doskonale radzi sobie w roli szefa Rakowa. Młody trener w swoim debiutanckim sezonie już dotarł do fazy grupowej Europa League a być może zajdzie jeszcze dalej. W europejskich pucharach walczy również Legia Warszawa, która po wyeliminowaniu Austrii Wiedeń będzie walczyła o Ligę Konferencji. Co ciekawe obie polskie ekipy zmierzą się z zespołami z Danii. Raków sprawdzi formę Kamila Grabary i jego FC Kopenhaga a Legia będzie walczył z Midtjylland. Liczymy na dwa triumfy Polaków.

### IGA ŚWIĄTEK I HUBERT HURKACZ PRZED US OPEN

W momencie kiedy piszę ten artykuł jestem w trakcie czytania biografii wybitnego tenisisty amerykańskiego Andre Agassiego. Do momentu, kiedy zapoznałem się z drogą jaką przeszedł Agassi. Od porażek w mało prestiżowych turniejach do triumfów w wielkich szlemach (8 zwycięstw) wyobrażałem sobie tenis jako sport, w którym w chwili wejścia do czołówki rankingu najlepszych zawodników jest już tylko lepiej. Jak bardzo się myliłem. Obserwując pojedynki Hubert Hurkacza i Igi Świątek, widziałem jak w pokonanym polu pozostawiali odpowiednio i Tsitsipasa oraz Vondrusową aby odpaść po porażkach z Alcatrazem i Gauf. Tenis jest sportem wyjątkowym, w którym zawodnik podczas zawodów nie może komunikować się ze swoim trenerem. Pojedynki tenisowe są niemal jak walki bokserskie, gdzie zamiast haków i sierpów są backhandy i forehandy. Porażki Hurkacza i Świątek nie znaczą nic, bowiem już niedługo para Polaków może i wygrać w finałach turniejów wielkoszlemowych. Iga Świątek, wciąż najlepsza kobieca rakietka na świecie, kiedyś spadnie z piedestału, ale i tak jak do tej pory dokonała a więcej niż jakikolwiek polskie tenisistka czy tenisistka w historii, Hubert Hurkacz z kolei może w obecnym momencie wygrać z każdym. I takich sportowców chcemy oglądać.



Denver Nuggets, parada zwycięstwa w Denver, czerwiec 2023  
Fot. Samanta Pawelska

### ARABIA SAUDYJSKA - ZIEMIA OBIECANA PIŁKARSKICH EMERYTÓW

Królestwo Arabii Saudyjskiej nieźle namieszało w świecie piłki nożnej. Ściągnięcie Cristiano Ronaldo do ligi saudyjskiej było strzałem w dziesiątkę. Wspaniała reklama futbolu i na pewno magnes dla innych graczy będących na rozdrożu pomiędzy zakończeniem kariery a graniem ogonów w stabych ligach. Za Ronaldo do Arabii Saudyjskiej podążyli: Karim Benzema, N'Golo Kante, Eduard Mendy Kalidou Koulibaly, Roberto Firmino, Sadio Mane czy Ruben Neves. Polskę na półwyspie arabskim reprezentuje Grzegorz Krychowiak grający w Abha Club oraz Czesław Michniewicz, trenujący Krychowiaka w tymże klubie. Latem słyszeliśmy nawet pogłoski o bajecznych sumach oferowanych Lewandowskiemu czy Zielińskiemu przez kluby saudyjskie. Dodatkowo jak informuje włoski portal Calciomercato.it, UEFA rozważyła szokujący pomysł, polegający na rozdaniu dzikich kart klubom z Arabii Saudyjskiej. W ten sposób tamtejsze zespoły mogłyby zagrać w Lidze Mistrzów. Decyzja nie zapadła, źle widać jak wielką pozycję odgrywają saudyjskie pieniądze w świecie piłki.

### LIONEL MESSI - KRÓL MIAMI I MLS

Lionel Messi, pomimo, że był kuszony przez kluby saudyjskie, postanowił na koniec kariery przenieść się do Interu Miami i grać w drużynie, której właścicielem jest David Beckham. W swoim pierwszym sezonie, w

pierwszych siedmiu meczach Messi strzelił 10 bramek. Jest zdecydowaną gwiazdą nie tylko Interu Miami ale całej ligi MLS. Przypomnijmy, że Lionel Messi jest liderem wciąż panującego mistrza świata - Argentyny. Dodatkowo za partnerów w Miami Messi ma Jordiego Albę oraz Sergio Busquetsa, których doskonale pamięta z FC Barcelona. Jako Argentyńczyk, Messi jest jednym z sześciu zawodników z obywatelstwem argentyńskim, do tego dochodzi ośmiu członków sztabu szkoleniowego z Gerardo Martino jako głównym selekcjonerem. Poczynania Messiego, jego bramki oraz otoczenie pokazuje, że dokonał mądrej decyzji przenosząc się z Paryża do Miami.

### POLSCY SIATKARZE NAJLEPSI W LIDZE NARODÓW

W czasie, kiedy wielu z nas relaksowało się i cieszyło letnim spokojem, reprezentacja polskich siatkarzy zdobywała złoty medal Ligi Narodów. Jest rzeczą niesamowicie dziwną, że USA, posiadając tak doskonałą drużynę narodową zupełnie nie potrafi tego wyeksponować w letnim sezonie ogórkowym, kiedy praktycznie w Stanach Zjednoczonych gra liga baseballowa oraz odbywają się zawody golfowe. Amerykanie podobnie jak Polacy dobrnęli do finału imprezy, która w tym roku odbywała się w Gdańsku. Po czterech setach biało-czerwoni wygrali 3:1 i zostali złotymi medalistami Ligi Narodów, która jest niesamowicie prestiżowo traktowana w świecie siatkówki. Podopieczni Nikoli

Grbicia przeszli serię eliminacji i w całej lidze grali do końcowego sukcesu - brawo.

### POLSKIE SIATKARKI Z BRĄZOWYM MEDALEM LIGI NARODÓW

Polskie siatkarki nie chciały być gorsze od swoich kolegów, co prawda panie nie wygrały Ligi Narodów, ale były bardzo blisko, zdobywając brązowy medal. Polski również pokonały ekipę USA i również 3:1. Wszystko to działo się w Arlington w stanie Texas. Ten medal okazał się największym osiągnięciem polskiej siatkówki żeńskiej od 55 lat, kiedy to na olimpiadzie w Meksyku Polskie zawodniczki zdobyły brązowy medal. Wszystko to osiągnęły bez swojej liderki i najbardziej znanej polskiej siatkarki, Joanny Wołosz. Zawodniczka trzykrotnie wybierana najlepszą rozgrywającą klubowych mistrzostw świata na początku sezonu musiała podreperować zdrowie i będzie dostępna dopiero na kolejne turnieje. Polki jeszcze przed startem rozgrywek notowane były na dziesiątym miejscu w rankingu FIVB i ich celem był awans do turnieju finałowego. Jednak biało-czerwone okazały się największą niespodzianką turnieju przynosząc radość wszystkim Polakom na świecie.

### DRUGI SEZON LEWEGO W BARCELONIE ROZPOCZĘTY

Kibice FC Barcelona oraz Roberta Lewandowskiego mieli okazję zobaczyć naszego gwiazdora w kilku meczach towarzyskich rozgrywanych w USA. Barcelona grała między innymi w Dallas oraz Las Vegas. Lewandowski nie błyszczał jasnym światłem ale ustrzelił co nieco i po powrocie na półwysep iberyjski czekał w spokoju na rozpoczęcie swojego drugiego sezonu w La Liga. Początek drugiego sezonu okazał się bardzo męczący. Ekipa Lewego w pierwszym meczu zremisowała 0:0 z raczej słabą Getafe. Mecz okazał się bardzo ciężki, trzeszczały kości a sędzia sięgał po czerwień. Polak bramki nie strzelił ale został nieźle poturbowany przez „rzeźników” z Getafe. Kolejny mecz Barca przegrała z FC Cadiz, któremu w ubiegłym sezonie Lewandowski strzelił dwie bramki. Niestety początek meczu był identyczny do tego pierwszego sprzed tygodnia i Barcelona obudziła się dopiero przed końcem spotkania kiedy to pokonany został bramkarz ekipy z Kadyksu. Lewy zaliczył asystę przy drugiej bramce (Feran Torres), ale hiszpańska prasa nie miała dla niego litości. Oby powiedzenie, że do trzech razy sztuka nabrało sensu i Lewandowski w końcu się odblokował.

### HARRY KANE - NASTĘPCĄ LEWANDOWSKIEGO W BAYERNIE

Bayern Monachium zdawał sobie sprawę, że jeśli chce dominować w Europie, musi sypnąć groszem i sprowadzić kogoś kto jest tak skuteczny, jak skuteczny był Robert Lewandowski, kiedy bronił barw ekipy z Monachium. Kandydat wydawał się i był jeden - Harry Kane. Zawodnik, który od 19-go roku życia występował w Tottenhamie. Dodatkowo podobnie jak Lewandowski, Kane jest kapitanem swojej drużyny narodowej - Anglii. Zawodnik ten w 317 meczach rozegranych dla Tottenhamu strzelił 213 bramek. Lewandowski w Barwach Bayernu rozegrał 375 meczów i strzelił 344 bramki, ale Bundesliga jest oceniana niżej niż Premier League. Kane czysto po analizie liczb jest tym czego Bayernowi trzeba. Po tygodniach negocjacji zapadło porozumienie i Kane przeniósł do Monachium za \$110 milionów. Suma powala jak na rynek niemiecki. Kane zaczął swoją historię w stolicy Bawarii z przytupem zdobywając bramkę w pierwszym meczu. Czy pobije rekordy Lewego? Zobaczymy.

# St. Joseph Travel & Rek Travel zapraszają na Wyjazdy Pielgrzymkowe

Możliwość dolotu z dowolnego portu lotniczego w USA i na świecie!!!



- Egipt - Śladami Świętej Rodziny
- Ziemia Święta i Jordania
- Grecja- Śladami św. Pawła
- Liban - Śladami Chrześcijaństwa
- Bałkańskie Sanktuaria
- Włochy - gdzie wszystkie drogi prowadzą do Rzymu

Zadzwoń i dowiedz się więcej!!!

773-777-7733

[www.stjosephtravel.com](http://www.stjosephtravel.com)

## Aż do \$1,000 zniżki na Wymianę Dachy

Skontaktuj się z nami, aby uzyskać  
**Bezpłatną Inspekcję**

**TOP  
ROOFCO**

[www.toproofco.com](http://www.toproofco.com)  
[Info@toproofco.com](mailto:Info@toproofco.com)  
(720) 296-0000



Dachy Komercyjne  
Dachy Mieszkalne  
Negocjacje  
Ubezpieczeniowe

Commercial Roofing  
Residential Roofing  
Insurance Claims

Zadzwoń lub  
wyślij SMS-a  
Aga (303) 667-6814

Call or text  
Andy (720) 250-7288



**Hail Damage?**

# DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

## MEET YOUR NEIGHBORHOOD MORTGAGE EXPERT

Looking to buy, build or refinance a home? Ask me how to get started.

Contact me today!



**Monika Higgins-Szczur**

Mortgage Loan Officer  
NMLS 501360  
303-667-7947  
[MHiggins@WesterraCU.com](mailto:MHiggins@WesterraCU.com)

**Westerra**  
Credit Union

NCUA  
Federally insured by NCUA

# Pocztówka z Kolorado

Ciąg dalszy ze strony 1



## Różne oblicza Crestone

HALINA DĄBROWSKA | FLORENCE

**C**restone to małe miasteczko. Mieszka tu zaledwie 150 osób. Leży we wschodniej części San Luis Valley na wysokości 2400 mnpm. Dno doliny ogranicza łańcuch górski Sangre de Cristo z gniazdem *Crestonów* wzbijających się w niebo powyżej 4000 mnpm. Okolice Crestone są bardzo suche. Opadów mało, zaledwie 24 centymetrów w ciągu roku. Suchy i sypki śnieg nie tworzy zwartej pokrywy śnieżnej. Temperatury dobowe miesięcy zimowych oscylują w wartościach od minus 15 do plus 5 stopni Celsjusza, a temperatury miesięcy letnich utrzymują się w granicach 10 - 40 stopni. Duże amplitudy dobowe i miesięczne są typowe dla tego obszaru. Sieć rzeczna rzadka, a potoki spływające z gór przynoszą mało wody. Nad największym z nich North Creek Crestone zlokalizowane jest miasteczko. Deficyt wód powierzchniowych uzupełniają artezyjskie wody podziemne występujące w całej dolinie.



Krzysztof i Neomi Kosmowscy - na codzień artyści-malarze, w weekendy najstawniejsi muzycy w okolicy. Koncert w Crestone, sierpień 2023

Fot: Życie Kolorado

Pojawiły się też koczownicze plemiona indiańskie Apache, Comanche, Shoshone, rządu, tytułem nagrody za wierną służbę pół miliona akrów ziemi. Od

traktatem w Guadalupe Hidalgo obszar San Luis Valley znalazł się w granicach Stanów Zjednoczonych.

W drugiej połowie dziewiętnastego wieku w różnych częściach Kolorado znajdowano złoto. W 1870 roku odkryto je w Pole Creek. Pojawili się poszukiwacze i wokół Crestone zaczął rozwijać się ośrodek górniczy. Dobre czasy trwały do 1886 roku. Doprowadzenie linii kolejowej ożywiło górniczą działalność, która trwała aż do trzydziestych lat dwudziestego wieku. Okres drugiej wojny i lata powojenne były czasem stagnacji gospodarczej i spadku liczby ludności. W Crestone mieszkało zaledwie czterdzieści osób, byli to emeryci i kowboje pracujący na Ranczu Baca. Dopiero lata siedemdziesiąte przyniosły znaczące zmiany.

Duże przedsiębiorstwo z Arizony kupiło Maria Baca Ranch i Baca Grande z zamysłem budowy miasta-osiedla dla emerytów, przede wszystkim wojskowych. Wydzielono 10 tysięcy działek budowlanych, wyznaczono drogi, przystąpiono do zbrojenia terenu i wtedy okazało się jak bardzo ryzykowne było to przedsięwzięcie. Rozpoczęte prace w terenie o dużych spadkach i pylastym podłożu ożywiły procesy



James McCalpin - geolog i dyrektor Crestone History Museum



Lokany mnich buddyjski i nowotarżanka z Denver - Jola Lefler



Stupa w Crestone - sakralna budownia buddyjska | Fot: J.Lefler



Centrum miasteczka Crestone | Fot: Życie Kolorado



Longchen Jigme Samten Ling - tybetańskie centrum w Crestone  
Fot: mangalashribhuti.org

Pierwsi ludzie w tej części Kolorado pojawili się 12-13 tysięcy lat temu po ostatniej fazie zlodowacenia Przyszli z północy i nazywali siebie Ute - ludzie nieba. Utrzymywali się z pracy na roli.

Hopi, Navajo. Pierwszymi białymi byli Hiszpanie. Wędrowali od południa i włączyli te tereny do Królestwa Nowej Hiszpanii. W 1823 roku Luis Maria Cabeza de Baca otrzymał od meksykańskiego

też pory nazwisko rodziny Baca będzie pojawiać się w różnych wydarzeniach i okolicznościach związanych z doliną. Po wojnie meksykańsko-amerykańskiej w latach 1846-1848, zakończonej

erozji i skutecznie utrudniły jego zagospodarowanie. Odległości i brak infrastruktury społecznej zniechęcały potencjalnych nabywców.



## Pocztówka z Kolorado

W 1977 roku Maurice Strong mający największe udziały w spółce stał się właścicielem tej ziemi i swoimi decyzjami wyznaczył nowe ścieżki rozwoju tej części doliny. Maurice Strong - kanadyjski milioner o życiorysie

na forum ONZ. Mówią o nim, że był to najbardziej wpływowy człowiek naszych czasów. Ojciec ideologii o globalnej katastrofie klimatycznej naszej planety. Był jednym z organizatorów konferencji sztokholmskiej w 1972 roku pod hasłem

ciągle zadając sobie pytania: „Co ja tu robię? Kim jestem wśród tych ludzi?” W 1972 roku w Sztokholmie pracowała w prasowej obsłudze konferencji. Zlecono jej przeprowadzenie wywiadu z Maurice Strong „What makes Maurice

To jest to! - powiedziała Hanne.

W 1978 roku Hanne Strong, jej matka, siostra i dwie córki przeniosły się z Kanady do Kolorado i zamieszkały na rancho, w budynku jeszcze z 1823 roku. W kilka miesięcy później odwiedził



Budynek Medytacji - Crestone Mountain Zen Center



Jeden z wielu obrazów w Haidakhandi Universal Ashram (centrum hinduizmu)

bohaterów z książek Jacka Londona uciekł z domu mając trzynaście lat. Pracował na statkach, handlował skórą na Alasce. Operacjami na rynku ropy naftowej i minerałów doszedł do wielkiego majątku. Zarabiał i operował milionami. Zajmował wysokie stanowiska w różnych korporacjach i fundacjach. Miał znajomości i pozostawał w przyjaźni z bogatymi i znanymi tego świata: od Gromyki po królową angielską. Dypłomata, honorowany i odznaczany należał do grona ludzi interesującymi się ochroną i prawidłową gospodarką naturalnymi zasobami Ziemi. Pracował

„Mamy tylko jedna Ziemię” i jednym z autorów ideologicznych założeń „Nowego Porządku Świata”. O jego wykształceniu wiadomo niewiele. Ten wizjoner i pionier ochrony przyrody ujętej w różne programy i zlecenia popularyzowane w skali międzynarodowej, realizując projekty własnego biznesu rozmijał się czasami z głośnymi przez siebie sloganami.

Hanne Marstrand urodziła się i wychowała w Kopenhadze w luterńskiej rodzinie. Uczęszczała do szkół katolickich. Zarówno w domu jak i w szkole czuła się wyalienowana,

Strong Tick? I tak już zostało. Dużo podróżowali, pracowali w Kenii, mieszkali w Chinach. Hanne brała udział w różnych konferencjach, kongresach. Organizowała pomoc dla Indian kanadyjskich. Życie z Maurice dało jej szansę poznania wielu naukowców, światowych przywódców, wizjonerów religijnych. Małżeństwo zawarło w 1981 roku. Zaczęli myśleć o znalezieniu miejsca na stałe. Ci bajecznie bogaci ludzie mogli mieszkać wszędzie. Byli w Arizonie, zwiedzili Nowy Meksyk, a kiedy ich samolot wylądował w Baca wątpliwości już nie było. „This is it!” -

Hanne Glen Anderson, lokalny mistyk, uzdrowiciel, powitaniem: „Długo na ciebie czekałem”. Ich rozmowy trwały cztery dni. Opowiadał o wierzeniach Indian i ceremoniach odprawianych w sekretnych miejscach a zachowanych w ustnych przekazach. Roztaczał wizje osiedlenia się tu ludzi, którzy będą żyć w zgodzie ze sobą i harmonii z naturą wspierani dobrą energią pochodząca z wibracji gruntu, wody, powietrza, kosmosu. I że tu narodzi się nowa cywilizacja.

Ciąg dalszy >> str.11

REKLAMA



## Z nami bądź na Plusie



| Colorado Branch  
9227 E. Lincoln Ave  
Suite 200  
Lone Tree, CO 80124  
P: (303) 439-2881  
| polamfcu.com

Kiedy dołączysz do rodziny Polam, z radością nagrodzimy Twoje członkostwo. W ramach naszego programu UChoose Rewards masz okazję zbierać punkty za każde zakupy, które dokonasz za pomocą **karty kredytowej lub debetowej Polam VISA.**

Punkty to klucz do zwrotu gotówki, ekscytujących podróży, luksusowych pobytów w hotelach oraz wynajmu samochodów, a także do kart upominkowych od setek popularnych marek.

Możesz również zdobywać dodatkowe punkty, zachęcając swoich znajomych do otwarcia konta w Polam FCU. Twój entuzjazm może być korzystny dla Ciebie, ale także dla Twoich bliskich.



**POLAM**  
FEDERAL CREDIT UNION

W służbie Polsko Amerykańskiej  
Polonii od 1974 roku



## Członkowie Polskiego Klubu w Denver



# Rycerze PKD: Ania Srebro

MAŁGORZATA SCHWAB



Ania Donahue-Srebro - Prezydent PKD (listopad 2022 - lipiec 2023)

Spotykamy się znowu (z wytęsknieniem, mam nadzieję) na łamach naszej kochanej gazety po wyjątkowo deszczowych wakacjach, z których to dzięki obfitej wilgoci wykiełkował nowy pomysł - o galerii bohaterów naszego Klubu. W przyszłych wydaniach powędrujemy w lata minione i poznamy lepiej już prawie 72-letnią jego historię, aby wręczyć (literacko,

Skaldowie „Szanujmy Wspomnienia”, gdyż najlepsze wspomnienia są zawsze bez wad.

Pierwszy artykuł z tej serii poświęcamy czasom współczesnym i Ani Srebro - naszej legendarnej Pani Prezes i liderce historycznej misji ocalenia naszej organizacji ze szponów wieloletniej tyranii i przywrócenia jej w prawowite ręce członków. Już niedługo powitamy



a może i dosłownie, jeśli pomysł chwyci) najbardziej zasłużonym bojownikom o nasze polskie sprawy Order Rycerza PKD. Pamiętamy przy tym słynne motto z piosenki zespołu

kolejnego odważnego kandydata na to trudne stanowisko, ale stylowe kowbojskie buty Ani wypełnić będzie ciężko. Ania to nasz klubowy John Wayne, a jego słynne „get the hell out of my spread now”

(„The Cowboys” western) jest akuratną metaforą wieloletniej krucjaty, której to zawdzięczamy przepędzenie „vermin-ridden” impostorów z naszej posesji i odzyskanie naszego dziedzictwa.

Żaden poprzedni prezes nie był tak niezmordowanie wybierany aż tyle razy. Przypomnijmy datę 11 kwietnia 2021, kiedy to oburzeni i wyczerpani bezczelnością ówczesnego zarządu członkowie tenże obalili, spontanicznie wybierając tymczasową reprezentację Klubu z Anią na czele. Wróćmy na chwilę do 21 listopada 2021 roku, kiedy to „pospolite ruszenie” na parkingu niedostępnego dla nas Klubu, oficjalnie potwierdziło tamtą kwietniową decyzję. Przypomnijmy sobie upalne popołudnie 12 czerwca 2022 roku, kiedy to odbyła się kolejna próba obsadzenia wolnych (już wtedy na skutek rezygnacji), stanowisk w zarządzie Klubu, ponownie z Anią w roli Prezesa. Był to kolejny inspirujący wyraz zaufania do jej przewodnictwem w przywróceniu praworządności w naszym Klubie. Zarząd ten miał mieć za zadanie kierować Klubem do czasu listopadowych wyborów na pełną następną kadencję. 13 listopada 2022 po raz kolejny potwierdził solidarną decyzję o stanowisku Prezesa

i ku zdziwieniu oszukanego przez poprzedni zarząd mediatora, odbyło się to bez żadnego konkurującego kandydata. Było to spektakularne i chyba najważniejsze wydarzenie w całej współczesnej historii Klubu - społeczność nasza była zawsze zdolna do samoorganizacji i nigdy przedtem nie było potrzeby zaangażowania sądowego mediatora by nadzorował wybory.

Zaangażowanie Ani Srebro w wieloletnim procesie odzyskania Polskiego Klubu jest godne najwyższego podziwu. To jej nazwisko firmowało prawnicze procedury i skomplikowane sprawy sądowe by stawić czoła najbardziej przewrotnej klubowej konspiracji naszych czasów. Potrzebna była do tego nie tylko ogromna odwaga cywilna, ale też poważne zobowiązanie finansowe, którego to Ania podjęła się bez wahania dla naszej wspólnej sprawy. Lider organizacji społecznej to z definicji bardzo trudne i wymagające poświęceń czasowych i rodzinnych zadanie, ale czas walki sądowej podnosi takie wyzwanie do potęgi. Proszę Państwa: czapki w górę, przypinamy Ani Srebro Order Rycerza PKD!

### POLSKI KLUB W DENVER ZAPRASZA:



## WILD WILD WEST LARKSPUR

23 WRZEŚNIA 2023

2pm-8pm



### KONKURS NA NAJLEPSZE PRZEBRANIE



Występ Jurka Kamińskiego  
Swojskich Kowbojek i przyjaciół

#### KONTAKT:

ZUZANNA MONROE 303.913.5579

EVENTS@POLISHCLUBOFDENVER.COM

Prosimy o nie przynoszenie własnego alkoholu.

8820 SPRUCE MOUNTAIN ROAD, LARKSPUR, CO 80118

## Pocztówka z Kolorado - c.d

Ciąg dalszy ze strony 9

# Różne oblicza Crestone

HALINA DĄBROWSKA



Crestone Ziggurat. Ziggurat jest charakterystyczną dla architektury sakralnej Mezopotamii wieżą świątynną o zmniejszających się schodkowo kolejnych tarasach.

Hanne Strong osoba wielce spirytualna żyjąca w przeświadczeniu, że w poprzednich wcieleniach była Indianką północnoamerykańską, a jeszcze we wcześniejszych generacjach mieszkanką Tybetu, doprowadziła do spotkania starszyny z różnych plemion, odwiedziła wioskę Hopi w Arizonie, odbyła czterodniowe medytacje w izolowanych miejscach w Sangre de Cristo i znajdując potwierdzenie wizji profeta w opiniach innych zaczęła urzeczywistniać wraz z małżonkiem i zamożnymi przyjaciółmi dzieło zagospodarowania okolicy. Pojawili się ciekawi ludzie. Na ziemi darowanej przez Strongów zaczęli wznosić egzotyczne budowle. Dziś w tym rejonie egzystuje ponad dwa tuziny ośrodków wyznawców różnych religii i sekt. Ponad dwadzieścia tysięcy przyjeżdżających tu każdego roku szuka inspiracji i wsparcia, aby w kontakcie z przyrodą czy koncepcjami filozoficznymi doskonalić swoje życie fizyczne, umysłowe, duchowe i zmienić świat szukając nowych perspektyw.

Jednym z ośrodków propagujących ten sposób na życie jest Crestone Mountain Zen - Dharma Sangha Center, gdzie ludzie z zewnątrz mogą przyjechać na kilkudniowe lub dłuższe spirytualne retreats. Stromą, piaszczystą drogą wjeżdżamy na parking, gdzie stoi już kilka samochodów. Do rozrzuconych w lesie budynków prowadzą kręte alejki. Orientujemy się, że jeden, największy jest świątynią zen, tyle, że zamkniętą. Wokół żywego ducha. Zachwycone jesteśmy budynkiem w kształcie kopuły, kukamy do środka. Wnętrze jest ascetyczne, przez centralny otwór w dachu sączy się mistyczne światło. Na środku areny młody Hindus ćwiczy jogę. Nie spotkaliśmy buddyjskich mnichów. Szkoda.

W 1988 roku założono Manitou Foundation a Hanne Strong jest dzisiaj jej prezesem. Fundacja reguluje i czuwa nad prawidłowym rozwojem pod hasłem: *Refuge for World Truths' with many different religions and traditions.*

Antyglobaliści uważają, że tu w górach Kolorado Strongowie zorganizowali duchowe centrum umożliwiające drogę ku globalizmowi. Skutecznie realizują przesłania wykreowania społeczeństwa podatnego na życie pod globalnym patronatem światowego rządu lub wspólnej organizacji politycznej. A kiedy znikną państwa, znikną narody, globalna wioska pozwoli się łatwo kierować i kontrolować.

Do Crestone - Baca przyjeżdżają różni ludzie. Dla jednych celem są góry i radość wspinania się na czternastotysięczniki. Chętnie garną się tu wyznawcy New Age. Grupy swobodnie zachowujących się młodych ludzi, dźwięki muzyki różnych instrumentów i ekscytujące zapachy unoszące się w powietrzu dodają kolorytu tej górskiej krainie, szczególnie w letnie weekendy. Najczęściej pochodzą oni ze środowisk miejskich i przystosowanie się do życia w symbiozie z naturą przychodzi im trudno, a dla niektórych jest to zupełnie niemożliwe.

Owiane atmosferą niezwykłości okolice Crestone-Baca są miejscem, do którego chętnie zaglądają, a często osiedlają się na stałe artyści różnych profesji. Rodzina Kosmowskich przeniosta się z Glenwood Spings dwa lata temu. Budują duży dom. Głowa rodziny - Krzysztof Kosmowski będzie miał tu swoją pracownię, jego żona - Noemi także. Będzie studio jogi dla córki Ewy oraz miejsce dla syna Maximiliana, który jest grafikiem komputerowym. Kosmowscy to artystyczna rodzina.

Krzysztof ukończył warszawską ASP. Gra na wielu instrumentach muzycznych. Noemi nigdy nie chciała być malarką, ale trudno walczyć z przeznaczeniem, bowiem urodziła się w pracowni swojego ojca znanego malarza Zdzisława Lachura. Obdarzona dobrym głosem i scenicznym wigorem w Polsce śpiewała w chórkach z Anną Jantar, Krzysztofem Krawczykiem, Andrzejem Rosiewiczem. Poznali się w znanym studenckim klubie Stodola. Opuścili Polskę z dwoma małżeństwami. Po trzyletnim pobycie w Niemczech przyjechali do USA w 1988 roku. Najpierw było New Jersey, na kilka lat Floryda, potem Kolorado: Glenwood Springs i teraz Crestone. Są tu powszechnie znani. Prowadzą Galerię 222 - miejsce magiczne. Czego tu nie ma? Obrazy obojga małżonków o różnorodnej tematyce, biżuteria tworzona przez Noemi, konfekcja ręcznie zdobiona, trochę antyków. Kolorowo, enigmatycznie. Prowadzą warsztaty. Ich obrazy znajdują się w galeriach i prywatnych zbiorach na wszystkich kontynentach. Mieli wystawy indywidualne, uczestniczyli w zbiorowych. Zrealizowali wiele projektów dekoracji prywatnych rezydencji i obiektów publicznych. Spełniają się w tworzeniu murali. W lokalnym barze prowadzi czwartkowe

wieczory muzyczne. Uczestniczą w spotkaniach integracyjnych mieszkańców i artystów, a wtedy Noemi z zapałem wyśpiewuje: „Najbardziej mi żal kolorowych jarmarków...” Nostalgiczny, polski akcent pod niebem Kolorado.

Crestone - Baca to ciekawa okolica. W historii osadnictwa tej bezkrwawej doliny „Bloodless Valley”, jak nazywali ją Indianie wprowadzono elementy kulturowo i duchowo bardzo różne i od siebie odległe.

Dla organizatorów przedsięwzięcia ma to być sprawdzenie i potwierdzenie ich zamysłów o możliwości pokojowej koegzystencji ludzi różnych religii i wyznań. Dla wierzących w istnienie na Ziemi miejsc emanujących dobrą energią, możliwością doskonalenia swojego ciała i umysłu, dla zwykłych turystów - kraina darząca pięknymi widokami i egzotyczną architekturą. Dla innych mniemanie o spirytualnych, mistycznych osobliwościach terenu prowadzi do całkowitego oderwania się od rzeczywistości i wprowadzenia w stan nierealnego bytu. Ale to już sprawa własnych przemyśleń i indywidualnego wyboru.

REKLAMA

**Partnerskie podejście do kupna i sprzedaży ze wsparciem na każdym kroku**

## USŁUGI FINANSOWE

- zakup + sprzedaż + refinansowanie domu
- stałe i zmienne oprocentowanie
- pożyczki conventional, FHA, VA i USDA
- pożyczki na pierwszy dom
- konsolidacja zadłużenia

*Twój sukces jest najważniejszy!*

**Marek Kozłowski**

**303-319-4206**

[contactmarektoday@gmail.com](mailto:contactmarektoday@gmail.com)

NMLS #1921459

Security Financial Services, LLC

NMLS #392727



# Zapiski nie tylko kalifornijskie



## Duch z bagien

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

**L**ato minęło (jak zwykle) niepostrzeżenie i czas powrócić do rzeczywistości. A ponieważ rzeczywistość nie zawsze ostatnio pozytywna, postanowiłam odwołać się do przeszłości. Jak to miało już miejsce kilkakrotnie, zdałam się na los w poszukiwaniu tematu i wrócił do mnie pomysł, który przewija się przez moje życie od czasu do czasu w postaci osób i zdarzeń związanych z lotnictwem. Wbrew tytułowi jednak, nie będzie to historia o duchach.

B-17, latająca forteca. Samolot o tyle piękny, co nieszczęśliwy, choć zdecydowanie zasługujący na wiele przemyśleń. Wspominało go wielu znanych pilotów, w tym niezapomniany Alex Herbst (choć przecież go nie pilotował), ale również tych, którzy obecnie siadają za sterami wielkich latających maszyn. Dziś wiemy, jakie błędy popełniono przy jego konstrukcji i budowie, ale w latach 30-tych, kiedy powstawał prototyp maszyny, skupiano się przede wszystkim na celu, jakiemu miał służyć. Początki latającej fortecy to upadająca firma Boeing i przetarg rządu USA na samoloty bojowe o wysokich parametrach.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej, przywódcy mocarstw takich jak USA, Wielka Brytania czy Francja, ale także Niemcy, Japonia czy Związek Radziecki zdali sobie sprawę, że sposób walki, a przede wszystkim technologia będą się drastycznie różniły od tych wykorzystywanych na początku XX wieku. Coraz wyraźniej widoczna była dominująca rola lotnictwa. I to właśnie tu należało bardzo szybko wprowadzić decydujące zmiany. Era drewniano-płociennych samolotów należała do historii. Potrzebne były maszyny, które będą w stanie latać wyżej, dalej i będą mogły zabierać na pokład o wiele więcej sprzętu.

Stany Zjednoczone, uważnie obserwując rozwój wydarzeń w Europie, postanowiły zmodernizować swoje lotnictwo. 8 sierpnia 1934 r. armia amerykańska ogłosiła konkurs na bombowiec, który latałby z prędkością 400 km na godzinę, na wysokości co najmniej 3 tysięcy metrów i posiadał zasięg 3 tysięcy kilometrów. Parametry techniczne były do osiągnięcia nawet w tamtych czasach i bez pomocy komputerów. Elementem trudnym i niebezpiecznym był czas. Projekty zgłoszone do konkursu miały być gotowe do testów w ciągu... 12 miesięcy. To czas, który dziś potrzebny jest na opracowanie i przetestowanie jednego elementu nowych maszyn - widzę to po działaniach, jakie prowadzi firma, w której obecnie pracuję, przygotowując prototypy na przykład przełącznika katalpuly do jednego z samolotów bojowych. 90 lat temu, w ciągu 11 miesięcy będąca na skraju bankructwa Boeing Aircraft Company opracowała i wyprodukowała prototyp B-17. Ówczesny szef Boeing'a, Edward Wess, zdecydował się poświęcić 90%

różnorodne karabiny maszynowe i posiadający dużą wewnętrzną kabinę bombową. Wykraczał daleko poza parametry konkursu. 21 lipca tego roku samolot, znany wówczas jako Boeing

To podczas lipcowego pokazu jeden z dziennikarzy ochrzcił samolot mianem latającej fortecy. Jednak według członków późniejszych załóg, samolot był bardzo delikatny, a jego aluminiowa powłoka nie stanowiła wielkiej osłony. W konkursie armii amerykańskiej wystartowały jeszcze dwa samoloty dwusilnikowe: Martin B-12 i Douglas DB-1.

W październiku 1935 r. konkurs miał zostać rozstrzygnięty. Podczas oceny prototypu, latająca forteca pięknie wystartowała i... chwilę po starcie spadła, rozbijając się o ziemię. Boeing, który zainwestował w bombowiec olbrzymi kapitał, stracił nie tylko fundusze, ale i dwóch pilotów, co sprawiło, że firma nie mogła już startować w przetargu. DB-1 wygrał kontrakt na 130 maszyn. Szczęśliwie, pomimo wypadku, armia dostrzegła potencjał maszyny i zamówiła kilka samolotów do dalszych testów. Dzięki temu firma nie upadła, a prace nad udoskonaleniem bombowca mogły być kontynuowane. Po wprowadzeniu niezbędnych modyfikacji w lutym 1937 r. nowa wersja maszyny doczekała się kolejnego zamówienia z armii - ruszyła produkcja 10 sztuk samolotu. Teraz nazywał się on YB-17 i latał na 10 tysiącach metrów.

Kiedy Niemcy zaatakowały Polskę we wrześniu 1939 r., armia amerykańska dysponowała 30 samolotami B-17, a produkcja DB-1 nadal trwała. W 1941 r., zgodnie z brytyjsko-amerykańską umową, 20 fortec poleciało do Anglii, by wspierać RAF w działaniach wojennych. W lipcu bombowce wzięły udział w misji nad Wilhemshaven, dużą bazą marynarki wojennej i przemysłu zbrojeniowego. Rezultaty nie były zadowalające. Okazało się, że na dużej wysokości karabiny maszynowe zamarzały, a znaczna odległość od celu zdecydowanie obniżała liczbę trafień bomb na ziemi. Wkrótce potem RAF zdecydował, że bombowce nie będą przydatne w Europie i wysłał samoloty na Bliski Wschód.

Kiedy wojna na starym kontynencie zataczała coraz szersze kręgi, również sytuacja na linii Japonia - USA ulegała pogorszeniu. Stany przesunęły swoje B-17 do baz na Hawajach. Podczas ataku na Pearl Harbor wszystkie B-17, jakie znajdowały się na ziemi, zostały zniszczone. Zaraz potem produkcja fortecy ruszyła pełną parą - fabryka w Seattle skoncentrowała się na budowie wyłącznie tego typu samolotu już następnego dnia po japońskim ataku na Hawajach. Dyrektor firmy podjął decyzję o koncentracji wszystkich środków finansowych na tym projekcie, choć nie miał jeszcze w ręku oficjalnego zamówienia od armii. W tym samym czasie B-17 odbywały już swoją misję zwiadowczą na Pacyfiku i zrzuciły pierwsze bomby na japoński konwój.

Prezydent Roosevelt i premier Churchill mieli takie samo zdanie na temat konieczności wykorzystania bombowców w działaniach wojennych. Po spotkaniu w Casablance ze stycznia 1943 r. oba mocarstwa ustaliły warunki współpracy w tej dziedzinie. Określone zostały podstawowe cele, jakie należało zniszczyć w Niemczech, by przyspieszyć zakończenie działań wojennych - wśród



Przednie części kadłubów B-17E w hali produkcyjnej Boeinga w Seattle, 1943r  
Zdjęcia: Wikipedia



B-17F „Hell’s Angels”, który 14 maja 1943 roku jako pierwszy zaliczył pełną turę służby - dwadzieścia pięć lotów bojowych

zasobów ludzkich i finansowych firmy, by wygrać kontrakt. W 1935 r. powstał pierwszy metalowy samolot Boeing'a z czterema silnikami, uzbrojony w 299, opuścił fabrykę w Seattle - ważył 15 ton i kosztował niemal pół miliona dolarów.



Kobiety pracujące w kadłubie B-17F, Douglas Aircraft Company, Long Beach, CA, 1942r

# Herbata czy kawa?

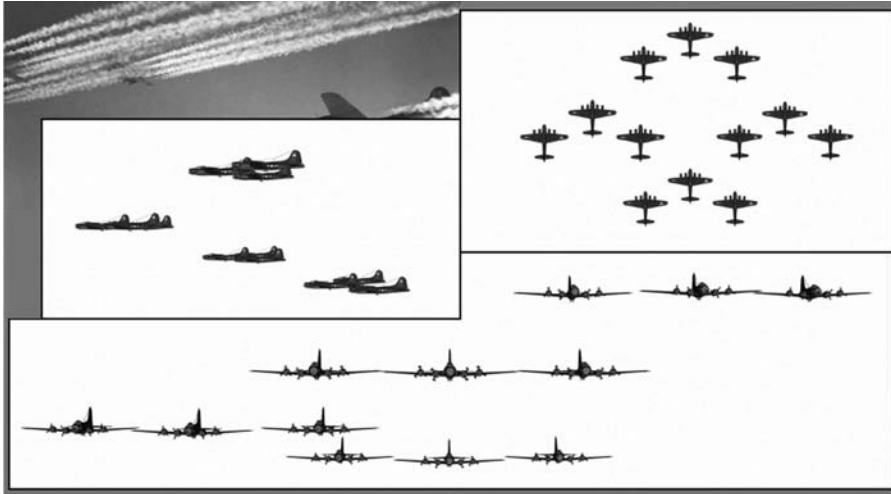
nich znalazły się fabryki związane z przemysłem zbrojeniowym, w tym produkujące łożyska kulkowe, wszystkie bazy wojskowe i najważniejsze cele ekonomiczne, co miało zdestabilizować gospodarkę niemiecką i dodatkowo

tygodnia w bombardowaniach wzięto udział 3,5 tysiąca samolotów. Przez 7 dni zniszczonych zostało 244 bombowców i 33 myśliwce, 2600 członków załóg zginęło lub zostało rannych. Straty były ogromne, ale cała operacja stanowiła

z dziurawego zbiornika. Wkrótce dowódca, kapitan Fred Eaton, musiał zdecydować o podjęciu ryzyka lądowania awaryjnego. Kiedy pod nimi pojawiło się coś na kształt pola zboża, postanowił wykorzystać okazję. Załoga wiedziała,

służby wojskowej.

Ich latająca forteca czekała na odnalezienie przez 30 lat. Załoga australijskiego helikoptera, odbywająca rutynowy lot nad Agaiambo, dostrzegła



Combat box złożony z dwunastu samolotów; formacja taka miała zapewniać bombowcom wzajemne wsparcie i ostrzanie się ogniem karabinów maszynowych



Wyprawa bombowa na Neumünster, kwiecień 1945 roku

podważyć nadwątlone już morale Niemców.

B-17 stanowiły jeden z najważniejszych elementów strategii Roosevelta i Churchilla. Do Europy wysłano kolejne, udoskonalone bombowce. Należało jednak zdecydowanie zmienić prowadzoną dotąd taktykę ataków, bowiem ze wszystkich doświadczeń wynikało jednoznacznie, iż najskuteczniejszą cechą fortecy jest to, że trudno się im bronić przed atakami myśliwców. Pomimo stanowisk strzeleckich w bombowcu, trafienie zbliżającego się wrogiemu myśliwca graniczyło z cudem, ponadto forteca była o wiele za ciężka, by łatwo unikać ataków zwinnych i zdecydowanie mniejszych samolotów. Opracowano nową formę szyku, w jakim miały poruszać się bombowce i przydzielono im ochronę w postaci myśliwców - wśród pilotów tych drugich znajdował się między innymi Alex Herbst.

Śmiertelność wśród 10-osobowych załóg B-17 wynosiła 33%. Oznaczało to, że spośród Amerykanów, którzy walczyli w Anglii, tylko niewielka część szczęśliwie powróciła do domów. W lecie 1943 r. straty wśród lotników amerykańskich były ogromne, spodziewano się, że B-17 i ich załogi nie przetrwają kolejnych misji nad Niemcami. Zatrzymanie ofensywny było koniecznością i pozwoliło załogom na lepsze poznanie samolotów i opracowanie nowej taktyki. Przystudiowano ciągi zdarzeń, jakie prowadziły do katastrof poszczególnych fortec. Z tych analiz jednoznacznie wynikało, że w połowie przypadków winę za straty ponosiła sama załoga, która łamała zasady formacji.

Od 1944 r. formacja B-17 została zmieniona diametralnie. Od tego czasu wszystkie misje odbywały się w grupie 36 bombowców, lecących w 3 podgrupach, ustawionych w kształcie litery V. Uprzednio stosowano grupy 18 maszyn. Nowa formacja charakteryzowała się bardzo ciasnym ustawieniem. Dzięki nowej taktyce zwiększyła się celność misji i ich bezpieczeństwo. Alianci zdecydowali o zmasowanym ataku na przemysł zbrojeniowy Niemiec - to miał być cios w serce Luftwaffe. W ciągu

także swego rodzaju początek końca Luftwaffe i przełamanie militarnej potęgi Niemiec. Kolejnym etapem były dzienne naloty na Berlin - najbardziej strzeżone miasto świata. 4 marca B-17 po raz pierwszy zbombardowały stolicę Niemiec, ten sam wyczyn powtórzyły kilka dni później, jednak zostało to okupione zniszczeniem ponad 60 bombowców i poważnymi stratami w ludziach. 60% powierzchni Berlina zostało zamienione w gruzy.

Kolejnym celem B-17 miał być niemiecki przemysł rafineryjny. Od maja do listopada 1944 r. na zakłady i instalacje rafineryjne zrzucono ponad 35 tysięcy ton materiałów wybuchowych. W tym samym czasie zniszczono ponad 900 fortec, a 10 tysięcy członków ich załóg straciło życie. Do 7 maja 1945 r. 95% przemysłu rafineryjnego Niemiec przestało istnieć.

Teatr działań II wojny światowej ogarnął niemal wszystkie kontynenty. Kiedy Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone, wkrótce w wojnę w mniejszym bądź większym stopniu włączone zostały także inne kraje Pacyfiku. Również w tym regionie latające fortece odegrały poważną rolę.

W czasie jednej z akcji w lutym 1942 r. B-17 zaginął w Papui Nowej Gwinei. Pierwotnie grupa dziewięciu bombowców miała dokonać nalotu na okupowany przez Japończyków port w Rabaul. Kłopoty techniczne już na początku wyłączyły z misji cztery samoloty. Wśród pozostałych pięć jeden z samolotów doleciał nad cel, nie był w stanie utworzyć luków bombowych, udało się to dopiero przy drugim podejściu. Jednak zbyt długie przebywanie nad celem zwróciło uwagę japońskich myśliwców, które próbowały go zestrzelić. Jedna z kul przebiła zbiornik, szczęśliwie jednak samolot nie eksplodował. Nadzieje na bezpieczny powrót do Port Moresby, skąd załoga wystartowała, topniały z każdą chwilą, zwłaszcza że paliwo wyciekło

że znajduje się w pobliżu Owen Stanley Mountains. Zbliżając się do ziemi, zdali sobie sprawę, że w rzeczywistości pole zboża jest bagnem Agaiambo, jednak od lądowania nie było już odwrotu.

Samolot wylądował o tyle bezpiecznie, że załoga nie odniosła poważniejszych obrażeń. Niestety szybko zdali sobie sprawę, że znajdują się daleko od jakichkolwiek znanych osiedli ludzkich - bagna Agaiambo zamieszkane

samolot częściowo zanurzony w bagnie. Kiedy podeszli bliżej, zdali sobie sprawę, że jest to słynny B-17. Samolot był w doskonałym stanie, amunicja nadal znajdowała się w karabinach, a w kabine pilota odnaleźli nawet termos z czymś, co kiedyś musiało być kawą. „Duch z bagien”, jak nazwali B-17, był jednym z najlepiej zachowanych samolotów bojowych, który brał udział w walkach II wojny światowej.

Kolejnych 30 lat trwały prace nad powrotem Ducha z bagien do Stanów Zjednoczonych. Zespół Aero Archaeology z Alferdem Hagenem zbierał materiały i niezbędne do przeprowadzenia akcji fundusze. Do działań włączył się również weteran wojenny i były pilot David Tallchet. W czasie wojny był drugim pilotem B-17, zatem doskonale zdawał sobie sprawę z powagi znaleziska.

W 2006 r. zakończono prace nad wydobyciem samolotu z bagien Agaiambo. Historia, która zwróciła uwagę wielu fanów lotnictwa, zbliżała się ku końcowi. W 2010 r. B-17 powrócił do Stanów Zjednoczonych i przez kilka lat był jednym z elementów wystawy czasowej w Muzeum Samolotów Sławy w Chino. 10 kwietnia 2013 r. na dobre powrócił jednak do bazy w Pearl Harbour i dziś „Ducha z bagien” można zobaczyć w całości w hangarze 79.

Przez cztery wojenne lata wyprodukowano blisko 13 tysięcy latających fortec. Wiele z nich zniszczonych zostało w działaniach wojennych. „Duch z bagien” jest chyba jedynym B-17, który brał udział w walkach, nadal nosi ich ślady, ale zachował się w całości. Ocenia się, że nadal zdolnych do lotu jest 9 maszyn wyprodukowanych w okresie wojennym, choć nie podejmowano tego ryzyka. Wiele innych znajduje się w hangarach i wystawach muzealnych.



Nancy Love i Betty (Huyler) Gillies, pierwsze kobiety, które pilotowały (ale nie brały udziału w bitwach) ciężki bombowiec Boeing B-17 Flying Fortress dla WASP (Women Airforce Service Pilots) 1943r.

były głównie przez krokodyle, na początku XX wieku mówiono także, iż ukrywają się tam plemiona kanibali. Po dwóch dniach wędrówki w skwarze i przedzierając się przez bagienną trawę, załoga w komplecie udało się dotrzeć do suchego lądu. Ruszyli w dalszą drogę przez dżunglę, cierpiąc z powodu wycieńczenia, głodu i malarii. Po kilku kolejnych dniach natknęli się na mieszkańców wioski, którzy pozwolili im przenocować, nakarmili i zaopatrzyli na dalszą drogę. Trzydzieści sześć dni po tragicznym lądowaniu dotarli nareszcie do Port Moresby, wkrótce wrócili też do

## Teren nieogrodzony



# Dwujęzyczność - nie bójmy się walczyć

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

- rozmawiałaś z nimi po polsku? - Krzyczę do słuchawki, bo przez dźwięki muzyki i gromadnego śpiewu ledwie Młodsza słyszę.

Młodsza realizuje marzenia, jest na festiwalu szantowym w Europie i poinformowała mnie, że przyjechało aż kilka formacji z Polski.

- Pewnie! - Odkrzykuje.  
- A powiedziałaś, że ani się w Polsce nie urodziłaś, ani tam nie mieszkasz?  
- Tak! I że ty mnie uczyłaś polskiego, bo tata Amerykanin. Na co oni, że no tak. Rodzic Polak to wiadomo!

Natychmiast wszystko się we mnie zjeża. Jak zawsze, gdy język polski u moich córek to dla kogoś „nic dziwnego”, „normalka”, „wiadomo”.

Trzeba być rodzicem dwujęzycznego dziecka, by rozumieć całą skalę nienormalności, jaką jest efektywne wychowywanie w dwóch (lub więcej) językach. Rozmiar wyzwania jakim jest to rodzicielskie i nauczycielskie zadanie, grzeskość gruntu, po jakim się nieustannie w tym procesie stąpa, a także - może przede wszystkim - wybory zakrawające niekiedy na wręcz egzystencjalne, z jakimi przychodzi się rodzicom i wychowawcom mierzyć na każdym etapie walki o dwujęzyczność dziecka. Słowo „walka” nie jest tu na wyrost. Gdyby świadomość wszystkiego, co składa się na proces osiągnięcia dwujęzyczności była powszechna to zamiast machać na czyjąś dwujęzyczność ręką, kwitować jako „normalkę”, dwujęzyczny człowiek tak jak zwycięzca każdej innej walki w pierwszym rzędzie odbierałby gratulacje. I to dwojgacie. W związku z własnym osiągnięciem, a także w imieniu swoich rodziców i nauczycieli. W geście uznania również ICH wkładu w ten sukces.

Dobra nowina jest taka, że wiedza na temat dwujęzyczności i wszystkiego co się z nią wiąże pięknie rośnie w społecznościach polonijnych, których temat ten dotyczy najbardziej. Optymistycznie zakładam, że siła rażenia obejmie kiedyś wszystkich, to tylko kwestia czasu. Zła nowina jest taka, że ludziom wychowującym dzieci dwujęzycznie sama świadomość nie wystarczy. Z początkiem nowego roku szkolnego chciałam odnieść się do jednej z kwestii, która pozostaje dla rodziców i wychowawców szczególnie trudna: radzenia sobie z pierwszym „buntem” dziecka dwujęzycznego na skutek zderzenia z monolingwialnym światem rówieśników i opiekunów/nauczycieli poza rodziną.

### Rys sytuacyjny nr 1

W wieku czterech lat Jaś biegle posługuje się polskim i angielskim, co nie uchodzi uwadze Maxa, kolegi z przedszkola, gdy słyszy rozmowę Jasia z jego tatą. Max uznaje, że to coś „dziwnego” i przestaje się z Jasiem bawić. Jaś jest zrozpaczony, bo do tej pory Max był jego najlepszym kolegą. Jaś odmawia używać polskiego, nie chce, by tata czytał mu polskie książki, nie chce oglądać bajek po polsku. Robi

się nieposłuszny, nawet reaguje agresją, co dotąd mu się nie zdarzało. Dla dobra dziecka poza domem, a czasem również i w domu polskojęzyczny tata zaczyna z Jasiem rozmawiać po angielsku.

### Rys sytuacyjny nr 2

Pani w przedszkolu informuje mamę dwujęzycznej Zosi, że dziewczynka źle wypadła na teście z umiejętności pisania. Wcześniej poinformowała o tym także samą Zosię. Zosia widzi, że mama się martwi, pyta czy to bardzo źle, że jej nie poszło na sprawdzianie. Mama, pełna najlepszych intencji, odpowiada, że trudno, będzie lepiej, ale tak to już *niestety* jest, gdy dziecko jest dwujęzyczne. Jego mózg musi pracować także nad polskim, wobec czego nie daje z siebie w angielskim tyle, ile mózgi dzieci



wyłącznie anglojęzycznych. Zosia traci pewność siebie, uznaje, że jest gorsza od rówieśników, nawet zaczyna się od nich izolować. Przedszkolanka przekonuje mamę Zosi, że najlepiej, by zaczęła z córką pracować w domu po angielsku, by jak najszybciej nadrobić braki. Dla dobra dziecka mama Zosi tak właśnie robi.

W obu przypadkach polskojęzyczni rodzice wystartowali w podróż po dwujęzyczność swoich dzieci najlepiej jak mogli. W pierwszych latach życia ich dzieci równolegle rozwinęły się w obu językach, a rodzice praktykowali zasadę, by języków nie mieszać. Rodzice wykonali też dobrą robotę, jeśli chodzi o kontakt dziecka z polskim poprzez dostępne media, w tym literaturę.

A jednak, niczym grom z jasnego nieba przyszedł kryzys i to z gatunku, że wszystko, co do tej pory zostało osiągnięte znalazło się pod obstrzałem pytań i wątpliwości. Bo jak ta cała dwujęzyczność ma dla dziecka być dobra, skoro jest taka zła? Skoro sprawia, że dziecko cierpi, gorzej - traci poczucie wartości? Cierpienie dziecka i jego niska samoocena to nie są sprawy do negocjacji, a wyłącznie do jak najszybszego zakończenia. Prawda? Prawda. Ale...

Ale jeśli pójdziemy ścieżką sugerowaną nam przez ludzi, którzy nie mają doświadczenia z dwujęzycznością, a najczęściej w ogóle żadnej wiedzy na temat metod efektywnego, dwujęzycznego wychowania, może

się zdarzyć, że stracimy więcej niż zyskamy. Zyskamy doraźnie, stracimy długofalowo. Traktując na oczach naszego dziecka język polski jako „coś”, co jest źródłem problemów wysłemy ku niemu - i to w tym jakże krytycznym momencie jego rozwoju - bardzo niefortunny przekaz, że dwujęzyczność to w jego życiu coś co „zawadza” i co będzie go obciążać. Nie wróży to najlepiej na dalsze lata nauki.

Postawa osób ościennych wobec dwujęzyczności nie jest problemem naszego dziecka. Jest problemem naszego otoczenia. Na szczęście też jednak problemem, który w większości wypadków da się rozwiązać za pomocą rozmowy i edukacji, słowem - poszerzenia naszego monolingwialnego otoczenia jego horyzontów. Osiągniemy to

poprzestawiliśmy na zabawie samochodzikiem czy lalką. Co możemy tu zrobić przede wszystkim to wymóc na nauczycielach naszych dzieci całkowitą dyskrecję, jeśli chodzi o wyniki z tego typu sprawdzianów - niech nauczyciel rozmawia o tym wyłącznie z nami! Po drugie musimy doedukować tychże nauczycieli, że to naturalne, iż dziecko dwujęzyczne później zaczyna mówić, później czytać i później pisać, i absolutnie nie jest to kwestia upośledzenia czy wad rozwojowych. Wyjaśnić, podpierając się fachową literaturą, że umiejętności te na pewno zostaną przez nasze dziecko opanowane, wielce możliwe, że w stopniu wyższym niż u jego monolingwialnych rówieśników, ale dziecko robi to we własnym tempie. To, czego oczekujemy od nauczyciela/-ki to entuzjazm na widok każdej pracy naszego dziecka oraz wspieranie jego dwujęzyczności. Dodać, wreszcie, że bierzemy na siebie za ten „układ” całą odpowiedzialność. Nie jestem zwolenniczką - i zaraz wyjaśnię, dlaczego - żadnego „nadrabiania” umiejętności akademickich u trzy i czterolatków w domu, bo wysłała to ten sam zły sygnał o dwujęzyczności, o którym wspominałam wcześniej. Jeśli zaś nauczyciel/-ka upiera się, że nasz trzy- czy czterolatek MUSI mieć wyniki w nauce i nie ma zmiłuj, może warto przemyśleć, czy dane przedszkole jest dla naszego dwujęzycznego dziecka rzeczywiście najlepszym miejscem.

Żadna z moich córek w omawianym wieku nie pisała ani nie czytała, choć nie brakowało w ich otoczeniu dzieci, które w zerówce brały się już za Harry Pottera. Starsza w przedszkolu przede wszystkim śpiewała (miała rozkochaną w muzyce wychowawczynię), a Młodsza pływała (chodziła do przedszkola przy klubie fitness) - takie były nasze rodzinne wybory. Edukację otoczenia, o którym piszę zaczęłam realizować u obu, gdy znalazły się w zerówkach. U obu zaliczyłam cykle spotkań z nauczycielkami zaniepokojonymi umiejętnościami i tempem postępów w nauce moich dzieci, które wolniej od innych uczyły się sylabizować, z jakichś przyczyn nie celowały też w kaligrafię, a w wypowiedziach ustnych potrafiły strzelić dorodną kłką z polskiego. Podkreślając, że wiem co robię, umówiłam się z nauczycielkami, że bezwarunkowo kibicują moim córkom w ich wysiłkach, oraz na to, że córki nigdy nie usłyszą z ich ust słów „mogło ci pójść lepiej”. W szkole w Polsce pewnie mogłabym tylko pomarzyć o takiej komitywie z nauczycielem, na szczęście w Ameryce jest to jak najbardziej do załatwienia, dlatego gorąco polecam spróbować! Polecam także zakład z nauczycielem, że najdalej w drugiej klasie nasze dwujęzyczne dziecko znajdzie się w klasowej czołówce najlepszych czytelników, matematyków i „pisarzy”.

Zakończę słowami, które z biegiem czasu wydają mi się najważniejszym przewodnikiem, nie tylko po rodzicielstwie dwujęzycznym, ale rodzicielstwie w ogóle. Każdego dnia mówić i pokazywać dziecku, że to co robi i jak robi jest mądre i wyjątkowe. Do celu prowadzi wiele ścieżek i nie trzeba się bać podążać innymi niż reszta.

Kwestia wyników na sprawdzianach w przedszkolu jest trudniejsza, tym bardziej, że żyjemy w zwariowanym świecie, gdy od dzieci wymaga się dziś umiejętności czytania i pisania w wieku, w którym my sami spokojnie

# HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning  
Water Heaters + Humidifiers  
RHEEM or any other brand  
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



## HIRING

Office manager and HVAC service technician

Ogrzewanie & Schładzanie  
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

# DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

### Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates** and **no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

**westerra** CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur  
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558  
NMLS 501360

Mówię po Polsku



# KUZBIEL INSURANCE BROKERS

“Jestem kiedy potrzeba”

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



*Daniel Kuzbiel*

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003

[www.europeangourmet.net](http://www.europeangourmet.net)



ZAPRASZAMY:  
wt.-pt. 10.00-18.00  
sobota: 9.00-17.00  
niedz. i pon. - nieczynne

*odrobina Polski w Kolorado!*



### OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: “Mikolajczyk-Andy’s Deli”
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

## Felieton



# Perła Afryki

tekst & zdjęcia WITOLD FRĄCZEK | Kalifornia

królestwa Buganda. Oficjalnie ma on prawo wezwać do siebie na 2 miesiące każdą kobietę, zarówno zamężną, jak i niezamężną. Zgodnie z tradycją na terenie należącym do pałacu królewskiego w

Kampali, w którym obecny król Ronald Muwenda Mutebi II już nie rezyduje, mieszka w osobnych domkach 56 kobiet (po jednej z każdego plemienia), które są potomkiniami dawnych żon króla. Kobiety te mieszkają wraz ze swymi dziećmi, a utrzymywane są z podatków. Król Mutebi II ma formalnie jedną żonę, a tylko nieco mniej oficjalnie jest ich osiem. Państwem nie rządzi jednak żaden z królów, lecz niepodzielnie autokratyczny prezydent Yoverni Museveni. Zdobył on władzę w 1986 roku, a od 1996 jest co 5 lat „wybierany” przez „olbrzymią większość” obywateli. Po wyborach w 2021 roku, w których to naród po raz szósty „wybrał” Musoveniego na prezydenta, trwały wielodniowe gwałtowne protesty. Wg szacunków w rezultacie stłumienia zamieszek przez wojsko, zginęło kilka tysięcy ludzi. Pomimo intensywnej kampanii propagandowej usiłującej przekonać ludność jak wiele dobrego zawdzięcza „jego ekscelencji” prezydentowi, większość ludności wypowiada się o nim krytycznie, jednocześnie bardzo ostrożnie, sprawdzając, aby ktoś niepewny nie usłyszał ich słów. Panuje strach przed konsekwencjami, które mogą być tragiczne!

W Ugandzie jest używanych ponad 70 języków, należących do pięciu odrębnych grup językowych. Na północy Ugandy najłatwiej porozumieć się w języku swahili, używanym także w sąsiednich państwach. Jednakże tylko kilkanaście procent ludności tych terenów zna ten język. Na gęsto zaludnionym południu, w centrum oraz w stolicy kraju, co najmniej dwumilionowej Kampali, dominuje język luganda. Urzędowym językiem kraju jest bardziej uniwersalny angielski. Żadnym z nich jednak, nawet angielskim, nie posługuje się więcej niż połowa ludności kraju. Pomimo iż Ugandyjczycy nie używają wspólnego języka, nie ma poważniejszych tarć etnicznych. Problemem w tym kraju jest zły stan gospodarki, korupcja, nepotyzm i brak perspektyw rozwoju, dopóki Ugandą rządzić będzie obecna ekipa.

Religie, zarówno chrześcijaństwo jak i islam, wbrew swemu uniwersalizmowi wydają się mieć silny wpływ na kształtowanie się państwowości w Afryce. Nie powinno to dziwić znając historię naszego własnego kraju. W Ugandzie, gdzie aż 86% ludności stanowią chrześcijanie (w tym 40% to katolicy, 32% anglikanie, 11% zielonoświątkowcy), religia dopomogła w tworzeniu poczucia przynależności narodowej. Chrześcijaństwo na teren obecnej Ugandy przywodził wraz z pierwszymi misjonarzami w 1885 roku. Zarówno katolicy misjonarze francuscy, jak i anglikańscy misjonarze angielscy szybko zyskali nowych oddanych wyznawców chrześcijaństwa, acz obu rytów osobno. Nie podobało się to ówczesnemu królowi Bugandy, który rozkazał zamordować swoich chrześcijańskich poddanych, o ile nie wyrzekną się nowej wiary. Nie wiemy, czy byli tacy którzy się wyrzekli, ale 45 osób zostało zamordowanych, często po wyjątkowo bestialskich torturach. Ich męczeńska śmierć przysporzyła chrześcijaństwu wielu nowych wyznawców i stanowi swego rodzaju podwaliny chrześcijaństwa w Ugandzie. W 1920 roku papież Benedykt XV beatyfikował 22 katolickich męczenników, a 1964 roku Paweł VI wszystkich ich kanonizował. W miejscu śmierci dwóch pierwszych męczenników konsekrowano w 1975 roku Bazylikę Mniejszą Ugandyjskich(!) Męczenników. Od tego czasu odwiedziło ją gromadząc miliony rzesze wiernych trzech papieży, Paweł VI, Jan Paweł II dwukrotnie i Franciszek. Ugandyjczycy wydają się być bardzo dumni ze swoich męczenników, z bazyliki i z faktu, że ich kraj aż 4-krotnie, jak żaden inny w Afryce, był odwiedzany przez papieży.

### Blaski i cienie

Uganda jest Perłą Afryki z uwagi na swój łagodny, jak na kraj położony na równiku,



Matoke na motorze. Na motocyklu wieziony jest tuzin, a może więcej kiści bananów matoke, z których każda waży kilkadziesiąt kilogramów. Jak to się razem trzyma?

Uganda jest Perłą Afryki. Zdanie to opublikował w 1908 roku po powrocie z podróży po Afryce Winston Churchill. Jego opinia jest współcześnie często cytowana obcokrajowcom przez Ugandyjczyków. Gdy to mówią, tryska z nich duma narodowa. Mogę o tym zaświadczyć po 6 tygodniowym pobycie w Ugandzie. Poniższe obserwacje dotyczą tego, czy i jak jaśnieje Perła Afryki.

### Naród

Jak powstał ugandyjski naród? Jak wiemy, kraje kolonialne arbitralnie ustalały granice swoich posiadłości nie zwracając uwagi na skład etniczny dzielonych ziem. Aż 56 odmiennych grup etnicznych zamieszkuje w Ugandzie, państwie wielkości Białorusi. Od oddania władzy przez Brytyjczyków 1962 roku, czyli ponad 60 lat temu, trwa tu i w wielu innych państwach Afryki budowanie narodu, wygląda, że z dobrym skutkiem.

W niektórych krajach po opuszczeniu ich przez kolonizatorów świadomie użyto sportu, szczególnie piłki nożnej, do jednoczenia ludności i pobudzenia identyfikowania się z państwem. Piłkarze ugandyjscy dotychczas nie zaistnieli nawet w rozgrywkach kontynentalnych, choć chłopczy mali i więksi kopią piłkę z wielkim zaangażowaniem. Ich piłki często są w opłakanym stanie. Za to w muzeum narodowym w Kampali wyeksponowane są 3 złote medale olimpijskie ugandyjskich biegaczy na długich dystansach. To przedmiot dumy narodowej.

W Ugandzie mieszka 50 milionów ludzi. W wielu wypadkach, ich języki są na tyle różne, że zrozumienie języka sąsiadów jest niemożliwe. Istnieją tam trzy królestwa, które co prawda funkcjonują na rozdzielnych obszarach i bez istotnych rozszczeń terytorialnych, ale za to z trzema ambitnymi królami i ich dworami. Historycznie to królestwo Buganda, od którego nazwy Brytyjczycy nadali nazwę całemu krajowi, dominowało przez kilka wieków nad południową i środkową częścią obecnego państwa. Do dziś król Bugandy ma największe znaczenie, choć jego wpływy ograniczają się jedynie do potowy terytorium kraju. I tak np. wszystkie kobiety Ugandy są wg zwyczajowego prawa żonami władcy najpotężniejszego



Biedne dzieci. Te dzieci mają tylko jedno ubranie, to co na sobie. Nie wiedzą, że inne dzieci mają inaczej.



Wiejski znachor (medicine man) twierdzi, że za pomocą ziół, nasion, i sproszkowanych korzeni jest w stanie wyleczyć każdą chorobę, oprócz Aids, Eboli, Covida i raka. Leczy też choroby psychiczne. Opłaty za leczenie są honorowe. Pacjent przynosi zapłatę za lekarstwo i poradę tylko jeśli wyzdrowieje. Jeśli lekarstwo nie pomoże, pacjent nic nie jest znachorowi winien! Ojciec, dziad, i pradziad pana znachora też byli znachorami. Z tego fachu utrzymywana jest rodzina od pokoleń!



## Felieton

klimat. Wynika to częściowo z faktu, że jest to kraj wyżynny, gdzie lekko pofalowany teren o wysokości pomiędzy 1000, a 2000 metrów n.p.m. zajmuje ponad 90% powierzchni kraju. Anglicy z pobliskich kolonii przybywali tu na wypoczynek, bo było chłodniej, mniej komarów (a tym samym mniejsze było zagrożenie malarią), kraj obfitował w produkty rolne, w tym wysmienite owoce, a ludność była przyjaźniej nastawiona do białych niż w okolicznych brytyjskich koloniach. Być może ta wyjątkowa życzliwość, przyjazne usposobienie lokalnej ludności, uśmiechnięte twarze i zauważalna grzeczność są efektem niezastnienia konieczności walki o byt, w tym o pożywienie. Na olbrzymiej większości powierzchni kraju jest dostatek produktów rolnych.

Prócz dogodnego klimatu Uganda otrzymała w darze od natury bardzo urodzajne gleby, na których wszystko rośnie. Mimo że są tu dwie pory deszczowe i dwie suche, to żadna z nich nie jest intensywnie wilgotna, ani intensywnie sucha. Sprzyja to uprawom ryżu, kukurydzy, kawy, herbaty oraz wielu gatunków owoców, łącznie z najbardziej rozpowszechnionymi bananami, oraz bananami matoke. Matoke z wyglądu przypominają powszechnie znane banany, to po dojrzeniu pozostają intensywnie zielone, nie zawierają wiele cukru, nie psują się, a są bardzo odżywcze i pozostają podstawą żywienia Ugandyjczyków. Powszechność upraw matoke i ich konsumpcja zdają się predisponować je do pozycji potrawy narodowej. W przeciwieństwie do większości krajów Afryki nie spotyka się tu żebraków. Być może osoby mniej zaradne życiowo są wspierane przez rodziny i sąsiadów, a że żywności produkuje się dosyć, więc dla każdego wystarczy.

Ugandyjczycy są wyjątkowo gościnni. Kilkakrotnie zaproszono mnie do domu, na „little something to eat”, które to skromnie brzmiące zaproszenie okazało się być wielodaniowym i wystawnym posiłkiem! Jednakże nigdy nie podano alkoholu. A i w restauracjach serwuje się go chyba niewiele, bo nawet cena butelki piwa stanowi barierę dla większości mieszkańców kraju. Dla Ugandyjczyków to towar luksusowy. Bardzo niewiele produktów przetworzonych wytwarza się w Ugandzie. Piwo stanowi jeden z niewielu wyjątków. Kawę uprawia się tu od wielu stuleci, a Brytyjczycy założyli rozległe plantacje herbaty. W zbiorach obu tych używek Uganda znajduje się w pierwszej dziesiątce światowych producentów. Jednakże eksportuje się stąd do Europy i Brazylii zaledwie podsuszane ziarna kawy, a do Chin, Pakistanu i Rosji liście herbaty. Nie ma na terenie Ugandy palarni kawy ani zakładów produkujących herbatę. Importuje się np. Nescafe z Brazylii bądź ze Szwajcarii. Interesu na

tym Uganda nie robi. Podobnie jest np. z wydobywaną w trudnych warunkach z dna kaldery uszpiętego wulkanu solą. Eksportuje się ją do Kenii, a sprowadza z powrotem już oczyszczoną. Z punktu widzenia gospodarki kraju, przy bezrobociu ocenianym na 70%, wydaje się to być totalnym marnotrawstwem własnej siły roboczej. No ale plantacje jak i wydobycie soli daje dochód właścicielom, a ktoś inny importuje gotowy produkt i sprzedaje z zyskiem.



Boda-boda wypełniają krajobraz miast, miasteczek, wiosek, and nawet można ich zobaczyć przy drodze, gdzie w polu widzenia nie ma ani jednego domostwa. Czekają na lepsze jutro?

Nie powstała tu tradycja spożywania alkoholu, oprócz ważonego z bananów lub kukurydzy domowego piwa pitego w męskim gronie przy wieczornych wiejskich naradach. Być może dzięki temu wypadki drogowe zdarzają się wyjątkowo, ale jeśli, na ogół kończą się tragicznie!

### Boda-boda

Perła Afryki przemieszcza się na wszechobecnych motocyklach zwanych tu boda-boda. Szczególnie w miastach ruch kołowy jest olbrzymi, a że przepisy drogowe nie są egzekwowane (policja drogowa stanowiąca zmorę kierowców zajmuje się czym innym, ale o tym za chwilę). Powstaje więc chaos, przyprawiający Europejczyka o ostupienie. Ten chaos to jednak tylko pozór, bo tysiące motocyklistów poruszających się stadami liczącymi po kilka lub kilkaset sztuk, na wzór ławic ryb, bezkolizyjnie, jakże sprawnie mijają się „na milimetr”,

przejeżdżają pojedynczo lub ławicą przez ruchliwe skrzyżowania nie powodując ani zatorów, ani (częstych) wypadków. W zamierzeniu motocykliści prowadzący swoje boda-boda to swoiści taksówkarze, którzy za niewielką opłatą zawiozą każdego w dowolne miejsce. Jest ich jednak co najmniej 100 razy zbyt wielu, co oznacza, że choć klientowi na „złapanie” boda-boda wystarczy kilka sekund, to 99 na 100 motocyklistów czeka. Olbrzymia większość

przez całą dobę nie doczeka się na klienta. To wydaje się wcale ich nie deprymować. Zbierają się więc te chłopaki w grupy i siedząc godzinami na swoich lśniących rumakach gadają o sprawach światowych i lokalnych, prezentując jednocześnie przed dziewczynami swoje męskie ego. Posiadanie motocykla stanowi priorytet dla młodego mężczyzny. Bez boda-boda facet jest nikim. Ilość motocykli w Ugandzie oceniana jest na 10 milionów! Sprowadzane są one z Indii i Chin, rzadziej z Japonii, bo droższe. A i tak najtańszy motocykl kosztuje około 1000 dolarów. Import ich pochłania astronomiczne sumy, których brak jest na służbę zdrowia, edukację czy infrastrukturę. Nadto, owi młodzi motocykliści nie przyczyniają się do wzrostu dochodu narodowego. Najczęściej dzienny zarobek nie wystarczy nawet na benzynę! Koszty nabycia boda-boda dla młodego chłopaka pokrywają ich rodziny, tj. matki, żony, siostry pracujące na polu, czy sprzedające produkty rolne na

prowizorycznych straganach. Jednocześnie owi motocykliści często wprawiają w zdumienie niczym cyrkowcy wykonując zadania niemożliwe, jak np. przewiezenie na motorze 5 - 6 osobowej rodziny, lodówki, a nawet żywej krowy (video z nagraniem krowy na motorze dostępne w Redakcji!), o kozach i klatkach z setką kur nie wspominając! Wydawać by się mogło, że tylko po pijanemu można przyjąć takie zlecenie. Ale nie w Ugandzie. Tutejsi

motocykliści podejmują się dowolnych niemal zadań zupełnie na trzeźwo.

Wspomniana policja drogowa na ogół boda-boda nie zatrzymuje, bo prowadzący je i tak nie mają pieniędzy. Zaledwie jeden procent mieszkańców kraju może poszczycić się posiadaniem konta bankowego. Praktycznie wszystkie transakcje i zakupy odbywają się przy użyciu gotówki i to banknotami, które sądząc po ich wyglądzie, przeszły już przez bardzo wiele rąk. Zatrzymywane są pojazdy przewożące zarobkowo ludzi bądź towary, kiedy to policjanci, pod byle pretekstem domagają się udziału w zysku kierowcy. Ponieważ jest to proceder nieco wstydlivy i ryzykowny, obcokrajowcy z białą skórą prowadzący pojazdy nie są na ogół zaczepiani. Biali mogą poskarżyć się komuś ważnemu i tylko kłopot bytyby.

ciąg dalszy >> str. 29

REKLAMA



Waldek Tadla  
Managing Broker

**"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"**

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP  
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług  
w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży  
każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado.  
Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie  
na naszej stronie internetowej:



[www.TadlaRealty.com](http://www.TadlaRealty.com)

Tel: (720) 935-1965



## PODZIĘKOWANIE

Pragniemy serdecznie podziękować  
**KS. STANISŁAWOWI  
MICHAŁEK**  
za prowadzenie, modlitwę oraz  
pomoc przy organizacji  
tegorocznego Festiwalu.

KOMITET ORGANIZACYJNY  
FESTIWALU POLSKIEGO  
JEDZENIA W DENVER

## Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



**Wiem, że kupno lub sprzedaż  
nieruchomości jest poważną  
decyzją.**

**Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie  
- z najlepszym rezultatem dla Ciebie.  
Mam ponad 15 lat doświadczenia,  
wspaniałe rezultaty oraz  
zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!**

2015-2020 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | [www.adobehomesrealty.com](http://www.adobehomesrealty.com)



## POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

**Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje**

Zadzwoń dziś:

**Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686**

[Aga8686@gmail.com](mailto:Aga8686@gmail.com)

Let my 25+ years experience of helping people  
to buy and sell homes give you peace of mind!

[www.EwaRealty.com](http://www.EwaRealty.com)



**EWA SOSNOWSKA BURG**

Realtor | SRES

303-886-0545

[ewa@ewarealty.com](mailto:ewa@ewarealty.com)

Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki  
Uprzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa



Dzięki dialogowi  
możliwe jest prawdziwe  
spotkanie osób,  
zrozumienie ich,  
miłość,  
pojednanie.

*J. Grzybowski*



## Spotkania Małżeńskie USA-Kanada

zapraszają na

## WEEKEND MAŁŻEŃSKI z DIALOGIEM

na którym można pogłębić,  
odnowić, a nawet odbudować  
więź małżeńską.

13-15 październik 2023

Mater Dolorosa Retreat Center

Sierra Madre, CA

Weekend prowadzony będzie  
po polsku z tłumaczeniem na angielski.  
Zapraszamy także pary, w których jedna  
ze stron słabo lub wcale  
nie mówi po polsku.

### Informacje i zapisy:

Ania (818-679-6140)

Basia (714-209-6719)

[weekend@spotkaniamalzenskie.us](mailto:weekend@spotkaniamalzenskie.us)

[www.spotkaniamalzenskie.us](http://www.spotkaniamalzenskie.us)



Rekolekcje - Dialog - Spotkanie

## Barber

**Kinga Rogalska**  
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów  
oferuję 50% zniżki na  
TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ  
przy strzyżeniu.

**(303) 674-2257**

**The Barber Stop Evergreen**  
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439

## Zdrowie, ten tylko się dowie...



# Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

**W**akacje minęły, praca i obowiązki weszły na wokandę, ale wracamy do siebie i naszej Rodziny Życia Kolorado. Witam się bardzo serdecznie z Wami wszystkimi po letniej przerwie. Cieszę się, że po raz kolejny przybywamy do Waszych domów. Piękna pogoda z oknem, wciąż wysokie temperatury, śpiew ptaszków, zwierzęta tu i tam - wciąż cieszą nas z dnia na dzień w tej końcówce letnich tygodni. Natura, która nas otacza spawalnia codzienną bieganię czy pogoń. Mam nadzieję, że Wasze wakacje były fantastycznie spędzone, w gronie bliskich i przyjaciół, a może udało się odświeżyć zakurzone znajomości, podróżować i kosztować pysznego jedzenia. Ja jak co roku wakacje spędziłam w moim domu w Polsce. Wizyta była długa i intensywna w podróże po kraju i nie tylko. Doświadczylam wielu zaskakujących smaków, przebywałam z serdecznymi ludźmi, zobaczyłam nowe, nieznanne mi dotąd miejsca. Ale już jestem, wróciłam z toną wigoru i gotowością do spotkań z Wami. Pierwsze co, po powrocie odwiedziłam to mój lokalny sklep spożywczy w Evergreen, gdzie ku miłemu zaskoczeniu odkryłam nowości. Firma Safron Road poleca całą gamę bezglutenowych produktów. Naliczyłam 18 rodzajów gotowych pozycji luncho/obiadowych. Z ich ofertą możemy zaprzyjaźnić się m.in. w sklepach King Soopers. Firma Brazy Bites poleca malutkie bułeczki o smakach parmezanu i cheddar oraz czosnkowym. Sprawdź się jako dodatek do sałatek czy jako przekąska z

dodatkiem łososia czy pesto. Fajny pomysł na szybki kąsek dla stłumienia głodu. W sklepie Walmart asortyment produktów bezglutenowych również się powiększył. Napotkałam tam ciasta w pudełku, które bez zbędnego wysiłku łącząc z wyszczególnionymi dodatkami tworzą świetną bazę do tortu. Smak czekolady lub biszkopt waniliowy jest ułatwieniem dla tych wszystkich którzy nie lubią piec, nie mają czasu lub nie potrafią. Pomysł na ciasto w proszku jestem pewna uratuje niejedną imprezę i zaoszczędzi czasu. Z ciasta tego można zrobić świetny wypiek np. z dodatkiem kokosu. Gotowe ciasto kroimy na kwadraty oblewamy ulubioną czekoladą i posypujemy wiórkami kokosowymi bądź orzechami. Naprawdę szybki sposób na słodkości, które są bezglutenowe, ale na pewno posmakują każdemu bez względu na dietę jaką stosują.

Mam dla was też super przepis na chlebek, który podbił serce i podniebienie kilku bliskich mi osób. Zupełnie przypadkiem na przepis natknęłam się na jednej z platform społecznościowych i nie omieszkałam upiec co okazało się hitem. Chlebek zabiera dokładnie kilka minut pracy, pięknie pachnie, smakuje jeszcze lepiej. Jest ogromną kumulacją błonnika i co może wielu z Was ucieszyć ma właściwości szybkiego trawienia.

### Chlebek

- 500 g naturalnego jogurtu
- 300 g płatków owsianych
- 150 g nasion (słonecznik, orzechy

- włoskie, migdały)
- 1 łyżka maku
- 1 łyżeczka miodu płynnego
- 1 łyżeczka sody oczyszczonej
- ¼ łyżeczki soli

Wszystkie składniki mieszamy ze sobą, przekładamy do keksówki (15x10cm) wyłożonej papierem do pieczenia. Papier jest dość sztywny więc aby nadać mu elastyczność moczymy go w wodzie tak by cały był mokry a następnie wyciskamy z niego wodę i formujemy wedle uznania. Dociskamy masę i równamy, pieczemy w temperaturze 360 F przez około 50 minut. Aby chleb się nie zaparzył po jego upieczeniu wyciągamy z foremki i studzimy na kratce. Chlebek jest o tyle fajny, że można konfigurować produkty, z których go pieczemy, zamiast maku można dodać siemię lniane lub sezam. Można dołożyć suszone owoce, czy olejek do pieczenia. Można również pokroić go w paski i oblać czekoladą by powstały batoniki. Naprawdę świetna i smaczna pozycja.

Kolejne dwie propozycje to batoniki fit i lody. Słodkości nie zabierają wiele czasu do ich wykonania i obiecuję, że będą Wam na pewno smakowały.

### Batoniki

- 100 g migdałów
- 50 g siemienia lnianego
- 50 g oleju kokosowego
- 30 g cukru lub słodzika
- 50 g gorzkiej czekolady

Migdały i siemię rozdrabniamy w mikserze do całkowitego połączenia. Olej kokosowy rozgrzewamy i dodajemy do wcześniej przygotowanej masy, łączymy z cukrem i umieszczamy w specjalnych foremkach z gumy, odstawiamy na około 1h do lodówki. Rozpuszczamy czekoladę w kąpielu wodnej lub w mikrofalówce i zanurzamy do połowy nasze batoniki. Smacznego! Mało słodkości? Nie ma sprawy, coś na końcówkę lata gorące co na pewno zagości w Waszych zamrażarkach i mam nadzieję orzeźwi podniebienie.

### Lody

- 500 ml śmietany kremówki
- 1 puszka (530 g) mleka skondensowanego

Oba składniki muszą być mocno schłodzone w lodowce. Śmietankę ubijamy w mikserze na bitą śmietanę, wlewamy nasze mleko skondensowane, miksujemy aż się dobrze połączą. Przekładamy do pojemnika, zakrywamy i chłodzimy w zamrażarce. Możecie dodać owoce lub olejki zapachowo/smakowe, tartą czekoladę, mielone orzechy, kokos.

Kochani mam nadzieję, że dzisiejsze spotkanie przyniosło Wam uśmiech na twarzy i radość z dodatkowych wiadomości jak i przepisów. Aby lato trwało jak najdłużej a słońce świeciło jak najwyżej. Obyśmy jeszcze długie tygodnie cieszyli się ciepłem pięknej natury. Do usłyszenia w kolejnym wydaniu naszej gazety. Pozdrawiam Was wszystkich serdecznie. Dzięki, że jesteście!

kasiacol@gmail.com

## Polskie sylwetki w Kolorado



# Samanta Pawlewska

KASIA SUSKI

**S**łodkie żywioły we mnie śpią  
Mogę lawiną runąć złą  
Żarem pustyni spalę Cię  
Fatamorgana staje się  
Jestem kobietą...

Woda, ogniem, burzą, perłą na dnie  
Wolna jak rzeka  
Jestem kobietą...  
Jestem dobrem i złem  
Jawą i snem...

Kobiety pełne piękna, czasem niepokoju, czasem wstydu, czasem skromności, czasem pewności siebie.... Wszystkie te odłony poznaje każdego dnia Samanta Pawlewska, która od kilku lat intensywnie pracuje nad urodą kobiet jako certyfikowana specjalistka od permanentnego makijażu. Pomaga klientkom podkreślić i wydobyć ich najlepsze elementy urody. Samanta pochodzi z Białegostoku i od 15 lat mieszka w Kolorado. Z pewnością wiele z naszych Czytelniczek zna moją bohaterkę i jej talent. Mimo wszystko chciałam naświetlić jej zdolności i profil zawodowy - uroda & makijaż, którym poświęca się z pasją. Samanta zaliczyła wiele kursów estetyki w Kolorado jak i intensywne szkolenia w Polsce. Jej wiedza jest szeroka, więc żadne pytanie nie jest w stanie jej zaskoczyć. Jej motto: „Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu”.

Młoda, ambitna, na czasie w trendach urody zaprasza wszystkie Panie, które potrzebują pomocy w podkreśleniu swojej urody na sesje makijażu permanentnego. Samanta wierzy, że każda kobieta jest piękna na swój wyjątkowy sposób, każda ma unikalną stronę siebie a jej usługi są jedyne dopieszczeniem i małą kropką nad „i”. Dzięki makijażowi permanentnemu jesteśmy uwolnione od zmartwień, że kształt brwi zmienił wygląd czy zmył się po wyjściu z basenu, nie będzie porannych pogoni za każdą dodatkową minutą spędzoną podczas wykonywania makijażu. Kiedy zapytałam Samantę, gdzie widzi siebie za 10 lat, odpowiedziała dość pewnie choć skromnie: „**Widzę siebie w pięknym gabinecie urody, który pracuje na cały etat, widzę klientki i przyjaciółki, które z radością i pewnością siebie opuszczają próg mojej pracowni.** Zapraszam! Gwarantuję promocję 10% zniżki dla każdej Polki, która mnie odwiedzi oraz: rabaty łączone dla 2 osób w cenie \$500. Dodatkowo, zarazam uśmiechem!”

Samanta Pawlewska  
Permanent Makeup  
(720) 771-7710

## Herbata czy kawa?



# Świerszcz (historia przyśniona)

WALDEK TADLA

Leniwe dni spowolnionego życia wytaczają rytm zupełnie nowego otwarcia. Szybując w chmurach niebiańskiego lotu nagle, zostałem zmuszony do awaryjnego lądowania. Na ziemi czuję się źle. Bolesnie zawieszony w subiektywnych wyobrażeniach oraz głębokim przekonaniu o braku zasadności tego wszystkiego, co mnie otacza. Próbuję bezskutecznie poluzować pasy i zrzucić założony na mnie kaftan bezpieczeństwa. Wbrew własnej woli, na nowo poznaje drugiego człowieka we wzajemnej relacji do siebie. Ten koncept zupełnie nie współgra. Obcować z nim jest dla mnie torturą; mówić do jego głuchych uszu i słuchać jego niekompatybilnych treści jest bólem dla rozumu. Patrząc na jego mętny wyraz twarzy oraz rodzące się na niej ludzkie emocje, to nic innego niż ujma dla ziemskiej cywilizacji. Jego telewizyjnie zindoktrynowana świadomość oraz przekonanie o własnej, jedynie słusznej racji, bezwstydnie mierzi me zmysły. Permanentna roszczeniowość wszechwiedzącego podmiotu „ja”, łapczywie garnie do siebie. Nigdy dość, wciąż więcej i więcej. W realu my, ludzie jako monolit społeczny ulegliśmy zatraceniu. Zamknięci w niedorzeczności progresywnych idei oraz historycznych konwenansów i wierzeń, po których środku mgliście wyrasta dostojna Wieża Babel. A wokół niej my, malutcy. Ci którzy zupełnie nie potrafią ze sobą rozmawiać, nie mówiąc już o wzajemnej życzliwości i zrozumieniu. Zazdrość, zdrada, zamach, wojna, śmierć - codzienność. Moja wyobraźnia, jak dotąd była w błędzie. Być może dlatego, że nie miałem w zwyczaju zaglądać do realu. Dekadę temu, wraz ze swoją obolałą świadomością wyprowadziłem się w przestrzeń wirtualną, która stała się moim jedynym domem. Oazą spełnienia i spokoju. Była ona czymś w rodzaju plastra założonego na otaczającą mnie rzeczywistość. Swoisty rodzaj protezy, w której bez żadnej namowy ochoczo zamieszkałem. Odtąd percepcje istnienia innych bytów, formowały we mnie otrzymywane z zewnątrz maile, SMS-y oraz codzienne powiadomienia o nowych subskrypcjach i polubieniach. „Lajki” to byli ludzie, a ja byłem bogiem, bo miałem ich miliony. Stałem się sławnym youtuberem, vlogerem i internetowym celebrytą. Stwórcą alternatywnej rzeczywistości - prywatnego „ziemskiego nieba” z rzeszą fanatycznych wyznawców mojej nowej religii. Obok splendoru i glorii, czas od czasu w niebie tym pojawiała się również przelotna nienawiść, lub jak to mówią złośliwi - prawda. Jednak z tym małym kamyczkiem w bucie potrafiłem sobie radzić; możliwie jak najszybciej wyrzucam go na zewnątrz, aby zbyt mi nie uciskał. Wszelką krytykę wymazywałem z internetowej przestrzeni. *Bo jak nie była widzialna, to tak jakby nie istniała. Pomimo że tak naprawdę istniała od zawsze.* Manipulacja powiecie? O nie! Dla mnie było to tylko zarządzanie lajkami, tak zwany selektywny dobór lojalnych internautów. Jednym kliknięciem

myszki blokowałem niewygodną prawdę, wszak byłem bogiem. W moim niebie panował porządek i subordynacja. Mijały lata, aż w końcu pewnego dnia umarłem. Pamiętam to, jak dziś, kiedy i mnie... zablokowano. Tak raz na zawsze, zdelegalizowano mój kanał. W tym dniu spadłem z wielkim hukiem; z białych chmur na szarą i brudną jak kurz ziemię. Wylem niczym przebitą ostrą włócznią rozjuszony byk, a konając w krwawych bólach mocno wierzgałem. Dla bezpieczeństwa mojego oraz wszystkich innych zostałem spowity pasami i wywieziony gdzieś na daleką wieś.

gdź wtedy ich nie widziałem. Z kolei ja w nocy starałem się spać, chociaż nie spałem, bo wciąż rozmyślałem. Nie, nigdy nie uciekałem myślami do utraconego królestwa. To byłoby zbyt proste i wbrew pozorom przyjemne. Rozmyślałem o realu, o tym wszystkim, co dokota mnie się dzieło i w dalszym ciągu się dzieje. Wojny pierwszej i drugiej nie pamiętam, ale tą trzecią to i owszem. Egocentryczny wódz, krwawo niszczy poddaną sobie spoteczność i siebie destabilizację na całym świecie. Dużo jest wśród nas takich wodzów. Toksycznych narcyzów i despotów można poznać na odległość. W ich oczach



### Ceglany dom

Urokliwa wieś Dobrezycie, powiat Eldorado, województwo Nowyświat. Pośród pól pszenicznych łąk stała łaciata krowa. Leniwie przeżuwała mokrą zieleni koszyastej trawy. Jej okrągły brzuch oraz mocno nabrzmiałe dojki zwiastowały pełną bańkę pieniście ciepłego mleka. Tuż obok niej, niczym fatamorgana dostojnie wyrastał; na wskroś czerwony, a przy tym klasycznie ceglany budynek; Centrum Zdrowia Psychicznego - mój nowy dom. Jestem tutaj już chwilę i jeszcze trochę pobędę, bo być tu muszę. Przynajmniej tak zadecydowała moja rodzina, o której nie miałem pojęcia, że istnieje. *Bo jak nie była widzialna, to tak jakby nie istniała. Pomimo że tak naprawdę istniała od zawsze.* Brak dostępu do radia, telewizji, sieci internetowej oraz smartfonu ma na nowo zrobić ze mnie żywego człowieka. Taki plan opracowali dla mnie wysoko szkolni lekarze psychiatry. Dokładnie ci sami, którzy od rana do wieczora beznamiętnie wlepiali wzrok w monitory nośników elektronicznego przekazu. Zapewne w nocy robili to samo, lecz nie mogę tego jednoznacznie potwierdzić,

mieszka pogarda i nienawiść. Usta mają wąskie i mocno ściśnięte, a ich dusza jest chora na nieodpartą chęć bycia niezmiernie ważną. *Po ich owocach ich poznamy.* Demolują wszystko czego się dotkną. Kradną i mataczą. W imię własnych, materialnych korzyści oraz wyimaginowanej sławy potrafią zabić każdą ludzką relację, a w czasie wojny każde ludzkie istnienie. A przy tym, wmawiają wszem, że robią to dla ich dobra. Zbrojna napaść Rosji na Ukrainę pochłonęła około 250,000 istnień (dla ich dobra). Wiem, że nie można wrzucać wszystkiego do jednego worka, ale w moich myślach uplastyczniają się kolejne destrukcje tego świata; płonące wieżowce na Manhattanie i globalna pandemia. Katastroficzne pożary i powódzie. Powstanie Warszawskie tudzież Okrągły Stół, przy którym zasiedli komuniści, ich agenci oraz porządni ludzie. Debatowali nad wspólną przyszłością, odstawiając w zapomnienie nierozliczoną przeszłość. Tak zwana gruba kreska. Czy na tym fundamencie można zbudować ceglany dom? Czy odwieczni adwersarze kiedykolwiek będą mogli konstruktywnie ze sobą rozmawiać? Każdy mijający dzień jest tego ewidentnym zaprzeczeniem. Najlepiej jest nie

widzieć tych toczących się batalii, tych pyskówek, kłótni i sporów. Być może właśnie dlatego w Centrum Zdrowia Psychicznego pochowano nam wszystkie telewizory.

### Białe korytarze

W każdą noc boleśnie rozmyślam, a w dzień najlepiej jak tylko mogę staram się unikać ludzi. Jest to moja zdiagnozowana przypadłość. Dlatego też dużo czytam i medytuję oraz chodzę kilometrowymi drogami poprzez ludzkie wyobcowanie. Całymi godzinami spaceruje po białych, lśniących czystością i pachnących cytrynowym Laysolem korytarzach. Robię to w samotności wraz ze swoim nowo poznanym... kompanem. Pan Skoczek jest świerszczem z trzema połamanymi nogami. Porusza się na wózku inwalidzkim. Pech chciał, że podczas lądowania potamał dwie tylne nogi, które były odpowiedzialne za skok. Aby sprawę jeszcze bardziej skomplikować złamaniu z przemieszczeniem uległa również jedna z nóg środkowej pary. Jest ona odpowiedzialna za jego mobilną stabilność. W ten sposób pan Skoczek stał się na wpół stabilny, a do tego ma jeszcze depresję. Z kolei jego pierwsza para nóg, która ma charakter grzebny, nie uległa złamaniu. Dzięki czemu mój nowo poznany kompan może dalej kopać norki lub kręcić kołami swojego inwalidzkiego wózka. Warto też jest dodać, że na gołeniach zdrowej pary nóg znajdują się narządy słuchu. To też, pan Skoczek słuchu nie postradał. Oczywiście korzystam z tego sownicie; ja mówię, a on słucha. Tym samym, w świecie realnym stał się on moim, jedynym lajkiem. Polubiłem go. Bo kiedy skoczek nie skacze, to człowiek nie człowieczy. Dlatego też jesteśmy jak dwie krople wody, jest on moim lustrzanym odbiciem. Jego silna depresja to nie tylko połamane nogi, ale przede wszystkim pokaleczona psychika. Poczucie własnej niedoskonałości oraz braku akceptacji. Wszak cały świat nade wszystko podziwia jego kuzyna - pasikonika. Jest on dużo większy, piękniejszy, zielony, wyżej skacze, ba nawet potrafi fruwać i grać na skrzypcach. Tymczasem świerszcz jest jego przeciwieństwem. W żadnym calu nie przypomina pełnego gracji pasikonika, z którym to często jest mylony. O wiele bardziej wygląda on jak brzuszasty chrząszcz lub czarny karaluch. Daleko mu do urokliwego wizerunku, jaki wykreował bajkowy świat Walta Disneya. Poczucie własnej niedoskonałości oraz wewnętrzna słabość wywołują w nim stany depresyjne. Wątpliwym pocieszeniem jest też to, że świerszcze, które są przeznaczone do produkcji mąki składają się w ponad 60 procentach z białka, które wykazuje podobną strawność do białka jajka i mleka. Jest więc bardzo dobrym źródłem tego składnika. No i co z tego? Ponadto zawiera spore ilości zdrowych tłuszczów, witaminy B12, B2, żelaza oraz błonnika pod postacią chityny. Wspaniale! Być może jest to bardzo dobra wiadomość dla progresywnie myślącego owadożercy, lecz dla polnego świerszcza... Nie dość, że krótko żyje (bo zaledwie 90 dni), jest czarny, gruby, nienachalnie urodziwy, ma 2 centymetry długości, to jeszcze znajdują się tacy, którzy chcą go zabić i zjeść. O zgrozo! I jak tu nie popaść w depresję? To właśnie dlatego mój kompan unika przestrzeni publicznej

## Herbata czy kawa?

i bardzo rzadko jest w niej widywany. Ceni sobie prywatność i prowadzi skryty tryb życia. Wykopuje małe norki (bezpieczne strefy jego „ziemskiego nieba”), w których ptochliwie chowa się przed oczami innych. Nie znosi też zapachu cytrynowego Laysolu, lecz o tym głośno nie mówi, bo nie potrafi. - *OK, panie Skoczek jedziemy, za nim ktoś nas tutaj zobaczy i zje.*

A ja

W wieku 30 lat wyszedłem z natłogu spożywania śmieciowego jedzenia, palenia papierosów, picia alkoholu oraz używania lekkich narkotyków. Kiedy wydawało się, że jestem już niezniszczalny popadłem w natóg smartfonów, mediów społecznościowych i pornografii. Trwam w nim do dzisiaj i jakoś nie potrafię sobie z tym poradzić. Całodobowy przekaz medialny bez reszty zawładną moim życiem. Każdego dnia i nocy destruktywnie programuje on moją podświadomość. Ślepiąc bezmyślnie w telefoniczny gadżet z wielkim utęsknieniem wypatruje kolejnych odstępów. Potrzebuję ich ciągle

więcej i więcej. Te nowe uzależnienia są równie groźne, jak wszystkie poprzednie. Kradną drogocenny czas i powodują ogromny wyrzut dopaminy w moim mózgu (pozornej przyjemności, która mocno uzależnia). Co gorsze, aktywność ta jest społecznie akceptowalna, powiedziałbym nawet; powszechnie wymagana - wszak Nie Żyjesz, kiedy Nie Jesteś Podłączony do Sieci. Dostęp do marihuany, tytoniu czy też alkoholu jest dziś w mniejszym lub większym stopniu prawnie regulowany, szkodliwe dla zdrowia jedzenie również. Natomiast dostęp do TikToka, Twittera, Instagrama i PornHuba jest zupełnie nieograniczony. Wystarczy mieć tylko smartfon podłączony do Internetu, by móc z łatwością zamienić go w swoisty Highway to Hell. Wiem, że nie jest to wina gadżetu, lecz jego użytkownika. Skoro tak, to czy Twoje wczesnoszkolne dzieci używają smartfonu? Bo ja używam... i tonę w zalewie nonsensu oraz wiecznego braku czasu. Ślepie więc bezmyślnie i bezustannie!

Oprócz niechcianego uzależnienia przytłacza mnie również złowrogi przekaz

sieci. W dzisiejszym świecie należy być stale radosnym, pięknym, młodym i bogatym. Jeżeli nawet takim nie jesteś to przynajmniej musisz na takiego wyglądać, innymi słowy udawać. Najlepiej pomoże Ci w tym wszechpotężny konsumpcjonizm; elektroniczne gadżety, modne ciuchy, duże apartamenty, szybkie samochody, tropikalne wczasy oraz poprawiona skalpelem uroda. Czy wspomnieliśmy już o smartfonie, tym najnowszej generacji z pięcioma kamerami? Kup go koniecznie! Bo wtedy nie musisz być nawet pięknym, aby robić idealne selfie! Warto jest też mieć dwie kawalerki do wynajęcia, cztery Bitcoiny i osiem zestawionych Etherów. Nie masz na to pieniędzy? Nie przejmuj się bank stale drukuje i pożyczka, jak sprawdzałem ostatnio to nawet na 2%. Musisz to wszystko mieć możliwie jak najszybciej, bo w przeciwnym razie nie będziesz taki jak my - wystarczająco dobry. Z początku biłem się ze swoimi myślami. Jednak w końcu dałem się przekonać personalnemu life coachowi, który był największym influencerem w sieci. Poszedłem do banku, pożyczyłem 2

miliony złotych i kupiłem wszystko to, co było na jego liście. Czy teraz jestem wystarczająco dobry? Odpowiedzi na to pytanie nigdy nie otrzymałem. Wszyscy moi doradcy odwrócili się ode mnie plecami. To dziwne, przecież zrobiłem to co mi kazano; kupiłem rzeczy, których nigdy nie potrzebowałem, za pieniądze, których nigdy nie miałem, aby zaimponować ludziom, którzy nigdy mnie nie kochali i uzyskać ich akceptację. Kiedy w końcu już to wszystko miałem, wokół mnie nastąpiła nieznośna do wytrzymania pustka i grobowa cisza. Podczas tych ciemnych i długich dni doświadczyłem bezsensu ziemskiego istnienia zamkniętego w bogactwie bezwartościowej materii, które było ulotne niczym dym z kubańskiego cygara. Aż w końcu przyszła ta wiekopomna chwila, kiedy to wraz ze swoją obolałą świadomością podjęliśmy życiową decyzję. Postanowiliśmy wyprowadzić się na stałe z szarego realu w kolorową przestrzeń wirtualną, aby stworzyć swój własny youtuberski kanał i zostać bogiem... lub świerszczem.

## Polska w moim sercu

# Bo świat tak ci podsuwa uroki swe, że pełną garścią brać



ANIA STOCH | Cañon City, CO

**Z**nów kolejne lato odchodzi w przeszłość. Opalenizna powoli zaczyna blednąć i choć drzewa wokół wciąż zielone, poranne powietrze niesie z sobą subtelny zapach chłodu i jesieni. Czas płynie nieprzerwanie, spokojny strumyk dzieciństwa przybiera na sile, w końcu zmieniając się w rwącą, górską rzekę.

Z początkiem tego lata, przyszedł moje czterdzieste urodziny, na świat przyszedł 12 czerwca 1983 roku, w niedzielę, godzina narodzin w książeczce zdrowia dziecka: 12:00. Mam w Chicago trzech kolegów, wszyscy urodzeni w niedzielę, muzykanci, z fantazją. Często powtarzaliśmy cytaty z kultowej polskiej komedii: "(...) Ze mną bracie nie zginiesz, bo ja jestem Dziecko Szczęścia, ja się w niedzielę urodziłem (...)". Z tym szczęściem to raczej w kratkę. I tak, w moje czterdzieste urodziny, jak na ironię, w samo południe, rozpętała się burza, jakiej najstarsi Górale nie pamiętają. Ulica zamieniła się w rzekę, grad wielkości piłeczek do ping-ponga pokrył trawnik za domem, niebo przybrało kolor jasno-granatowy. Cała nawałnica trwała około godziny. Po tym czasie, jakby nigdy nic, śliczne, ciepłe słońce stało jeden słodki promień za drugim. Podczas ulewy, jedna z moich córeczek, patrząc z przerażeniem przez okno, mruknęła: „Koniec świata. Wiadomo, urodziny mamy”. Wysłałam zdjęcie katastrofy do rodziców. Kilka sekund później odczytałam reakcję w stylu Starego Górala (w tym przypadku



Zdjęcie: K. Hypsher

mojego taty) - „Ej miły, mocy Boże”. Do dziś próbuję nagiąć interpretację tego komentarza na swoją korzyść. Było, nie było, na godzinę zatrzymało się całe Cañon City, nieprzewidzianą przerwą w pracy, wprowadzie nieświadomie, ale jednak, świętując moje urodziny.

„Czterdzieści lat minęło, jak jeden dzień”, jak mówią słowa dobrze nam wszystkim znanej piosenki. To jeden z tych momentów w życiu, kiedy refleksje same się nasuwają. Wiele wspomnień budzi uśmiech, jest cała masa ludzi, którzy budzą sentyment i tęsknotę za tym, co było. Można się dopatrzeć kilku sytuacji, które kwalifikują się do kategorii „nie ma się czym chwalić”. Kimże bylibyśmy bez nich? Właśnie mi przyszła na myśl taka jedna „sytuacja”. Miałam może 18,19 lat. Blask ogniska rozjaśniający letnią, bezksiężycową noc. Nasza „banda” śpiewająca bardziej lub mniej cenzurowane piosenki. Wspólny czas zakrapiany takim czy innym napojem wysokowym. Gdzieś, kiedyś słyszałam, że najgłupsze pomysły

zawsze mają początek w zdaniu: „potrzymaj mi piwo”. Pośród śmiechu i ogólnego zgiełku, może ja, może moja kuzynka, wpadła na pomysł, by iść sprawdzić, kto jest na czyjej baczce („baczka” - domek letniskowy w Gorcach, nie mylić z baczą i owcami). Nikt nie zwrócił uwagi, że

po prostu poszliśmy sobie w ciemną jak atrament noc. W którymś momencie ścieżka wydała nam się za długa więc postanowiliśmy iść „na skrót”, przez las. Kilkadziesiąt metrów od drogi kuzynka uderzyła głową w drzewo, w rezultacie gubiąc okulary. Powodowana nagłym „olśnieniem”, do drzewa, z którym się wcześniej zderzyła, przymocowała chusteczkę higieniczną, żebyśmy mogły wrócić o poranku i znaleźć zgubę. Próbując wrócić do ścieżki, wdepnęliśmy w krzaki malin, może jeżyn. Tamtej nocy nauczyliśmy się na własnej skórze (dosłownie), że krótkie spodnie nie stanowią najlepszego wyboru garderoby na wycieczki po lesie. Po kilku godzinach wędrówek, w końcu dotarliśmy do baczki naszego dobrego kolegi, skądinąd ratownika górskiego. Jedno na nas spojrzenie wystarczyło, by zabrał latarkę, zatrzasnął drzwi i bez zbędnych słów, najkrótszą drogą, odprowadził nas do punktu wyjścia. Nigdy nie próbowałyśmy dociekać, co go w nas tak wtedy przeraziło, w końcu do drzwi zapukałyśmy z pieśnią na ustach. O poranku przyszedł czas na poszukiwanie okularów. Chusteczka tkwiła na gałęzi, okulary leżały 3-4 metry dalej, dwa kroki od nich była dwudziestometrowa przepaść. Ścieżka, to jednak fajna rzecz.

Uśmiechajmy się do wspomnień, twórzmy nieustannie nowe. W myśl wspomnianej już wyżej piosenki „I choć czas pogania, śmieć się z tego drania. Ciebie na wiele jeszcze stać (...)”. Cieszymy się każdą chwilą. Witam po wakacjach Droga Polonio!

## Pani BOOK



# „Barbie”, czyli wiele hałasu o nic

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

**J**eśli ten film nie jest satyrą na matriarchat, patriarchat, kapitalizm, feminizm, pseudointelektualizm, konsumpcjonizm, etc., ale jest zrobiony na serio, to ja tego nie kupuję.

Jak się łatwo domyślić, Greta Gerwig nie zrobiła filmu o lalce dla zrobienia filmu o lalce. Oczywiście producentów nie obchodzi, o czym jest ten film; oni już zarobili na milionach mam idących do kina ze swoimi córkami. Film jest apetycznie różowy, z wybornymi kostiumami i pyszną scenografią, o efektach specjalnych nie wspominając (nic dziwnego, firma Mattel rozpruła sakwę z dolarami, co zwróci jej się w milionasób), co niektórym (większości?) widzom w zupełności wystarcza. Na pewno dzieciom, bo one idą na film o lalce. Gorzej z dorosłymi.

### Witajcie w Barbie-landzie

Film zaczyna się od toksycznej kobiecości, przechodzi do toksycznej męskości, a kończy się równie toksycznym pojęciem równości. Dlaczego? Bo reżyserka zupełnie poważnie traktuje feminizm, matriarchat, patriarchat i modne ostatnio - i zdecydowanie lepiej brzmiące po angielsku - pojęcie „equality”, które są jedynie konceptami i w postaci czystej nie występują w naturze. Barbie-land, w którym mieszkają Barbie z towarzyszącymi im Kenami, to utopia feminizmu. Nawet Ken (w milionie różnych oston) jest produktem feminizmu. Większego koszmaru (i tyłu różu) w żadnym innym filmie w tym roku jeszcze nie widziałam. Ale chwilę później tytułowa Barbie (ta „stereotypowa”, grana przez Margot Robbie, co do której nawet nie jestem w stanie powiedzieć, czy dobrze gra, czy nie) doznaje olśnienia i zaczyna



przeżywać rozterki egzystencjalne, które okazują się być tak naprawdę rozterkami właścicielki lalki. W związku z tym Barbie wyrusza odkryć, kim jest owa właścicielka i naprawić problem. Tak trafia do świata realnego, który z kolei jest utopią patriarchatu. Tutaj odnajduje się doskonale pasażer na gapę - Ken (wyjątkowo zgrabna rola Ryana Goslinga), który również przeżywa olśnienie, ale takiego rodzaju, że w końcu ktoś zaczyna go traktować z szacunkiem, i to tylko dlatego, że jest mężczyzną. Równie koszmarna wizja patriarchatu. Nie wiem, czy mężczyznom przypadłaby do gustu. Koniec końców (daruję wam wątki poboczne, a już na pewno tyradę w wykonaniu Ameriki Ferrery grającej rolę właścicielki lalki) Barbie i Ken wracają do Barbie-landu, gdzie „stereotypowa” Barbie, która odkryła, że Ken zamienił Barbie-land na Ken-land, przeprowadza rewolucję społeczną, tłumacząc wszystkim, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy równi i powinniśmy się odkryć na nowo, czyli

kobiety w patriarchacie, a mężczyźni w feministycznym świecie. Zabrakło mi jeszcze tylko tańców, jak w każdym szanującym się filmie z Bollywood, w którym, nieważne jak się kończy, zawsze wszyscy tańczą i śpiewają.

I co z tego wynika? Nic.

Barbie jest w tym filmie symbolem przebudzonego feminizmu. Dziewczynki, które pojawiają się na początku filmu, odrzucają zwykłe lalki na rzecz Barbie, czyli zamieniają patriarchat na feminizm. Jednym słowem, zamieniają jeden koncept na drugi i nadal z tego nic nie wynika. A właściwie wynika, ale nie to, co chciałyby feministki (swoją drogą, nie rozumiem słowa feminizm, feminista i feministka, rozumiem antyfeminizm, rozumiem antyfeminista i antyfeministka, ale czym tak naprawdę jest feminizm?). Czy pachnąca plastikiem lalka Barbie (nie na darmo nazywamy wypełnione silikonem kobiety właśnie Barbie), w niebotycznie

wysokich szpilkach, minisukience i pełnym, zawsze idealnym makijażu, to ikona kobiecości i matriarchatu? Bo dla mnie jest to jedynie produkt, który służy wyłącznie męskiemu oku. Chyba mi żadna nie powie, chociaż wiele usiłuje mnie przekonać, że dekolt po dwunastnicę służy wyłącznie do siedzenia w domu przed telewizorem. Gdyby tak było, kobiety obierałyby ziemniaki w kuchni w szpilkach i minispódniczkach. Monolog Ameriki Ferrery o tym, że kobieta powinna być ładna, ale nie za ładna, bo wtedy jest wulgarna, pewna siebie, ale nie zdecydowana, bo wtedy jest zimna, i tak dalej, i tak dalej, to tak naprawdę konsekwencja posunięć samych kobiet. To właśnie kobiety stworzyły te kryteria. To właśnie kobiety narzuciły innym kobietom te zakazy i nakazy. Nikt wam nie każe chodzić w szpilkach. Nikt wam nie każe zajmować się dziećmi i robić w tym samym czasie karierę. Nikt wam nie zabrania studiować, co chcecie i pracować, gdzie sobie wymarzą. To wy tworzyacie mity o szklanych sufitach i dyskryminacji ze względu na płeć. A że zdarzają się faceci-świnie... Zapewniam was, że ja na swojej drodze spotkałam więcej kobiet-świń. Kobiety kobietom gotują najgorszy los. Może chociaż nad tym warto by się bytoby zastanowić po wyjściu z kina. Równość jest tylko procentach równi; mężczyzna nie urodzi dziecka, kobieta nie zachoruje na prostatę. Ja nie mam z tym problemu. Może gdybyśmy pomyśleli, jak pięknie się różnimy - my, ludzie - bytoby nam wszystkim łatwiej żyć. A tak to tylko łatwiej tylko mnie.

**Pani  
BOOK**

<https://bookpani.blogspot.com>

REKLAMA



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest  
miejsce dla  
Twojej Reklamy:  
zadzwoń już dziś:  
720-933-8819

**MH - INTERNATIONAL**

**Mira Habina**  
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny  
Tłumacz Przysięgły  
Rozliczanie podatków  
(Income Tax)**



**720-331-2477**  
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street  
Highlands Ranch, CO 80126

## Polski Klub Podhale w Kolorado Springs

# Wielki Piknik Polskiego Klubu „Podhale”



## i nie tylko

JERZY PIOTROWSKI | Colorado Springs

**P**olski Klub „Podhale” w Colorado Springs intensywnie zabiega o to abyśmy mieli wiele okazji do wspólnych spotkań. Jeszcze w styczniu w święto zwane w Polsce „Trzech Króli” zorganizował w katolickim kościele pod wezwaniem św. Józefa Dzień Kołędowania (Opłatek). To udane wydarzenie zostało szczegółowo opisane w lutym numerze „Życia Kolorado”.

Kolejnym spotkaniem były obchody Dnia Matki. W niedzielę 14 maja na zakończenie uroczystej mszy świętej odprawionej przez ks. Grzegorza z pobliskiego Monument wszystkim obecnym Mamom zostały wręczone czerwone róże. Bukietem czerwonych róż została uhonorowana również Matka Najświętsza. Prezes Klubu pani Diana Styrzczała zaprosiła wszystkich zebranych na poczęstunek do sali parafialnej. Pączki, kawa, soda i inne słodkie sprawiły, że spotkanie odbyło się w miłej atmosferze przyjaznych rozmów.

Kolejnym wydarzeniem był piknik przygotowany w Bear Creek Park na obchody Dnia Ojca w dniu 18 czerwca. Tradycyjnie ks. Bogdan Siewiera odprawił uroczyste mszę świętą. W swoim kazaniu podkreślił znaczącą rolę Ojca zwracając szczególną uwagę na Postać Ojca Niebieskiego. Po mszy świętej nastąpiła rozrywkowa część spotkania rozpoczynająca się degustacją polskich produktów spożywczych. Wiele z obecnych osób po zaspokojeniu potrzeb podniebienia podażyło w pląsy. Inni śpiewali. O oprawę muzyczną zadbał pan Peter Bala. On również przygotował atrakcyjne klubowe koszulki.

Największym tegorocznym wydarzeniem został Wielki Piknik Polskiego Klubu PODHALE w Colorado Springs. Wspaniały plakat zapraszający wykonany przez p. Basię Osowski umieszczony w Internecie sam już był zachętą do udziału w Pikniku. Ocenia się, że liczba uczestników spotkania znacznie przekroczyła 200 osób. Obecni, oprócz lokalnych, pochodzili z bardzo różnych miejsc, czasem tak odległych jak Chicago, New Jersey i innych. Były też osoby z Polski. Dopisała również pogoda. Po okresie bardzo wysokich temperatur i znacznych opadów, w dniu 30 lipca pogoda była idealna na takie spotkanie.

Tradycyjnie Piknik rozpoczęty został mszą świętą odprawioną przez ks. Bogdana Siewiera. Po mszy pani Prezes Diana Styrzczała powitała wszystkich przybyłych i podziękowała sponsorom. W szczególności sposób powitała Honorowego Gościa, panią Halinę Dąbrowską, jedną z założycieli Polskiego Klubu „Podhale” w 1995 roku. Powitanie przerodziło się w gorącą owację na stojąco z gromkim odśpiewaniem „sto lat”.

Następnie pani Prezes zaprosiła wszystkich do biesiadowania. Tradycyjne polskie wyroby: kielbasa z kapustą, kiszka, gołąbki oraz pączki, ciasta, słodkie oraz piwo i inne napoje przygotowane przez Panię z Klubu, także z pomocą Panów zaspokoili potrzeby i wymagania kulinarne wszystkich uczestników spotkania - tych starszych i tych młodszych. Dziękując Paniom (trudno je



ZDJĘCIA: JAGODA KUBALSKI

tu wszystkie wymienić) za ich dominujący udział w tych przygotowaniach, nie sposób nie wymienić przynajmniej kilku Panów, dziękując im za ich zaangażowanie w sprawy kulinarne. To głównie oni pilnowali tego by produkty gorące były gorące a zimne - zimne, co naprawdę zajmowało wiele czasu. Także wcześniejsze zakupy i dostawa produktów wymagało męskiej siły i pieniędzy. Ci szczególnie zaangażowani Panowie to: Andrzej Mrozek, Augustyn Rak, Wojtek Kania, Jan Wróbel i Mirek Farmaz z Chicago.

Po zaspokojeniu potrzeb kulinarnych nastąpiła część rozrywkowa, głównie tańce i śpiewy, którym przewodził znakomity zespół muzyczny Jurka Kamińskiego Amber Band z Denver. Zespół starała się wspomagać swoim głosem pani Maria Ratajczak, sekretarz naszego Klubu. Spontanicznie swe solowe umiejętności taneczne zaprezentowały panie: Jagoda

Kubalski - fotograf Pikniku i pani Teresa Maik - realtor z Denver. Dodatkowo mieliśmy okazję posłuchać muzyki i śpiewu w wykonaniu Joe Delezynskiego - polsko-amerykańskiego artysty, laureata konkursu „Szansa na Sukces” w Warszawie w 2006r.

W jednej z przerw w muzyce odbyła się Loteria Fantowa poprowadzona przez Elę Czyszczon i Bernadettę Fiedor z pomocą najmłodszych uczestniczek Pikniku. Główne nagrody wylosowały: Michalina Stoch (rower), Ela Filip (Alexa Echo Tablet), Zosia Czyszczon (Fire Tablet). Po zakończeniu loterii Amber Band kontynuował koncertowanie a tańce i śpiewy trwały do późnego wieczora a wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Dziękując wszystkim z długiej listy hojnych sponsorów, którzy przyczynili się do tak udanej imprezy należy z konieczności wymienić przynajmniej: Barbara Osowski

- Realtor, The Savage Group (Jereme Mata). Pani Basia oprócz hojnej dotacji dla fotografa i zespołu muzycznego, rozpromowała w Internecie informacje o Pikniku, przygotowała gry i zabawy dla dzieci oraz dekoracje. Marta Zawadzka - Branch Manager Polam FCU w Kolorado była hojnym sponsorem Pikniku na Dzień Ojca oraz fundatorem drugiej i trzeciej nagrody w loterii fantowej. Andrzej Mrozek - Polski Klub „Podhale” - oprócz szczodrej dotacji, osobiście angażował się we wszystkie działania związane z organizacją.

Dziękując za dotychczasowy udział w imprezach Klubu, Pani Prezes i cały Zarząd zapraszają Polonię na następne wydarzenia oraz do zapisywania się i aktywnej działalności w naszej organizacji.

## Niektórzy lubią historię...



# Z wizytą u Leonarda

HANNA CZERNIK



Leonardo di ser Piero da Vinci - Autoportret (ok. 1510-1515)

**B**ył sierpień 1516 roku, kiedy sześciuścioletni Leonardo da Vinci wyruszał z Rzymu na mułach przez Alpy w ostatnią podróż swojego niezwykłego życia. Celem było Amboise nad Loarą, dokąd zaprosił go młody wówczas, świetnie wykształcony i ambitny król Francji, Franciszek I. Spotkali się pół roku wcześniej, w Bolonii. Franciszek zachwycony widzianą uprzednio w Mediolanie Ostatnią wieczerzą i znający powszechny podziw, jaki otaczał Leonarda, oferował artyście stanowisko głównego inżyniera, architekta i malarza na niezwykle szczodrych warunkach, których Leonardo nie mógł odrzucić. W podróży towarzyszyli mistrzowi dwaj uczniowie, Salai i Francesco Melzi, ale tylko ten drugi pozostał z nim aż do śmierci i jemu zawdzięczamy pierwsze opracowanie wielkiej spuścizny renesansowego geniusza. W sakwach podróжных wieźli wszystkie manuskrypty Leonarda i kilka jego ukochanych i być może niedokończonych obrazów: Św. Annę, Jana Chrzciciela i - last, but not least - Giocondę. Gdy pomyśli się, że teraz dzieła te otoczone są najwyższym stopniem zabezpieczenia, Mona Lisa wręcz za szkłem kulo i kwasoodpornym, a wówczas te puste, niewolne od rozbójników Alpy, konopne worki i muły.

Zamieszkali w pałacyku zwanym obecnie Clos-Lucé, w którym młody Franciszek i jego siostra, Małgorzata, skądinąd wybitna postać renesansu, intelektualistka, pisarka - autorka *Heptameronu*, spędzili poprzednich kilka lat kształceni wszechstronnie przez ich ambitną matkę, Ludwikę Sabaudzką. Clos-Lucé oddalone

jest od królewskiego zamku w Amboise zaledwie o pół kilometra, połączone z nim podziemnym przejściem. Franciszek lubił Amboise. Podobnie jak wielu francuskich władców, którzy budowali przez stulecia zamki nad Loarą przedkładając przebywanie w nich nad Paryż zawsze pełen knującej, spiskującej szlachty i chętnej do wywoływania zamieszek gawiedzi. François Rabelais zauważył kiedyś, jak to on raczej pół żartem pół serio oczywiście, że doprawdy rządzący Francją muszą mieć wiele cierpliwości do swoich poddanych przy byle okazji wywołujących bunt i rewolucje. Wydaje się, że ta opinia dotąd nie straciła wiele na aktualności.

Bliskie sąsiedztwo włoskiego mistrza dawało ambitnemu królowi okazję do chłonięcia jego wiedzy, obcowania z jego intelektem. Leonardo nosił wprawdzie tytuły królewskiego malarza, inżyniera i architekta, lecz nie był obarczony licznymi obowiązkami. Franciszek chciał mieć tylko możliwość

rozmowy z nim o dowolnej porze dnia i nocy - i to samo świadczy, jak bardzo cenił sobie te kontakty. Nazywał go swoim ojcem i mistrzem. I niewątpliwie stworzył artyście luksusowe warunki na ostatnie lata jego życia, lata trudne, bo starość nigdy nie jest łatwa, a i kilka udarów spowodowało postępujący niedowład prawej ręki. Leonardo był wprawdzie leworęczny, pisał też od prawej strony do lewej i jego notatki trzeba czytać w lustrze, ale częściowy paraliż utrudniał mu bardzo pracę i życie. *Myslałem, że uczyć się, jak żyć, a nauczyłem się, jak umierać*, zanotował wówczas. Piękna legenda głosi, że to na królewskich dłoniach spoczywała głowa umierającego autora *Ostatniej wieczerzy*. Nie jest to prawdopodobne, gdyż w tym czasie Franciszek celebrował w innym zamku narodziny swojego drugiego syna, niemniej jednak na wieść o śmierci artysty Franciszek zapłakał mówiąc, że nigdy jeszcze ziemia nie wydała i nie wyda człowieka o takiej mądrości i talentach.

\*\*\*

Leonardo da Vinci - postać, o której wszyscy słyszeli, którą na pytanie o największych geniuszy ludzkości wymienia się jednym tchem wśród tych kilku innych wybranych, pozostaje bardziej legendą niż żywym człowiekiem. Jego obrazy, choć zawsze sławne, nie budzą już emocji, odwiedza się je w muzeach bardziej z poczucia kulturalnego obowiązku niż z autentycznej ciekawości. Przywołuje się je w kulturze

masowej, nierzadko sensacyjnej, jak u Dana Browna w jego zekranizowanej powieści *Da Vinci Code*. Wykorzystuje w satyrycznych pastiszach, jak zrobił to Marcel Duchamp słynnie domalowując wazy *Giocondzie*. Powstają komiksy i gry komputerowe nawiązujące do jego osoby, a Bill Gates kupuje 18 stron jego notatek za 31 milionów dolarów. Mało kto przygląda się jednak uważnie jego dorobkowi, bo wszystko już zostało powiedziane, bo wszystko już przecież wiemy... Czy aby na pewno?

Przed wszystkim on sam był niezwykle dyskretny i choć zostawił po sobie siedem tysięcy stron manuskryptów - projektów, rysunków, przemyśleń, o nim prywatnie prawie nic w nich nie ma. Znamy jego idee i refleksje, zdumiewamy się szerokością jego zainteresowań i wizji, nie wiemy nic o jego uczuciach, osobistych przeżyciach. Kogo kochał, kogo nie lubił, kto był dla niego ważny. Stąd może liczne dywagacje na temat jego domniemanego homoseksualizmu. Istotnie dobierał swoich uczniów bardziej ze względu na ich urodę niż talent i nigdy się nie ożenił, ale w tym akurat nie należał wśród artystów swoich czasów do wyjątków, a że był wrażliwy na piękno, to oczywiście. Jedną z jego notatek jest symptomatyczna: *Akt płciowy i wszystko, co się z nim łączy, jest tak ohydny, że ludzie wymarliby szybko, gdyby nie był on uświęconym zwyczajem i gdyby nie istniały ładne twarze i zmysłowe dyspozycje*. Niewykluczone, że był po prostu wstrzeźliwym estetą i jego preferencje mitosne pozostawały w sferze idealizmu. Jego biografia zawarta w dziele Giorgio Vasariego z 1550 roku, *Żywoły najświetniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów*, niewolna jest od subiektywizmu i historii apokryficznych. Niemniej jednak pozostało wystarczająco dużo relacji współczesnych, by można choć w przybliżeniu odtworzyć jego życie. Wszystkie opinie zgodne są w jednym. Był piękny, o ujmujących manierach, niezwyklej sile argumentacji, szybkim refleksie, celnym dowcipie, rozległych i zdumiewających zdolnościach. Kiedy jego ojciec pokazał znajomemu, sławnemu florenckiemu artyście kilka prac swojego syna, ów, Andrea del Verrocchio, od razu przyjął czternastoletniego Leonardo do swojej pracowni. Ba, gdy młody czeladnik zgodnie z przyjętymi obyczajami domalował mniej ważną postać anioła na obrazie *Chrzest Chrystusa*, wieść gminna niesie, że wszyscy podziwiali jedynie anioła, a sam Verrocchio zaprzestał odtąd malowania, skupiając się na bliższych mu złotnictwie i rzeźbie w brązie. Jeśli to tylko legenda, to pewnie niewiele odbiegająca od prawdy. Jak sam da Vinci pisał później - *zły to uczeń, który nie przewyższa mistrza*. Niemniej jednak u Verrocchia młody Leonardo dużo się nauczył. To była wszechstronna pracownia. Młodzi adepci poznawali trudną w ówczesnych czasach sztukę mieszania farb, rozpoznawania gatunków i właściwości drewna używanego na tzw. podobrazie, pracowali w glinie, gipsie, wosku i marmurze, a że papier był drogi ćwiczyli rysunek na zagruntowanych drewnianych tabliczkach. Leonardo pierwszy raz zetknął się tam z procesem metalurgicznym i kto wie, czy jego zainteresowania inżynierskie nie w tej pracowni mają swoje źródło. Co więcej, od muzycznego Verrocchia Leonardo nauczył się też najprawdopodobniej grać na lutni, czytać notację muzyczną, gdyż mimo wszystko wiele dróg oficjalnej edukacji było przed nim zamkniętych. Dlaczego?



Dama z gronostajem | Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie 1488-1490



## Niektórzy lubią historię...

Urodził się jako nieślubne dziecko późniejszego florenckiego prawnika i księgowego, Piera da Vinci i wiejskiej dziewczyny o imieniu Caterina. Pierwsze pięć lat spędził w domu matki, ale później opiekę nad nim przejęli ojciec i stryj Francesco, starając się dać mu dobre, choć nieformalne wykształcenie. Chociaż nieślubne dzieci w tamtych czasach nie były postrzegane z surowością późniejszej epoki wiktoriańskiej - zdarzały się przecież bardzo często we wszystkich sferach społecznych, łącznie z królewskimi, w których nierzadko otrzymywały tytuły i dobra, a życie Leonardo przypadło w końcu na czasy Cezara Borgii, który sam był synem papieża, to jednak mimo swoich ogromnych zdolności nie mógł on marzyć o studiach uniwersyteckich. Bardzo nad tym ubolewał:

*Jeśli zaprawdę nie posiadam wiedzy, by cytować autorów, jak robią to inni, to i tak o wiele lepszą i bardziej wartościową rzeczą jest odczytywanie znaczeń za pomocą osobistego doświadczenia, które służy nauką własnym mistrzom. Uczni przechodzą obok dumni, nadęci i pompatyczni, przyozdobieni w owoce pracy nie swojej, lecz innych, mnie nie pozwalając zebrać owoców nawet mej własnej.*

Był więc w dużej mierze samoukiem, dodajmy - oczywiście genialnym. By zdobyć w ten sposób wiedzę, trzeba przede wszystkim mieć nigdy do końca niezaspokojoną intelektualną ciekawość. Leonardo miał jej aż nadto. Vasari przytacza wspomnienie z jego dzieciństwa, kiedy chłopiec zobaczył grotę, pieczarę, której ciemne wnętrza go przerażało, jednak nie mógł powstrzymać się od sprawdzenia, co jest w środku. Wspomnienie, nieważne czy rzeczywiste, jest symptomatyczne - charakteryzuje postawę Leonarda przez całe życie. *Nie cofa się ten, kto związał się z gwiazdami.* Przez całe życie zachłannie czytał i jeszcze w ostatnich 'francuskich' latach martwił się, ilu książek już przeczytać nie zdąży. Skala jego zainteresowań była niezwykła. Sztuki plastyczne, muzyka - grał podobno pięknie na lutni, skonstruował nawet jej nową wersję ze srebrnym pudłem rezonansowym w kształcie głowy konia, która dawała pełniejszy dźwięk - i prawdopodobnie na rodzaju klawikordu. Zaprojektował kilka instrumentów, m.in. tak zwaną violę organistę, która doczekała się praktycznej realizacji dopiero niedawno: instrument został zbudowany i użyty przez Akio Obuchi na koncercie w Genui w roku 2004, a w roku 2013 polski muzyk, Sławomir Zubrzycki, skonstruował inną nowoczesną jego wersję, na której zagrał koncert w krakowskiej Akademii Muzycznej. Jakby tego było mało Leonardo zajmował się układaniem logicznych zagadek, matematyką, inżynierią, projektowaniem maszyn, w tym latających, strategią obronną, tworzył prototypy robotów. Fascynowały go studia przyrodnicze, anatomiczne i medyczne, przeprowadzał sekcje zwłok, by starannie poznać anatomię, rysował układ kostny i mięśniowy, serce i pracujące w nim zastawki, dziecko w łonie matki. Na cztery niemal stulecia przed Darwinem widział naturę w jej ewolucyjnym procesie i człowieka jako część tej natury, krewnego zwierzęta. Może dlatego był nie tylko pacyfistą, ale wegetarianinem: *Od wczesnych lat życia wyrzekłem się jądania mięsa. Przyjdzie czas, gdy ludzie tacy jak*



Leonardo Da Vinci - *Madonna w grotcie* - I wersja (1483-1486)

*ja będą patrzeć na mordercę zwierząt tak samo, jak teraz patrzą na mordercę ludzi.* Projektował kanały do transportu wodnego, łodzie podwodne, ba, stworzył wizję całego idealnego miasta wg zasad higieny i estetyki, z szerokimi ulicami, wysokimi kominami, przestronnego i czystego. Specjalną uwagę poświęcił nawet toaletom, które w tamtych czasach pozostawały bardzo wiele do życzenia i ludzie powszechnie używali wszystkich w mieście ciemniejszych zakątków do załatwiania fizjologicznych potrzeb. Doprawdy nic, co ludzkie, nie było mu obce. Ta maksyma czasów, w których przyszło mu żyć i które tak wspaniale współtworzył: *Homo sum, humani nihil a me alienum puto*, do niego pasuje jeszcze bardziej niż do innych też niezwykle utalentowanych jemu współczesnych, zaliczanych w anglosaskiej nomenklaturze do tzw. renesansu wysokiego. Nikt inny nie ogarniał umysłem tak wielu dziedzin, tak różnorodnych i wydawać się może tak od siebie odległych. Nikt inny - będąc uosobieniem swojej epoki - tak bardzo jej nie wyprzedzał. I chociaż kilka z jego wynalazków znalazło zastosowanie już za jego życia, albo w dziesięcioleciach następnych, przeszło to bez większego echa, bo przecież wówczas pojęcie patentu czy intelektualnej własności jeszcze nie istniało. Był on przede wszystkim

wizjonerem i minęło kilka stuleci zanim zaczęto w pełni doceniać jego naukowy i inżynierski dorobek.

Dla jemu współczesnych i potomnych w następnych wiekach pozostawał przede wszystkim niezrównanym artystą. Mistrzem światła i cienia, techniki *sfumato*, poetą malarstwa. Mówiono, że jak nikt inny umiał wydobyc duchowe wnętrza malowanych postaci. Uczynić z nich żywych, ciekawych ludzi, a nie modele, piękne może, ale martwe. W jego obrazach piękno jest nieuchwytną, subtelną sugestią, podkreślane charakterystycznym znakiem rozpoznawczym - półuśmiechem, tajemniczym, nigdy nie do końca niezgłębionym. Najstojniejszą z dzieł *Mona Lisa*, tak słynne, że dla wielu już nudne, zasługuje przecież na naszą uwagę i skupienie. Nie tylko dlatego, że tyle znaczy w tradycji kultury, że stało się symbolem. W przywoływanym już na tych łamach, ale którego pisać o Leonardzie nie sposób pominąć, poruszającym wierszu Herberta uosabia ono nadzieję, wiarę w dobro i piękno dla ludzi, którzy w przeżyciach wojennych w te wartości musieli zwątpić. Jest emocjonalną kotwicą w rozszalałym świecie, jest moralną przystanią, w której można się wreszcie schronić.

*Mona Lisa*

*przez siedem gór granicznych  
kolczaste druty rzek  
i rozstrzelane lasy  
i powieszzone mosty  
szedłem -  
przez wodospady schodów  
wirów morskich skrzydeł  
i barokowe niebo  
całe w bąblach aniołów  
- do ciebie  
Jeruzalem w ramach  
stoję  
w gęstej pokrzywie  
wycieczki  
na brzegu purpurowego sznura  
i oczu  
no i jestem  
widzisz jestem!.../  
mieli przyjsć wszyscy  
jestem sam  
kiedy już  
nie mógł głową ruszać  
powiedział  
jak to się skończy  
pojadę do Paryża!...!*



Mona Lisa, znana również jako „Gioconda” (1503-1506)

Ale przecież ten portret mieszczańskiej włoskiej, żadnej postaci historycznej, religijnej, osoby z arystokracji, tylko zwykłej kobiety, żony florenckiego bławatnego kupca, Francesca Gioconda, nie musi być jedynie czy też aż - symbolem. Zwróćmy uwagę na wyrazistość twarzy *mojej pani Giocondy*, twarzy, która dotąd żyje, patrzy na nas z tym osławionym lekkim uśmiechem, w której jest człowieczeństwo i wewnętrzne światło. Przypomnijmy inny obraz, ten jedyny, który znajduje się w Polsce, w krakowskim Muzeum Książąt Czartoryskich - *Damę z gronostajem*. To portret osoby bardziej wplywowej, kochanki księcia Ludwika Sforzy, Cecylii Gallerani, mniej charakterystyczny, choć przedstawia osobę zdecydowanie bardzo urodziwą. Kiedy Czartoryscy kupowali obraz, nieznana była historia jego powstania ani tożsamość portretowanej. Dopiero krytyczna analiza ikonograficzna w dwudziestym wieku dała prawdopodobną interpretację dzieła. Trzymane przez Cecylię zwierzątko, nazywane gronostajem, a wcześniej najczęściej łasiczką, ma złożone znaczenie emblematyczne. Jego grecka nazwa *galé* zawiera się w nazwisku Gallerani, jest więc oczywistą aluzją.

# Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa



**Dziękujemy! Thank you!**

KS. STANISŁAW MICHAŁEK SCHR

Thank you to all sponsors, vendors, festival guests, volunteers and organizers.

God willing, we hope to see you all next year on the last weekend of August.



12 years

Polska Parafia Św. Józefa w Denver

## X Festiwal Polskiego Jedzenia w Denver

26-27 SIERPNIA 2023

**Dziękujemy wszystkim Sponsorom!**

**PLATINUM SPONSOR**

**#1 VOLUME NISSAN DEALER IN COLORADO**  
6 YEARS RUNNING

- Source of Claim - 2022 Nissan Sales Report

**GOLD SPONSORS**

HARRISON WESTERN

RYCERZE KOLUMBA

Polska Rada Rycerzy Kolumba w Denver, Kolorado

OTB

site solutions and supply

**GENERAL SPONSORS**

Dziękujemy wszystkim uczestnikom, sponsorom, vendorom, wolontariuszom oraz organizatorom Festiwalu. Jeśli Bóg pozwoli, do zobaczenia za rok.

## Niektórzy lubią historię...

Dokończenie ze str. 25

### Z wizytą u Leonarda

HANNA CZERNIK

Ono samo natomiast jest czytelnym symbolem Ludwika Sforzy, nazywanego przez współczesnych *Ermellino* w nawiązaniu do prestiżowego Orderu Gronostaja, którego był kawalerem i którego wizerunku używał jako swojego godła.

Obrazy Leonarda, który jako perfekcjonista do każdego przygotowywał się bardzo starannie, poprzedzając je serią szkiców, rysunków, studiów detali, zmian kompozycyjnych, zasługują na uważne odczytywanie wpisanych w nie treści, przedstawionego dramatu ludzkiego. Nawet pozornie bardziej konwencjonalne obrazy religijne, jak *Ostatnia wieczerza*, czy *Św. Anna* aż proszą o głęboką interpretację. Pierwszy, powszechnie znany fresk z bazyliki Santa Maria delle Grazie w Mediolanie, pełen emocji, dynamiki i dramatu, zupełnie różnych od przyjętych dotąd w sztuce konwencji prezentacji scen religijnych, po odstąpieniu wydał się wręcz szokujący. Scena przedstawia moment inspirowany Ewangelią św. Jana, kiedy Jezus wypowiada pamiętne słowa: *Jeden z was zdradzi mnie*. Każdy z apostołów inaczej reaguje na przepowiednię - szokiem, buntem, gniewem, żywą gestykulacją, bólem. Według włoskiego muzyka i informatyka, Giovanniego Marii Palego, w obrazie ukryty jest zapis muzyczny krótkiego requiem, mszy za zmarłych. Zwyczajowo Judasz w tej scenie pokazywany był osobno, już wyizolowany spośród uczniów, często tyłem do innych, tutaj znajduje się wśród nich, tuż przy św. Janie - o łagodnej, pięknej, niemal kobiecej twarzy. Tak pokazana postać św. Jana skłoniła Dana Browna do uznania go za kobietę, Marię Magdalenę, a cała scena miała być wg niego uczcą żaręczynową... Gdyby Brown przeczytał był esej Paula Valéry'ego *Wstęp do metody Leonarda da Vinci* napisany 100 lat wcześniej, wiedziałby jak nieuzasadnione są jego sensacyjne wywody. Ale książka sprzedawała się dobrze, a żyjemy w końcu w epoce *wszystkiego na sprzedaż*.

Polski tytuł drugiego wspomnianego obrazu, *Św. Anna Samotrzecia*, wydaje się dość osobliwy - słowo *samotrzecia* nie występuje we współczesnej polszczyźnie. Znaczy tyle, ile *sami* we *troje*, bo sportretowane zostały tu trzy pokolenia, św. Anna, Maria i mały Jezus, ich osoby niemal przenikające się nawzajem. Leonardo poprzedził ten obraz kilkoma studiami, zmieniając kompozycję, a co za tym idzie i wymowę dzieła. Ostateczna wersja ukazuje Marię, która próbuje chronić swojego Syna przed Jego losem, powstrzymać Go przed sięganiem do baranka, symbolu przyszłej ofiary-śmierci. Św. Anna natomiast mimo niezwyklej czułości, z jaką spogląda na tych dwoje, wydaje się akceptować, co nieuchronne.



Projekt Pomnika konnego Francesca Sforzy

W obrazie bardzo wyraźnie widać technikę *sfumato* (od włoskiego - dym), zamglonych, złagodzonych konturów, miękkość kolorystyczną.

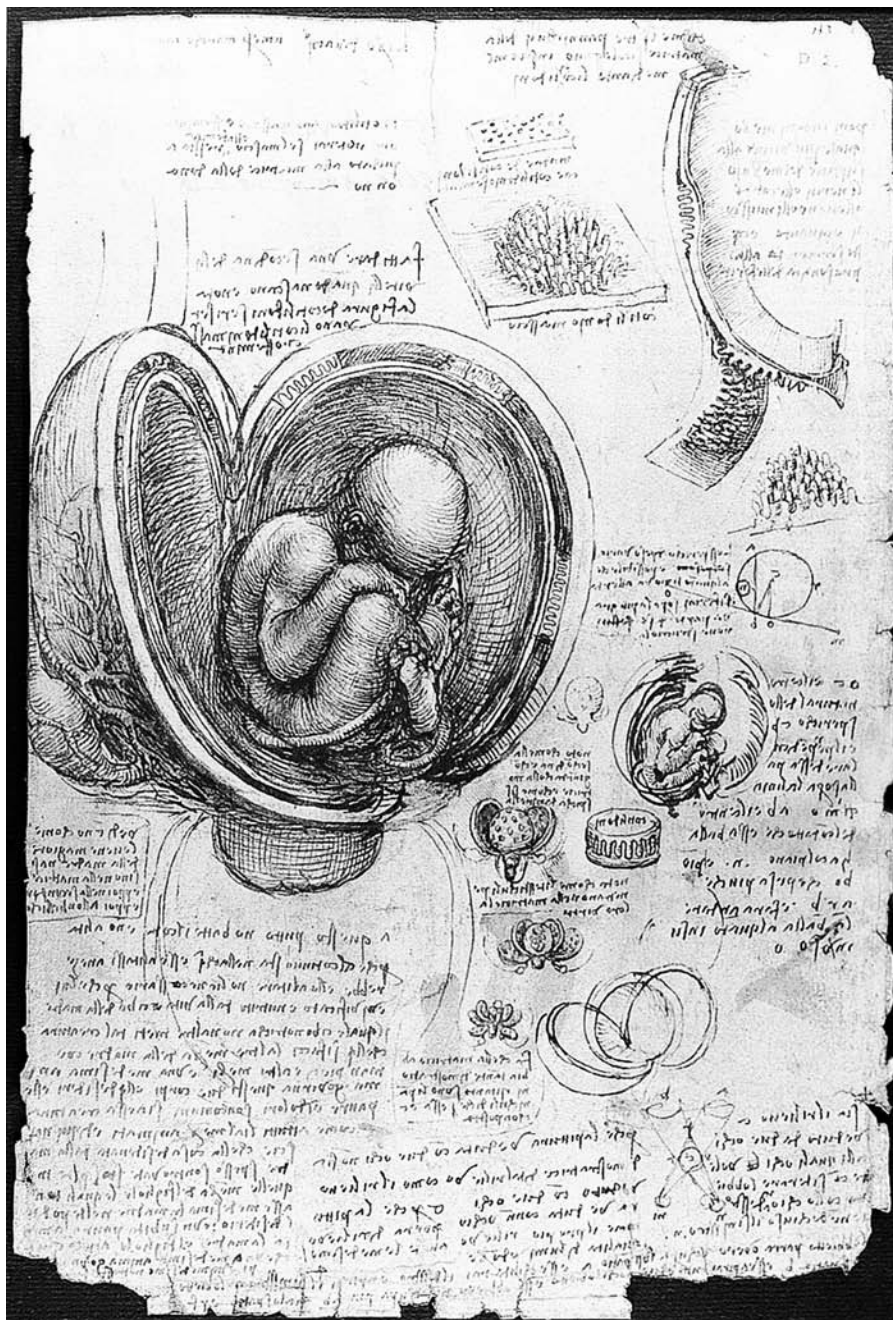
Myśląc o Leonardzie di ser Piero da Vinci (da Vinci to oczywiście tyle, co pochodzący z Vinci, jak w staropolskim: Zbyszko z Bogdańca na przykład) nie można oddzielać jego sztuki od pasji naukowca - one się wzajemnie uzupełniały i sobie służyły. Nie tylko w oczywisty sposób, kiedy weźmiemy pod uwagę studia anatomiczne czy optyczne, badanie światła w różnych jego formach, analizowanie ruchu, atmosfery, wody, czy bardzo praktyczny wynalazek maszyny do mieszania farb, której używał. Wszystkie jego rozległe zainteresowania dawały mu głębokie zrozumienie życia, człowieka i jego możliwości. Uosabia to plastycznie jego *Człowiek witrański*, istotny i dla nauki i sztuk wizualnych.

Leonardo żył w latach, w których nie wstrząsnęły jeszcze na dobre posadami europejskich wartości ruchy reformacyjne szesnastego wieku i teoria heliocentryczna Kopernika. Zmarł półtora roku po ogłoszeniu przez Lutra słynnych tez wittenberskich i luteranizm dopiero stawiał pierwsze kroki. Henryk Ósmy nie zerwał jeszcze stosunków z Rzymem, Jan Kalwin był jeszcze dzieckiem, a do ogłoszenia dzieła Kopernika brakowało prawie ćwierć wieku. Leonardo to par excellence człowiek renesansu - wierzył w rozum ludzki i zdolności poznania, możliwości rozwoju i postępu, w harmonię i boskość sztuki. *Dzięki sztuce możemy się zwać wnukami Boga*. Choć my, Europejczycy, wiemy to wszystko od dawna, nic tak nie uświadamia nam tego na nowo, nie przybliża wizualnie, jak wizyta w Clos-Lucé nad Loarą. Czego by nie powiedzieć o Francuzach, umieją oni bezbłędnie wykorzystać niestychną dobrą kulturę zgromadzone przez stulecia w ich kraju. W domu, w którym Leonardo spędził ostatnie lata swojego życia, zorganizowano znakomite muzeum starając się zebrać jak najwięcej przedmiotów z jego czasów, odtworzyć pokoje, w których mieszkał i pracował. Co więcej, bazując na jego notatkach skonstruowano 40 modeli jego wynalazków. Czego tam nie ma! Jest helikopter i lotnia, robot, śruby przekątnikowe, dźwigi, rower, łódź i pompa mechaniczna, nawet model czołgu pancernego, choć Leonardo, który nienawidził wojny, być może specjalnie zmylił ostatnie obliczenia, żeby ktoś nie powołany nie wprowadził tego właśnie jego wynalazku w życie... W pięknym parku zbudowano mosty wg jego projektów, modele prostych maszyn. Kiedy byliśmy tam w maju, liczne grupy uczniów miały prezentowane lekcje poglądowe z fizyki i historii, sztuki i filozofii. A my uczyliśmy się z nimi.

Ze wszystkich mądrych aforyzmów Leonarda ta prosta myśl uparcie nie daje się zagłuszyć:

*Najbardziej do twarzy jest ci z uśmiechem.*

## La Vinci



Studium rysunkowe - Embrion w łonie matki (ok. 1510-1513)

## Recenzja

# Grupa poetycka „Niezapłacony Rent” z Chicago | cz.II

JERZY SIKORA

**D**użo miejsca Lizakowski poświęca wspólnotowym więzom, pokoleniowym łącznikom - szczególnie o charakterze przeżyciowym - ale i różnicom: *Droga, którą w sumie przeszliśmy razem, choć osobno, jest naszą wspólną drogą. Nasze stesy, nieprzespane noce, zmartwienia, troski o pozostawioną w ojczyźnie rodzinę, wreszcie myślenie o samej ojczyźnie. Rozterki są NASZE - WSPÓLNE: wspólna świadomość, sposób myślenia, rozumienia świata, wspólna analiza przeszłości. Mamy też powiązania duchowe wyrażone wspólnymi doświadczeniami, ideami, marzeniami, wspólnymi celami. Wydawałoby się, że jedna osoba może być wyrazicielem całego naszego pokolenia. Te właśnie fakty czynią z nas jedno pokolenie. Ale nie jest to takie proste, jakby wyglądało na pierwszy oka. Tworząc nową Polonię amerykańską lat 80. byliśmy mozaiką składającą się z wielu zyciorysów i charakterów ludzkich. (...) Podzielił nas czas w zależności od tego, kiedy naszą stopa stanęła na ziemi amerykańskiej.*

Najpierw wymienia pierwszą falę młodych emigrantów, do której zalicza i siebie. To właśnie pokolenie „złodziei czereśni” - młodzi ludzie, którzy opuścili Polskę w latach 1980-1981. Była to fala młodych ludzi urodzonych w latach 50., którzy skorzystali ze sposobności osłabienia władzy komunistycznej przez społeczny ruch „Solidarność”. Wtedy, po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej, nadarzyła się możliwość otrzymania paszportu i wyjazdu na Zachód - praktycznie przez każdego, kto tylko złożył podanie i miał konto dewizowe w wysokości 150 dolarów amerykańskich. Swoista grupowość „podwórkowa” dodawała odwagi, pomagała przetrwać na nowym, obcym gruncie: byliśmy jedną falą ludzi o wspólnych doświadczeniach, wyjeżdżając paczkami z Polski, w grupach starych znajomych, kolegów z jednego podwórka. Świadomość, że byliśmy w jednej paczce, dodawała nam odwagi przy podejmowaniu decyzji, a także wydała się nam niepisana gwarancją powodzenia. Potem, już po opuszczeniu rodzinnego kraju, przebywając w obozach dla uchodźców, wreszcie na amerykańskich „ziemi obiecanej” młodzi hartowali się, kaleczyli potykając się o nową rzeczywistość, dokonywali przewartościowań, radykalnych wyborów, doświadczali wielu życiowych dramatów. Następował proces indywidualizacji, przechodzenia z solidarnego myślenia grupowego na myślenie bardziej egoistyczne - o sobie. Zmienił się także nasz stosunek nie tylko do nas samych, ale i do środowiska, w którym żyliśmy na emigracji - dywaguje Lizakowski. - Powstało nowe pojęcie pod tytułem „człowiek wartościowy”. Nasze życie uległo przemianie: wielu wzbogaciło się duchowo, jeszcze więcej - materialnie, poszerzając ramy widzenia i rozumienia otaczającego nas świata. Polska stała się z czasem dla nas krajem, do którego można pojechać na wakacje. Dla łatwiejszego określenia tej fali nazwaliśmy ją pokoleniem „złodziei czereśni”. Nazwa pochodzi od tytułu wspomnianego tomiku wierszy Adama Lizakowskiego.

Drugą falę młodych polskich emigrantów Lizakowski nazywa „solidarnościowcami”. Stanowili ją przede wszystkim ci, którzy za działalność w „Solidarności” byli w latach 1982-1984 internowani. Opuścili oni Polskę w okresie stanu wojennego lub krótko po nim. Falę tę nazwano „polityczną” albo „postsolidarnościową”. Zdaniem Lizakowskiego, w wielu punktach interesy obu fal - „solidarnościowej” i „złodziei czereśni” - były tożsame, np. w m kwestii troski o losy ojczyzny. Również wspólna była chęć zarobienia twardej waluty, pomocy finansowej rodzinie w Polsce, polepszenia swojej egzystencji, zobaczenia świata zachodniego zakazanego przez komunizm. Trzecią falę emigracji Lizakowski nazywa „wakacjuszami” lub „turystami”. To są

wszyscy ci, którzy przyjechali do Ameryki w ramach „łączenia rodzin”. Wielu skorzystało z możliwości wyjazdu za granicę z wycieczką i później zostając, prosząc o azyl. **Czwartą, najmniej liczną falę**, według stratyfikacji Lizakowskiego, tworzą ludzie, którzy w żaden sposób nie pasują do trzech już wymienionych fal. Nazwani zostali „kukułkami”. To są wszelkiego rodzaju pracownicy naukowci, uniwersyteccy profesorowie, inżynierowie, lekarze - słowem inteligenci, którzy znaleźli się w Stanach Zjednoczonych na podstawie wszelkiego rodzaju umów o pracę.

**W manifeste Lizakowski pokazuje** swoje młode pokolenie „złodziei czereśni” również na tle, czy też w kontekście starszej, tradycyjnej Polonii amerykańskiej w Chicago: *Od osiadłej Polonii amerykańskiej nie oczekiwaliśmy wiele. Powiedziałbym nawet, że unikałmy jej i nie angażując się, aby nie próbowała zarazić nas „polskością”, miłością do wyidealizowanej ojczyzny przodków, która dla nas była i jest mało atrakcyjna. Nastąpiło nieporozumienie, które niektórzy nazwali konfliktem pokoleń. Ale ja nazwałbym ten stan wielkim rozczarowaniem albo niemożnością znalezienia wspólnego języka. Stara Polonia nie miała autorytetów atrakcyjnych dla młodych. Młodzi emigranci coraz częściej atakowali starych: Mieliśmy do starych pretensje o wszystko, a najbardziej o to, że nasze sny o Ameryce okazały się złudne. Różniły odmienne mentalności i poglądy na świat: Doświadczenia starej Polonii antagonizowały się z naszym nowym poglądem na świat. Mieliśmy dwie różne mentalności: oni podchodzili do Ameryki z pewną dozą lęku, my prosto patrzyliśmy jej w oczy, mówiąc, czego nam potrzeba, bez żadnego skrępowania czy wstydu. Mówiliśmy jednym językiem, ale nasze doświadczenia duchowe, polityczne, słowem - pokoleniowe były zupełnie inne. Młodzi są bardziej otwarci na świat, na nowoczesność, więcej patrzą w przyszłość niż wracając do przeszłości. Problemy narodowościowe i ojczyzniane nie absorbują ich uwagi w takim stopniu co starszą Polonię, a działalność instytucji kulturalnych na emigracji widzą inaczej niż starzy: Nie było (...) dostępu do środków masowego przekazu, w których młodzi mogliby wolać do ludzkich serc i sumień. Polonia amerykańska na początku lat 80. była bardzo uboga w prasę polonijną, a stare zasłużone dzienniki były adresowane przede wszystkim do starej Polonii. Nieliczne programy radiowe, np. w Chicago, też nie były adresowane do młodych. Czytane były w nich powieści Rodziewiczówny albo Sienkiewicza. Miałe się wrazenie i odczucie, że Polonia amerykańska wciąż tkwi w XIX-wiecznej polskiej mentalności, że j postępowanie i odczucie wskazywało na to. Trudno się dziwić, że w krótkim czasie nastąpił rozłam pokoleniowy, nie konflikt a właśnie rozłam (...) Żyjemy nienależnie od wszystkiego, co można nazywać miłością do ojczyzny, czy potrzebą ojczyzny, albo ckliwym wywyżaniem za nią. Dla „młodych” polskość jest ważna, ale nie aż tak jak dla „starych”, gdyż w Ameryce polskość nie nobilituje, lecz spycha do ludzi „drugiej kategorii”.*

**W analizowanym manifeste niewiele** jest o programie własnej twórczości, jej wyznacznikach. Lizakowski czyni to dopiero w zakończeniu manifestu, dość chaotycznie i ogólnikowo, koncentrując się na swojej twórczości i podkreślając rozdwojenie osobowości twórczej oraz nieprzydatność nawiązań do jakiegokolwiek literackiej tradycji: *Poezja moja w chwili obecnej odnosi się do wartości, przeżyć emigrantów, pokolenia „złodziei czereśni”, co wcale nie oznacza, że o niczym innym nie piszę, czy nic innego mnie nie interesuje, jest to bardzo trudne, bo w jednym ciele są aż trzy różne osobowości: Polak, emigrant-obcokrajowiec, Amerykanin. Polskość i amerykańskość nie znalazłem żadnych form artystycznych, do których mógłbym się odwołać. Dziedzictwo duchowe romantyków, Polski rozbiorowej, niestety, nie wystarcza mi.*

Lizakowski krytycznie pisze o swoim pokoleniu młodych emigrantów, o upodobaniu do starych: Rozdział „złodziei czereśni” jeszcze nie zastał otwarty, zdają sobie z tego sprawę. Jeszcze nie nadeszła odpowiednia pora, ale nie można zbyt długo czekać, by nie stracić tego, co zaprzepaściło pokolenie żołnierskie. Brakuje nie tylko poetów, ale i socjologów, krytyków, recenzentów, całej armii archeologów nie tylko słów, ale i badaczy „nóg owadzych”. Nowa generacja, podobnie jak stara, dała się bez reszty zmaterializować. Robimy dokładnie te same błędy, zapominając o sprawach duchowych całkowicie. Niewielu z nas obecnie pisze, układa wiersze, daje świadectwo historii. Jak już wspominałem, pod tym względem dokładnie przypominamy pokolenia poprzednie. Wiem, że nie jest łatwo. Wiem, że wymaga to od twórców wielkiego poświęcenia. Jednak wierzę, że warto.

**Do manifestu dołączono** arkuś poetycki Adama Lizakowskiego pt. „Na kalifornijskim brzegu” (zawierający kilkanaście wierszy pisanych w San Francisco w latach 1986-1989) i także autorstwa Lizakowskiego czterostronicowy „Poradnik dla tych, co wybierają się do Stanów Zjednoczonych” - ujęty w formę siedemnastu przykazań-ostrzeżeń, napisany z humorem i sarkazmem. W tym miejscu wypada więcej powiedzieć o liderze grupy - Adamie Lizakowskim. To obecnie jeden z ciekawszych polskich poetów mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Zresztą wartościowy nie tylko jako poeta, również jako prozaik. Interesujący jest jego dziennik pt. „Zapiski znad Zatoki San Francisco”, który zdobył pierwszą nagrodę w konkursie pt. „Zachodnie losy Polaków”. Autor pisze o Ameryce i o polskości poprzez pryzmat swoich doświadczeń emigranta, kiedy znalazł się na ziemi Waszyngtona na początku lat osiemdziesiątych. Daje m.in. takie refleksje: *Minął już miesiąc trwania w amerykańskim śnie. Czas najwyższy, po raz kolejny, wrócić do polskości. Po raz pierwszy udałem się do Domu Polskiego, mieszczącego się na 22. ulicy, w dzielnicy meksykańskiej. Po raz pierwszy od kilku tygodni miałem kontakt z większą grupą Polaków - i to nie tylko z fali solidarnościowej, ale i z tymi, którzy przybyli do Ameryki po wojnie. Po raz pierwszy zobaczyłem to zjawisko na własne oczy starych, który kiedyś za ojczyznę, oddawali życie, oszukanych przez rządy sprzymierzeńców, a obecnie strażników polskości nad Oceanem Spokojnym. (...) Nieprawdopodobnie dużo Polaków przybywało do San Francisco. Każdego dnia można ich spotkać na schodkach Instytutu, wyczekujących na kogoś, kto zabierze ich do „domów”. Rozmawiamy z nimi, straszymy ich tą Ameryką, chociaż sami wiemy o niej tyle, co kot napłakał. My, „kilkutygodniowy”, uważamy się już za „ekspertów Ameryki”. Oni opowiadają nam o Europie, o obozach, w których jeszcze kilka godzin temu byli. My dopytujemy się, czy jeszcze jest w obozie ten gruby, co w stolówce po pijanemu przewrócił t r y stoły, a oni - czy mamy kontakt z tą blondynką z budynku „A” z drugiej piętra, co dwa miesiące temu wyleciała do Ameryki. Adam Lizakowski urodził się w 1956 r. w Dzierżonowie na Dolnym Śląsku. W latach 1981-1982 przebywał w obozach dla uchodźców w Austrii. Od 1982 r. osiadł w Stanach Zjednoczonych: najpierw w San Francisco (do 1991 r.), następnie w Chicago. Jest przede wszystkim poetą. Debiutował w 1980 r. w „Tygodniku Kulturalnym”. Autor wielu tomów wierszy, m.in. „Złodzieje czereśni” (1990), „Współczesny prymitywizm” (Chicago 1992), „Chicago - miasto nadziei” (Chicago 1998), „Legenda o poszukiwaniu ojczyzny” (Dzierżonów 2001). Wiersze publikował również w języku angielskim i hiszpańskim. Zajmuje się także przekładami z poezji amerykańskiej. W swojej poezji łączy poetykę Nowej Fali z doświadczeniami warsztatowymi nowej poezji amerykańskiej. Pisze o polskich emigrantach szczerą, często*

bolesną, prawdę - zarówno w tekstach poetyckich, jak i pamiętnikarskich. Według Lizakowskiego jedynymi przyjaciółmi poety są samotność i ból. Poezja jest dla ludzi nieszczęśliwych, a rolą poety - być nieszczęśliwym aż do granic nieszczęśliwości:

*Poeta powinien być psem  
który wkłada nos  
do śmietnika ulicznego  
wącha róże w cesarskim ogrodzie  
szczęka i wyje do księżycy  
nawet jeśli ten  
nie zwraca na niego uwagi*

Autor opisuje swój los - los młodego emigranta, a więc gorzyc wyobcowania, problemy z zakorzenieniem się w nowym, obcym świecie, kiedy znajomi i przyjaciele daleko. Wprawdzie piękne są pielone oczy Ameryki jak las, lecz niejedyn w nim zbłądził /wołał o pomoc/ z głodu umarł. Ameryka to archipelag samotności, kraj pułapek, gdzie człowiek nie ma uporządkowanego wnętrza. Rzadko kto ma rozwinięte życie duchowe. Jeśli stać go na jakąś samodyscyplinę, to już dużo. Swoistą terapią są powroty (w snach i marzeniach) do rodzinnych Pieszc, do krainy dzieciństwa („Opis kosmosu dzieciństwa”). W Stanach nic nie przypomina zapachu drzew czereśniowych. Trudno znaleźć porozumienie wśród rodaków pokazujących plecy / na dźwięk polskiej mony / spoglądających na współbraci wzrokiem / dziecka poparzonego pokrzywą („Są rodacy”).

**Poezja Lizakowskiego nie jest** wydumana, ale zakorzeniona w rzeczywistości, niesie wiele bystrych obserwacji, socjologicznych przemyśleń. Gości w niej ironia. Oprócz widocznych wpływów poetyki Nowej Fali - czasem nadmierna publicystyczność - zauważamy wpływ poezji amerykańskiej (Whitman, Lowell). Chociaż nie zawiera wielkiej filozofii, czyta się ją z przyjemnością. Jest autentyczna.

Lizakowski mimo ostrej krytyki amerykańskiej Polonii, wiele zawdzięcza Chicago - największego jej skupiska w USA, co bardziej wyraża w tekstach dyskursywnych niż poetyckich - chociaż i jeden z tomików tytułuje optymistycznie: **Chicago - miasto nadziei**. Czyny to jednak zwłaszcza w wywiadach. Dlaczego trybuna literacka grupy Niezapłacony Rent nosiła tytuł „Dwa Końce Języka”? Tak na to pytanie odpowiada Adam Lizakowski: „Dwa Końce Języka” - bo jesteśmy na emigracji, więc ubywamy dwóch języków, a przede wszystkim polskiego. Ale w grupie były i osoby piszące tylko po angielsku, np. Adrian Wiśnicki. Zauważmy, że te dwa języki - polski i angielski - nieprzypadkowo sąsiadowały obok siebie w tytule pisma. Rozdwojenie językowe - i co się z tym łączy - narodowościowe szczególnie mocno przeżywał właśnie, urodzony w Stanach, Adrian Wiśnicki: *Urodziłem się w Stanach, wychowałem w Stanach i czuję się przede wszystkim Amerykaninem - choć wewnątrz jestem do pewnego stopnia Polakiem.* „Niezapłaconego Rentu” ukazało się dwanaście numerów. Wraz z upadkiem pisma, którego ostatni numer wydano jesienią 1995 r., przestała istnieć grupa. Wprawdzie odbywały się jeszcze spotkania jej członków, ale już nieregularnie, sporadycznie i w o wiele mniejszym gronie. Także po 1995 r. ukazało się jeszcze kilka książek firmowanych przez grupę, m.in. - paradoksalnie! - „Manifest pokoleniowy, czyli „złodzieje czereśni proszą o głos”. A „głos” ten był już coraz cichszy, pojedynczy, już nie jako głos zwartej grupy. W sumie ukazało się jedenaście książek. Większość z nich to tomiki wierszy. Odbito się wiele spotkań autorskich - przeważnie członków grupy, ale i innych twórców: emigracyjnych (np. Tadeusza Chabrowskiego z Nowego Jorku) i krajowych (młodego poety Pawła Marcinkiewicza, znanego pisarza i publicysty Piotra Wierzbickiego, promującego jego „Podręcznik Europejczyka - z Ciemnogrodu do Paryża”).

Lizakowski, oceniając z kilkuletniej perspektywy, podkreśla, że na rozpad grupy miały wpływ spory w gronie twórców, zaniechanie uprawiania poezji przez kilku z nich, wyjazdy z Chicago (np. Adrian Wiśnicki wyjechał do Nowego Jorku, Aneta Sierżęga wróciła do Polski), dziurawa kieszeń skarbnika, czyli kłopoty finansowe oraz to, że proza życia codziennego wzięła górę nad poezją.

## Felieton - c.d.

Dokończenie ze str.17

# Perła Afryki

tekst & zdjęcia WITOLD FRĄCZEK | Kalifornia

W kraju powstają nowe dobrej jakości drogi i mosty. Budują je firmy chińskie. Chińskich napisów jest niemal tyle, ile jest ich w języku angielskim. Chińskich turystów spotkać można w każdym z licznych parków narodowych. Zżymać się można nad przyczynami masowego budowania infrastruktury przez Chińczyków (ułatwia eksploatację bogactw naturalnych), ale od czasu opuszczenia Afryki przez Wielką Brytanię i Francję nie zbudowano tu prawie żadnych nowych dróg, ani linii kolejowych. Te zbudowane przez kolonizatorów przed ponad 60 laty uległy naturalnemu zużyciu. Dotyczy to większości kontynentu, a nie tylko Ugandy. Jedyna w kraju droga szybkiego ruchu o długości 55 km, łącząca stolicę z międzynarodowym lotniskiem w Entebbe, także zbudowana przez Chińczyków, jest codziennie skrupulatnie sprzątana przez kobiety posługujące się zrobionymi z gałęzi miotłami. Przebiegają one z jednej strony jezdni na drugą pomimo pędzących samochodów, których kierowcy nie ułatwiają im zadania.

### Dzieci

Perła Afryki jest krajem dzieci, ale nie dlatego iż jest im tam dobrze. Bardzo wiele dzieci pracuje, a jeśli nie pracuje to spędza czas w szkole, w której zajęcia trwają zwyczajowo 8-9 godzin w szkołach podstawowych, a 10 do 12 godzin w szkołach średnich! Długie sznury dzieci idących wczesnym rankiem do szkoły lub o zmroku wracających wzdłuż szosy do domu są trwałym elementem krajobrazu. Jeśli obywatel Ugandy ma lat 16, to zawiąza średnią wieku w kraju, jako że mediana wieku wynosi lat 15! W szkole obowiązują mundurki o charakterystycznej dla każdej szkoły barwie. Mundurki te bez względu na kolor wydają się być nieskazitelnie czyste! W szkole obowiązują także buty. Niejednokrotnie widziałem dzieci nakładające buty dopiero przy wejściu na teren szkoły. Każdy uczeń szkoły podstawowej musi być co najmniej raz na miesiąc ostrzyżony na tyso. Dotyczy to także dziewczynek. Dzieci są nieprawdopodobnie zdyscyplinowane i bardzo grzeczne. Gdyby tak nie było, nauczanie w klasach liczących po 60-70 uczniów, siedzących czasem po troje lub czworo w jednej ławce, nie było by chyba możliwe?

### Król Lew

Wątpię, aby znaczący odsetek uczniów widział jakikolwiek film. Tym mniej prawdopodobne jest, że widzieli oni animowany szlagier filmowy produkcji amerykańskiej z 1995 roku pt.: „Król Lew”. Odniesień do bohaterów tego filmu jest w Ugandzie mnóstwo, jak na przykład „Simba restaurant”, „Mufasa lodge”, czy „Rafiki hotel”. A często spotykany na terenie sawanny w Ugandzie guziec, ssak z rodziny świniowatych, zyskał światową sławę dzięki postaci Pumbi z tegoż filmu. Ku memu zaskoczeniu na widok tego sympatycznego zwierzęcia Ugandyjczycy, Europejczycy, Amerykanie, jak i Chińczycy czy Hindusi wykrzykiwali z radością „Pumba”, a nie żaden tam z angielska zwany „warthog”. Znane z tego filmu określenie „Hakuna Matata” oznaczające w języku swahili „wszystko jest dobrze”, można spostrzec napisane w wielu odwiedzanych przez turystów miejscach. Pomimo iż to Uganda jest Perłą Afryki, to wcale nie jest tam hakuna matata.

### Woda

Jednym z wielkich problemów Ugandy jest brak wody pitnej. Oczywiście, jeśli kogoś stać, to może nabyć wodę w plastikowych

butelkach. Tam, gdzie kanalizacja doprowadzona jest do domów, tylko wyjątkowo nadaje się ona do picia, nawet w drogich hotelach. Jednakże olbrzymia większość mieszkańców Ugandy nawet nie marzy o kranie z wodą we własnym domu. Wodę do konsumpcji trzeba przynieść. Obowiązkiem tym zwyczajowo obarczane są dzieci. Ku memu miłemu zaskoczeniu w Ugandzie w wodę swoje rodziny zaopatrują nie tylko dziewczynki, jak to ma miejsce w niektórych krajach Afryki, ale i chłopcy. Dzieciaki te, poczynawszy od lat 5-6 (choć ci najmłodszy mają taryfę ulgową i dźwigają mniejsze pojemniki) chodzą po wodę do lokalnych strumieni, stawów czy jezior.

W większości wypadków woda pobierana w 20 litrowe plastikowe kanistry jest nie tylko mulista (przeźroczystość rzędu 3-5 cm), ale i zanieczyszczona biologicznie. Byłem świadkiem jak dzieci stojąc w wodzie po kolana głębokiej wprawnie odgarniały ręką rzesę i inne glony. W ten sposób nabierały do pojemników wodę, aby zanieść ją do domu często kilka kilometrów pod górę, bo gdzieś indziej znaleźć można wodę, jak nie na dnie doliny? W zależności od sytuacji rodzinnej, bywa, że po wodę trzeba iść dwa razy dziennie! Widziałem dzieci niosące na głowach kanistry z wodą, idące krawędzią ruchliwej szosy po godzinie 22:00! Serce pęka na taki widok!

Bezpieczna woda, zdatna do picia występuje w Perle Afryki w obfitości, tyle że warstwa wodonośna znajduje się 45 do 80 metrów pod powierzchnią wyżyny. Dokopanie się do tej wody nie jest możliwe. Można czerpać wodę z wód podskórnych (głębokość 1-3 metry), ale woda ta nie nadaje się do konsumpcji. Do wody głębinowej można się



**Nabieranie wody. Tę wodę trzeba zanieść do domu. Mama czeka. Woda jaka jest, każdy widzi.**

na wysokiej na kilka metrów wieży, skąd woda grawitacyjnie rozchodzi się do kranów. Wodociągi nie są doprowadzane do indywidualnych domów, ale we wsi powstają 1 lub 2 stanowiska z kranami, skąd te same dzieci przynoszą do domu czystą, bezpieczną wodę. I nie chodzą po nią kilka kilometrów, lecz kilkadziesiąt metrów. W ten sposób jedna studnia głębinowa

od głównych dróg, tam, gdzie dzieci musiały wyjątkowo daleko chodzić po wodę i tam gdzie nie doprowadzono elektryczności. Takich wiosek jest w Ugandzie niestety większość! Ze względów technicznych do wioski musi istnieć na tyle dobry dojazd, aby mogły doń dojechać, choćby bardzo powoli, dwa samochody ciężarowe. Jeden z potężnym urządzeniem do wiercenia, a drugi z generatorem prądu zasilającym działanie świdra. Wierci się otwór o średnicy talerza, aż woda trysnie. Po kilku minutach



**Otwarcie naszej pierwszej w tym roku studni głębinowej. Było mnóstwo radości i podziękowań. Moja żona Joanna została wydelegowana do pozowania na wieży ze zbiornikiem na wodę o pojemności 10 metrów sześciennych.**

naturalny wypływ wody ustaje. Aby można ją było wydobywać na powierzchnię montuje się pompę elektryczną zasilaną przez panele słoneczne, które także trzeba dostarczyć, zainstalować i niestety solidnie ogrodzić. Pompowaną wodę przechowuje się w wielkim na 10 metrów sześciennych zbiorniku posadowionym

zaopatruje w wodę kilkaset osób.

### Zwierzęta

Perła Afryki zasługuje na swe miano również z powodu urzekających mnogością zwierząt i pięknym krajobrazem parków narodowych. Są one dobrze zorganizowane, a opieka nad zwierzętami i ich bezpieczeństwem jest troskliwa i skuteczna. Parków strzegą i nieprzerwanie zabezpieczają zwierzęta przed kłusownikami strażnicy przyrody uzbrojeni w karabiny maszynowe Kałasznikowa, AK-47, znane w Polsce jako „kałachy”. W te same karabiny uzbrojeni są ugandyjscy policjanci i ugandyjska armia. Sądząc z wyglądu tych karabinów, służą już lat wiele, a ich posiadacze nie mają zwyczaju czyszczenia broni.

Wracając do zwierząt, Uganda szczyci się podobnym sukcesem jak Polska, która uratowała żubry przed wyginięciem. W Ugandzie białe południowe nosorożce (w odróżnieniu od północnych, których przy życiu pozostały już tylko dwie samice, oraz czarnych nosorożców), wyginęły w końcu XX wieku wskutek bezwzględnej działalności kłusowników zabijających je dla potężnych rogów sprzedawanych intratnie do Azji. Choć w 2005 roku w Ugandzie od kilkunastu lat nie było już ani jednego białego nosorożca zainicjowano program odbudowania populacji tego unikalnego zwierzęcia. Pozostałe wówczas przy życiu sześćdziesięciu nosorożców tego gatunku sprowadzono z ogrodów zoologicznych Kenii, RPA i USA. Obecnie na terenie Ziwa Rhino Sanctuary jest ich już ponad 60, podzielonych na 3 odrębne stada, bo to zwierzęta stadne do tego stopnia, że cała rodzina razem udaje się do stałego miejsca, które sama sobie wyznaczyła na toaletę i jednocześnie defekuje i tylko tam! Owych w zasadzie spokojnych, roślinożernych nosorożców było by co najmniej o kilka więcej, gdyby nie... same nosorożce. Kilka samców zginęło w walkach o dominację nad stadem samic. Jak mnie przekonywali wspomniani rangerzy, gdy dwa ważące po blisko 3 tony samce zaczną walczyć, jeden musi zginąć. Nie pomagają nawet strzały z kałachów nad uchem obu zaciekrzewionych przeciwników.

### Piękny kraj

Uganda, jak chyba każdy kraj jest pełen paradoksów. Jak wspomniałem, na olbrzymiej większości powierzchni kraju jest pod dostatkiem produktów rolnych. Zaskakiwać nas może, że Uganda znajduje się w ostatniej dziesiątce państw świata pod względem dochodu narodowego na jednego mieszkańca, a mieszkańców przybywa wyjątkowo szybko. Stąd Uganda jest też w pierwszej dziesiątce krajów o najwyższym przyroście naturalnym. Oznacza to, że wolno rosnący dochód narodowy jest dzielony na coraz to większą liczbę szybciej rozmnażającej się ludności! Truizmem jest powiedzieć, że nie jest ów dochód dzielony równomiernie. Pomimo rozjuszonych nosorożców, kałachów na sznurkach, setek tysięcy boda-boda jeżdżących z isticie utońską fantazją, i autokratycznego, bardzo niepopularnego prezydenta, kraj wydaje się być bezpieczny i przyjazny.

Podczas mego pobytu w Ugandzie parę razy byłem mocno zadziwiony tzw. różnicami kulturowymi. Paradoksalnie, chyba jeszcze więcej razy byłem zaskoczony, jak identyczne są nasze (Ugandyjczyków i moje) reakcje emocjonalne.

# Różności

## Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

### JAK STANOWSKI OBNAŹYL POLSKIE DZIENNIKARSTWO

Krzysztof Stanowski istnieje w polskich mediach, a dokładnie w tych sportowych od wielu lat. Niegdyś dziennikarz Przeglądu Sportowego, fundator portalu Weszlo.pl oraz ostatnio jeden z właścicieli fenomenu polskiego YouTube'a - kanału sportowego. Pan Krzysztof w swoich programach często w sposób satyryczny bądź prześmiewczy odnosi się do różnych wydarzeń rozgrywających się w Polsce. Ostatnio obnażył w sposób bezwzględny postać Natalii Janoszek. Dla niewtajemniczonych w polski showbiznes - aktorki - gwiazdy Bollywood (kino hinduskie) a nawet robiącej karierę w Hollywood. Pani Natalia tak właśnie była przedstawiana w programach telewizyjnej śniadaniowej czy portalach plotkarskich. Stanowski postanowił zweryfikować całą karierę Janoszek i to co przedstawił okazało się zimnym prysznicem dla całego polskiego dziennikarstwa plotkarskiego. Sama postać Natalii Janoszek nie jest tak szokująca jak dziennikarze, którzy nie zweryfikowali tego, o czym informowali w swoich programach. Niegdyś w Polsce głośno było o człowieku, który przedstawiał się jako profesjonalny piłkarz, podpisał nawet kontrakt w jednym z topowych klubów polskich a w rzeczywistości nigdy w piłkę profesjonalnie nie grał. Pani Janoszek jednak w kilku filmach zagrała, ale z pewnością nie była czy też nie jest to kariera.

### KOLEJNY ROZWÓD BRITNEY SPEARS

Tym razem trzeci. Sam Asghari jest w życiu piosenkarki od 2016-go roku. Od samego początku oboje określali swój związek jako miłość od pierwszego wejrzenia. Britney Spears, ze względu na nieodpowiedzialne działania została ubezwłasnowolniona przez własnego ojca, ale pod wpływem opinii społecznej potrafiła wyrwać się spod kurateli rodzica i w 2022-gim roku stanęła na ślubnym kobiercu, właśnie po raz trzeci z Samem Asgharim. Podobnie jak jej poprzednie związki, również ten nie przeszedł próby czasu. W sierpniu gwiazda poinformowała o separacji a obecnie małżonkowie nie utrzymują ze sobą kontaktu i porozumiewają się wyłącznie poprzez prawników. Para miała podpisaną intercyzę, więc Asghari nie będzie miał żadnych praw do środków, które posiada Britney Spears.

### TOM CRUISE I MARCIN DOROCIŃSKI W TYM SAMYM FILMIE

Latem 2023-go roku w kinach ukazała się kolejna - już siódma częśći cyklu Mission Impossible. Dead Reckoning Part One to trzygodzinny film, w którym już na początku możemy podziwiać na ekranie Marcina Dobrocińskiego w roli kapitana rosyjskiej łodzi podwodnej. Jak sugeruje tytuł tego segmentu w tym filmie występuje równi Tom Cruise, który jako Ethan Hunt jest główną postacią tego dzieła. Część tytułu (Part One) sugeruje, że powinniśmy się spodziewać drugiej części (tak też będzie), więc może Marcin Dobrociński pokaże nam się w kontynuacji tej produkcji kina akcji.

### ROSYJSKA MISJA NA KSIĘŻYC SKOŃCZYŁA SIĘ KLAPĄ

Rosjanie pozazdrościli Chińczykom i postanowili dotączyć do procesu kolonizacji księżyc. Niestety pierwsza od pięciu dekad rosyjska (kontynuacja Związku Radzieckiego) na księżyc pod kryptonimem Luna-25 zakończyła się fiaskiem. Statek kosmiczny rozbił się podczas lądowania. Oświadczenie Roskosmosu było dość enigmatyczne. Agencja zapewniała tylko, że „specjaliści analizują sytuację”. Rosyjskie media społecznościowe niemal od razu przepowiadały katastrofę, twierdząc, że gdyby sytuacja nie była krytyczna, Roskosmos w ogóle by o tym nie informował. Sukces po rosyjsku.

### ELON MUSK KONTRA MARK ZUCKERBERG

Twitter czy Facebook? X czy Meta? Media społecznościowe na całym świecie grmią o potencjalnym pojedynku dwóch gigantów. Ekscentryczny Elon Musk miałby wystąpić naprzeciwko wycofanemu i raczej spokojnemu Markowi Zuckerbergowi. Internet jest pełen imitacji, w których ludzie upodobnieni do jednego, bądź drugiego potentata wypowiadają się o swoich szansach. Początkowo wydawało się, że to zwykły żart ze strony Elona Muska. Właściciel m.in. Tesli i X (dawny Twitter) lubi zaczepiać inne gwiazdy w mediach społecznościowych. Tak też było i tym razem, kiedy zaproponował walkę samemu Markowi Zuckerbergowi. Media na całym świecie podchwyciły ten temat i wszystko przybrało niesamowity obrót. Z dnia na dzień obaj biznesmeni otrzymywali kolejne propozycje walki. Nawet polskie Fame MMA chciało ich widzieć u siebie. Ostatecznie mieli oni dojść do porozumienia w sprawie stoczenia walki charytatywnej, która odbyłaby się w legendarnym rzymskim Koloseum. Takie informacje pojawiły się w ostatnim wpisie Elona Muska w mediach społecznościowych. Do ostatnich doniesień za pośrednictwem

## Krzyżówka Życia Kolorado

BYŁA POD GRUNWALDEM	ZRZUCANY PRZED STARTEM	PRACOWNIK BIUROWY		UCZYNEK, POSTĘPEK	PRACUJE W POĆIE CZOŁA POD ZIEMIĄ					
TRUDNY DO PRZEJĘCIA		POSZEDŁ W LAS	CZŁONEK ODDZIAŁU WOJSKOWEGO W STAROŻYTNYM EGIPCIE							
STRUMIEN		9	6	COŚ ZWIĘZIĘTEGO, RULON	11, 21					
				ŻADANY PRZEZ PORYWACZA	13					
BYŁ TAKI LEK PRZECIBÓLOWY	5	16		14	18					
				ANGIELSKI PAN BAKTERIOLOG Z USA						
MAŁA SIATKA DO RYB FUTERAŁ	KOLARZ ŚCIGAJĄCY SIĘ NA TORZE	POŚWIĘCANA KOMUŚ ALBO SKUPIONA	STOLICA ZAMBII							
			SKWAR, ZAR		MATERIAŁ DRZEWNY, DESKA					
	12		19							
PASOŻYTIJE W JEJELCACH, GŁÓWNIIE DZIECI				BABIE JESIEŃ PŁYNIJE PRZEZ RIAZAN						
			MA WŁASNE KORYTO	JEDEN Z 95 W BENZYŃNIE						
KAIN DLA ABLA				NAMIASKA						
KONIEC ŚWIECY	4			10						
			POTRAWA MIĘSNA DRZEWO LIŚCIASTE		JADŁODAJNIA					
20	17				SKLEP Z KOSZYKAMI					
IMIE PIOSENKARKI FARNEJ		KRZEW PARKOWY I OGRODOWY			PIĄK CZCZONY W STAROŻYTNYM EGIPCIE					
15					PLACEK ŻYDOWSKI					
SZTUCZNE WŁOSY		ZŁE SAMOPCZUCIE PO WYPICIU ALKOHOLU			IMIE CHACZATURIANA					
					2					
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21

Threads odniósł się drugi z zainteresowanych. Wyraźnie on zasugerował, iż sprawa jest bardziej skomplikowana. Chociaż Zuckerberg wydaje się być gotowy do walki, to Musk zdaje się przed nią uciekać. Zobaczymy jak to się skończy, bowiem swoje chcieliby z pewnością uszczknąć bukmacherzy.

### BRADLEY COOPER POSĄDZONY O ANTYSYEMITYZM

Już na początku września na festiwalu filmowym w Wenecji swój oficjalny debiut będzie miał film pt. „Maestro”, przedstawiający historię Leonarda Bernsteina, amerykańskiego dyrygenta, kompozytora i pianisty pochodzenia

żydowskiego, w którego wciela się Bradley Cooper. Charakteryzacja aktora na czele z protezą nosa miała upodobnić go do zmarłego artysty, ale nieoczekiwanie wywołała spore kontrowersje. Padają nawet zarzuty o antysemityzm. Problemem stała się proteza nosa, którą aktor założył, aby upodobnić się do oryginału. Dla części osób jest to „obraźliwe”, inni uważają, że taka charakteryzacja prezentuje stereotypowy i karykaturalny obraz Żyda, a niektórzy wprost nazywają Coopera, który jest również reżyserem filmu, „antysemity”. „Maestro” chyba nie mógł liczyć na większe zainteresowanie jeszcze przed udostępnieniem go dla masowej widowni.

### OGŁOSZENIA



CALL US!  
WE ARE HERE TO HELP!  
**303-940-5696**  
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302  
Arvada, CO 80002  
www.daamerica.org

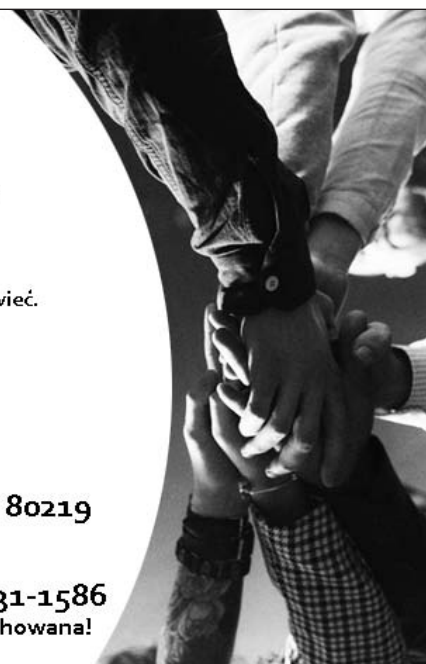
**DROGADICTOS ANONIMOS,**  
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

## Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219  
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

**303-882-1038** lub 720- 231-1586  
Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



## Sukces w spódnicy



# Rozmowa z Beatą Marciniak

MARTA ZAWADZKA @ Sukces w Spódnicy

**W**szystko wskazuje na to, że lato powoli będzie się z nami żegnać. To nie znaczy, że już teraz powinniśmy się przygotowywać do hibernacji. Wczesna jesień także może być piękna. Poza tym - przed nami jeszcze babie lato. Okres ciepłej i słonecznej pogody, który pojawia się w okolicach równonocy jesiennej. Babie lato kojarzy mi się z z Mocą Kobiet, ale nie tych ekstremalnie feministycznych, ale subtelnych, chętnych do wzajemnej pomocy, wymiany doświadczeń i umiejętności - z Kręgami Kobiet. Jakiś czas temu, w mediach społecznościowych zauważyłam sylwetkę Beaty Marciniak i jej ofertę szkoleń dla kobiet - Access Bars®. W swoich książkach pisze o relacjach między kobietami i tych osobistych, jakie mamy same ze sobą - o miłości do siebie. To zrobiło na mnie wrażenie. Szybko udało mi się zaaranżować rozmowę telefoniczną z Beatą. Dawno nie czułam takiego ciepła i życzliwości, rozmawiając właściwie z obcą mi osobą. Beata jest pasjonatką życia lepszego niż dobre, praktykowania wszystkiego, co sprawia, że nasze życie jest warte przeżycia. Zarówno na gruncie zawodowym, jak i osobistym. Jej klientki cenią w niej siłę pozytywnej energii, profesjonalizm i wewnętrzne ciepło, które im się udziela.

**Marta Zawadzka - Co to jest Access Bars®?**

Beata Marciniak - Access Bars® jest techniką działającą na poziomie ciała i umysłu. Powstała ponad 30 lat temu, jej inicjatorem i facylitatorem jest Gary Douglas. Access Bars® otrzymał Certyfikat National Certification Board for Therapeutic Massage and Bodywork w USA. Access Bars® to rewolucyjna technika, która pomaga ludziom poprawić samopoczucie emocjonalne. Metoda ta obejmuje szereg procesów mających na celu uwolnienie negatywnych emocji i promowanie pozytywnego nastawienia. Poprzez dostęp do „punktów energetycznych” znajdujących się na głowie pacjenta metoda ta pozwala oczyścić umysł z wszelkich ograniczających przekonań lub emocji, które mogą utrudniać rozwój osobisty. Gdy praktyk pracuje na „punktach dostępu”, odbiorca może doświadczyć głębokiego poczucia relaksu i spokoju. Powszechne jest odczuwanie mentalnej i emocjonalnej jasności, a negatywne myśli i emocje rozpraszają się. Ta nowo odkryta jasność umożliwia pacjentom dokonywanie lepszych wyborów w ich życiu i poruszanie się naprzód z większą łatwością i pewnością siebie.

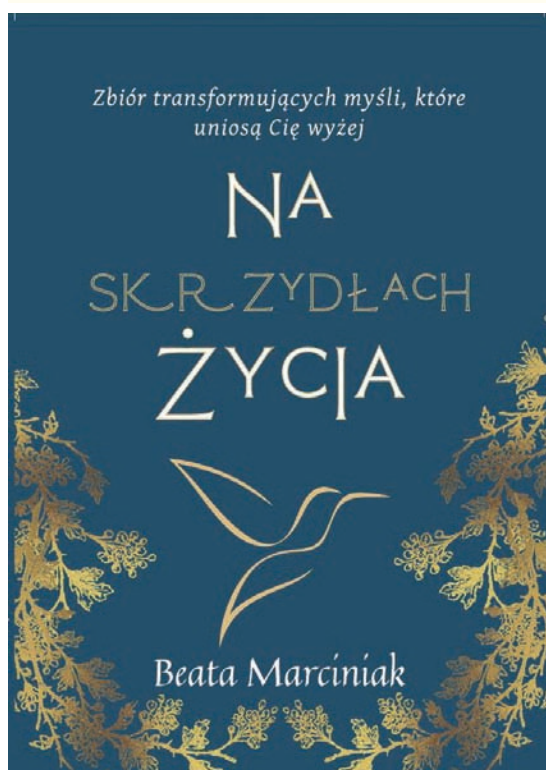
**MZ - Jak rozumiesz samodoskonalenie i inwestycję w siebie?**

BM - Moją coroczną największą inwestycją w siebie (nie mówię tu o finansach, tylko emocjach) jest

przejście coraz to innych odcinków Camino de Santiago w Hiszpanii. Jestem pasjonatką tej drogi, która jest moim osobiwym uniwersytem rozwoju osobistego: dla duszy, ciała i umysłu. Trzeba tam być by to zrozumieć -



Beata Marciniak jest Coach Master Trener ICI®, Trenerką Międzykulturową, Certyfikowaną facylitatorką Access Bars® i Energetic Facelift®, autorką 4 książek: „Zmiana Niejedno ma Imię” - trylogia oraz „Na skrzydłach Życia”. Mentorka kobiet i konsultantka rozwoju osobistego, oferuje indywidualne sesje coachingowe, warsztaty stacjonarne, kursy on-line. Ponad 2000 przepracowanych godzin w kierunku życia lepszego niż dobre. Od ponad roku, z wielkim sukcesem uczy kobiety jak wykonywać sesje głębokiego relaksu Access Bars® oraz Energetic Facelift.



Książka „Na skrzydłach życia” - Beata Marciniak  
<https://www.beatamarciniak.com>

wszystkim polecam niezależnie od wiary, pochodzenia czy stanu portfela. To praca nad: Ja, czyli ciało, umysł i dusza. Inwestycje czynię na tych 3 poziomach, bo jest to bardzo ważne dla ogólnego dobrostanu. Staram się nie zaniedbywać żadnej z tych części. Dodatkowo na co dzień tym dużo czytam, słucham wartościowych podcastów, jeżdżę na rowerze, dużo chodzę, robię i otrzymuję sesje Access Bars® i energetic facelift.

**MZ - Wróćmy na chwilę do Access Bars®, wspominałaś o Ciele, Duszy i Uмысле...**

BM - Access Bars® to nie tylko szybkie rozwiązanie problemów emocjonalnych, ale raczej narzędzie, które umożliwia jednostkom przejęcie kontroli nad swoimi emocjami. Dzięki regularnym

sesjom ludzie mogą naprawdę zmienić swój stan emocjonalny, prowadząc do bardziej satysfakcjonującego i radosnego życia. Access Bars® działa na wielu poziomach, w tym właśnie fizycznym, emocjonalnym, mentalnym i duchowym. Dzięki konsekwentnej praktyce Access Bars® może pomóc ludziom stworzyć pozytywny stan emocjonalny i żyć pełnią życia.

**MZ - Czym jest dla Ciebie sukces?**

BM - Życie w zgodzie ze sobą i swoimi wartościami, akceptacja siebie, spokój wewnętrzny, świadomość robienia czegoś ważnego dla siebie i innych. Co ciekawe moja definicja sukcesu kiedyś łączyła się zawsze z zarabianiem dużych pieniędzy, bo dałam się ponieść ogólnej presji postrzegania w ten sposób ludzi sukcesu. Więc dzisiaj sukcesem też jest dla mnie wydobyć się z tego rodzaju myślenia.

**MZ - Twoje marzenia na dziś?**

BM - Pokazać milionom ludziom korzyści z dawania i otrzymywania sesji Access Bars®, utworzyć ośrodek holistycznego rozwoju osobistego w Prowansji na południu Francji.

**MZ - Twoje inspiracje?**

BM - Książki, natura, podróże, sztuka, ludzie, ja sama. Lubię na co dzień powtarzać: Życie jest piękne, a ludzie dobrzy. Jestem wdzięczna za każdą minutę na tej Ziemi.

**MZ - Co robisz z wolnym czasem?**

BM - Czytam, czytam, czytam, podróżuję, spotykam się z przyjaciółmi.

Już na przełomie października i listopada, Beata Marciniak zawita do Kolorado, by spotkać się z kobietami (i nie tylko) aby porozmawiać o swojej ostatniej książce oraz zaprosić na jednodniowe warsztaty Access Bars®. Po ukończeniu szkolenia, uczestnicy otrzymają międzynarodowy certyfikat Access Consciousness® (tytuł Access Bars® Practitioner) oraz uprawnienia do wykonywania procesu w ramach własnej praktyki/ działalności, lub do własnej indywidualnej praktyki w rodzinie i gronie przyjaciół. Liczba miejsc ograniczona.

Więcej informacji: **Marta Zawadzka**, email: [succesinskirt@gmail.com](mailto:succesinskirt@gmail.com)



# 72 SOLD.

**Sprzedaj swój dom w 72 godziny!**

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowe 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

**[www.72SoldTopPrice.com](http://www.72SoldTopPrice.com)**

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



**JACEK GŁOWACKI**

**303.356.1693**

  
**YOUR CASTLE**  
REAL ESTATE



## FLOOR MAX LLC

CARPET | LUXURY VINYL PLANKS  
HARDWOOD FLOORS | SALES & INSTALLATION



Dla wygody klientów, dostarczamy próbki podłóg do Państwa domu.  
Ogromna selekcja carpetów, LVP i drewnianych podłóg.

Sprzedaż, instalacja i kompletne wykończenie.  
Wszystkie wyceny są darmowe. Mówimy po polsku.



**303-557-8010 | [www.floormaxcolorado.com](http://www.floormaxcolorado.com)**